PROBLEM ZGODY Z ROSYĄ.

W czasie, kiedy *N. Wremia, Mosk. Wiedomosti, Russkoje Znamia, Swiet* i półurzędowa *Rossia* silą się na wymyślenie „powstania“ polskiego, motywując swe brednie od biedy choćby ćwiczeniami „Sokołów“ i banderyami witającemi biskupów, — kiedy generał-gubernator warszawski swemi „postanowieniami obowiązującemi“ wytwarza całą sieć nowych praw wyjątkowych, wymierzonych nienawistnie przeciw ludności polskiej, — kiedy rząd staje znowu na czele polityki antypolskiej — w takim czasie nie od rzeczy będzie zastanowić się, w jakiem położeniu znalazła się sprawa pogodzenia Polski z Rosyą, owa myśl polityczna, mająca za sobą sprowadzić nowy okres dziejowy Europy.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, obywatel z pod zaboru pruskiego, noszący nazwisko znane już w drugiem pokoleniu wszystkim zajmującym się w Polsce sprawami publicznemi, nadsyła nam następujący artykuł, nadający się wybornie na określenie polskiej opinii publicznej, co do samej zasady państwowości rosyjskiej:

Najważniejsze zagadnienie dla całej Słowiańszczyzny stanowi dzis zgoda polsko-rosyjska. Dla Rosyi przedstawia się jako kwestya odrodzenia się, a nawet potęgi państwowej, innym Słowianom daje do ręki jeden z najpoważniejszych atutów w obronie przed niemczyzną czy madiarstwem; dla nas zaś ma wagę jeszcze większą, bo łącząc się z kwestyą bytu narodowego, staje się koniecznością nieubłaganą.

Wiek XX. zastał nas po utracie nietylko niepodległości i bytu państwowego, ale rozdzielonych między trzy mocarstwa pierwszorzędne, z których każde rozporządza, odliczywszy nawet

organizacyę państwową i militarną, dwa, trzy lub więcej razy liczniejszą od nas ludnością. W jednem tylko z nich cieszymy się samorządem i możemy rozwijać życie narodowe, w dwóch innych wynaradawiają nas wszelkiemi siłami. Odmiennie jednak przedstawia się położenie nasze w Rosyi, niż w Prusiech. W Rosyi żywioł polski nie poniósł strat istotnych, zagrażających bytowi narodowemu. Na Litwie i Rusi usunęła się wprawdzie ziemia i usuwa z pod stóp naszych, ale Litwa i Ruś, etnograficznie rzecz biorąc, nigdy nie były polskie, a utrata przewodniego stanowiska stała się tam kwestyą czasu jedynie z chwilą rozbudzenia się narodowości litewskiej, ruskiej i białoruskiej. Królestwo pozostało rdzennie polskie, jak było lat temu sto lub pięć set. A nie zawdzięczamy tego wcale względom rządu, albo nawet narodu rosyjskiego. Hasło „abrasitjelstwa“ brzmiało na całej linii od lat 40, od czasów Katkowa, nawet wśród szerokich kół społeczeństwa, a biurokracya wytężała wszelkie siły i środki, aby wytępić „Paljakiw“. Jeżeli pomimo tej pracy Rosya pozostawiła polskość w Królestwie istotnie nienaruszoną, uczyniła to z konieczności: nie mogą zrusyfikować.

Co innego w Prusiech. Prusy Królewskie i Książęce już za czasów krzyżackich przesiąkły niemczyzną, na Śląsk promieniuje ona od siedmiu wieków, a zachodnie kąty Wielkopolski podminowała jeszcze w XVIII. wieku, za Rzpltej; w ciągu zaś ostatniego wieku zrobiła niemczyzna ogromne postępy. Wziąwszy że Śląska w rachubę tylko Górny, jako jedynie w masie polski, otrzymamy liczbowo na te prowincye 8 milionów mieszkańców, a z tego najwyżej $3^1/_2$ miliona Polaków. Niemców jest w Prusiech Książęcych mniej więcej $^3/_4$, w Królewskich połowa, w Księstwie $^1/_3$, na Górnym Śląsku $^1/_4$. Ale to tylko pod względem liczby. Biorąc pod uwagę stan zamożności, ogromną przewagę znajdujemy po stronie niemieckiej, do tego stopnia, że przewyższają nas tutaj w każdej warstwie społecznej i pod każdym prawie względem. Dlatego w instytucyach samorządnych, opartych na zasadzie cenzusu majątkowego, mamy mniejszość znikomą. Dla przyspieszenia procesu zniemczenia tych dzielnic wymyśla rząd coraz nowe projekty. W ostatnim czasie zapowiedziane prawa przedkupna, wywłaszczenia i t. p. dążą do tego, aby pozbawić całą ludność polską ziemi i rozprószyć po całym obszarze Rzeszy.

Ale to jest tylko powierzchnia sprawy; zejdźmy głębiej, do przyczyn. Cóż prowadzi Rosyę i Prusy do prześladowania ży-

wiołu polskiego? W Rosyi okoliczności mimo wszystko ostatecznie przypadkowe, w Prusiech konieczność państwowa. Tam ucisk polskości przedstawia się, jako zemsta za powstania zbrojne, oraz chęć udaremnienia ich w zarodku. Oprócz tego działały wpływy postronne. Rosya związała się z Prusami wspólnictwem zbrodni przez rozbiór Polski, najniedorzeczniejszy czyn, jakiego mogła się dopuścić. Jedno głupstwo rodzi drugie, jedna zbrodnia pociąga za sobą następne. Rosya uciemiężając Polaków, była na własną swą zgubę narzędziem w ręku Prus i biurokracyi, w trzech czwartych niemieckiej, i oby nie zaprzedanej Prusom (przypominam proces pułkownika Grimma).

W Prusiech powstań nie było, bo ruchu z r. 1848 nie można nazwać powstaniem z tendencyą oderwania się od Prus, a jednak Prusacy nas gnębią i to daleko dotkliwiej, systematyczniej i skuteczniej, niż Rosya. Powód leży w tem, że Prusom zależy nadzwyczaj na pognębieniu Polaków, podczas kiedy Rosya nie ma w tem żadnego interesu realnego. Pomiędzy Polską a Rosyą bynajmniej nie istnieje sprzeczność interesów. Na wielkiej równinie sarmackiej, zamieszkałej przez różne szczepy, dwa z pośród nich występują jako najważniejsze z powodu kultury, liczebności i znaczenia: Polacy i Rosyanie. Przez długi przeciąg wieków Polacy mieli przewagę i byli bliscy zjednoczenia całej Sarmacyi w jeden organizm polityczny; z czasem Rosyanie się wzmogli i połączyli wszystkie te ziemie. Nic naturalniejszego, jak przebudowa tego państwa na podstawach federacyjnych, czyli równouprawnienia narodowego. Spornych interesów między Polakami a Rosyanami nie widać, skoro usuniemy walkę o hegemonię. Utraciliśmy ją, najwięcej z własnej winy; z tym faktem dziejowym trzeba się pogodzić. Pozatem niesposób dostrzedz powodów, dla których narody te miałyby utrzymywać nieprzyjaźń. Rosyi nie zmuszają do gnębienia nas racye wyznaniowe. Prawosławie na równi z katolicyzmem nie ma w sobie tego ducha prześladowczego, jakim tchną n. p. mimo wszelkich frazesów o tolerancyi sekty protestanckie, będące w istocie swej zeświecczeniem, a więc zaprzeczeniem religii. Jeżeli prześladowano Polaków jako katolików, wina to była nie prawosławia, jako takiego, lecz zaszczepionej w Rosyi państwowości niemiecko-policyjnej, która przeniosła ideę protestancką o religii krajowej (cuius regio, eius religio) i o biskupstwie panującego na grunt prawosławny, przez co samemu prawosławiu wyrządzono szkodę największą.

Ani też politycznych powodów nie ma Rosya do prześladowania Polaków. Rozumna polityka rosyjska wymaga przejścia do państwa federacyjnego, decentralizacyi, a taką chyba tylko może być także idea polityczna polska.

Niema również powodów ekonomicznych do zwalczania się. Rosya ma dosyć ziemi dla swej ludności, a gdyby jej nawet miało zbraknąć, nie będzie kolonizowała Zachodu i tak zaludnionego gęściej, tylko nieprzejrzane obszary Sybiru i Azyi środkowej.

Nawet w tradycyach historycznych niema nienawiści dziedzicznej polsko-rosyjskiej. Walki między Polską i Rosyą nie były nigdy wojnami między narodami, lecz tylko przeciw rządowi rosyjskiemu, bo przecież w 1831 roku Polacy walczyli także za wolność narodu rosyjskiego, a i w r. 1863 nie było nieprzyjaźni między narodami, a teraz widzimy, jak młoda Rosya i Polska ramię przy ramieniu walczą przeciw czynownictwu, pogrążającemu Rosyę w otchłań niedoli i hańby.

Czemżeż są zresztą te walki sąsiedzkie, czy graniczne, wobec tej wojny nieubłaganej przeszło tysiącletniej, przez jaką niemczyzna, ten skir toczący Europę, wdziera się coraz bardziej w ziemie słowiańskie; cóż znaczą te nieporozumienia dwóch szczepów pobratymczych wobec odwiecznej nienawiści dwóch ras, z których mogą tylko być jedni panami, drudzy niewolnikami?

Już sam rzut oka na mapę Europy, (nawet bez refleksyi historycznych) wskazuje jasno, że o ile narody polski i rosyjski mogą się rozwijać obok siebie bez szkody wzajemnej, o ile organizmy samoistne polski i rosyjski mogą istnieć współcześnie w federacyi wschodnio-europejskiej, o tyle Prusy i Polska nigdy nie mogą istnieć obok siebie. Dla Prus i dla Polski jedne i te same ziemie (Księstwo Poznańskie, Ślązk, Prusy wschodnie i zachodnie) stanowią racyę bytu. Prusy bez nich zmniejszą się o jedną trzecią, granica pójdzie o kilka mil od Berlina, hegemonia ich w Niemczech chwieje się, znaczenie ich, jako mocarstwa pierwszorzędnego, upada. Rozpadnięcie się staje się nieuniknionem a szybkiem. Prusy więc wszelkiemi siłami muszą się starać utrzymać te dzielnice, a utrzymać je mogą tylko w takim razie, jeżeli nas zniemczą, bo to chyba wiedzą, że nie zrzekniemy się wiary w jedność i samoistność kraju, której nas pozbawiły — przedewszystkiem one same. Różnym tylko być może sposób niemczenia: łagodnością lub gwałtem. Ten drugi bodaj że mniej niebezpieczny. Godząc się na rozwijanie naszego bytu narodowego, jak to czyni

Austrya z wielką korzyścią dla siebie, Prusy wypisałyby same na siebie wyrok śmierci.

Z tej strony więc zagraża nam niebezpieczeństwo prawdziwe, niebezpieczeństwo utraty kraju przeważnie jeszcze polskiego — a większego obszarem od Galicyi, przedstawiającego pod względem społecznym, a może i politycznym, najbardziej wyrobioną część społeczeństwa polskiego. Nie potrzeba chyba dodawać, że utrata tych ziem nieszczęściem odbiłaby się na reszcie Polski. Skoro ziemie etnograficznie polskie ograniczą się do Królestwa i Galicyi zachodniej, skoro nawet ujście Wisły będzie w ręku niemieckiem, wtedy nie bardzo zdoła się ocalić przed zalewem niemieckim od zachodu i północy i Królestwo, w którem przecież już teraz więcej mieszka Niemców, niż Rosyan. W najlepszym razie możemy wtedy wegetować, nie zaś żyć pełną piersią, a tem mniej zajmować przynależne w rodzinie narodów stanowisko ze względu na liczebność, kulturę i tradycye. Dlatego nie możemy zrzec się ziem polskich zaboru pruskiego, mimo rad życzliwych (!) nam Niemców (por. ankietę *Krytyki*), dlatego wobec Prus musimy zająć stanowisko nieprzejednane.

Tyle ideowo; praktycznie należy temu niebezpieczeństwu utraty Polski zachodniej zapobiedz. Trzeba utrwalić byt swój narodowy w tym kraju i nie dać się dalej zepchnąć. Czynimy to po części, ale nie dosyć, a dlatego nie dosyć, że jesteśmy zbyt słabi. Prze na nas nietylko państwo policyjne, zorganizowane doskonale, ale i popierający je 40 milionowy „naród“ pruski, silniejszy od nas ekonomicznie. Mimo więc obrony wytrwałej, a rozpacznej, grunt usuwa się nam z pod nóg z każdym rokiem. Nietylko wyparto nas ze wszelkich urzędów państwowych, ale także z samorządu ziemskiego i miejskiego; w zawodach inteligentnych, w rzemiośle, w handlu i przemyśle Niemcy mają przewagę, nawet i w własności ziemskiej. Skoro zaś przejdzie w dodatku wywłaszczenie, a to tylko kwestya czasu, zdaje się, że bodaj znajdziemy ocalenie. Sami nie oprzemy się nawale germańskiej. Musimy więc szukać sprzymierzeńców zewnątrz siebie. Pomocy takiej może nam udzielić jedynie Austrya i Rosya. Austryi, składającej się w większości z ludów słowiańskich, zagrażają bezpośrednio Prusy, czyhające na drogę do Adryatyku, znajdując poparcie naturalne w licznych milionach Niemców, zamieszkujących monarchię habsburską, a bardzo być może i w Madiarach, pragnąc w Rosyi w dalszej perspektywie stworzyć „Neudeutschland“. Ale nie ulega

wątpliwości, że właśnie dla swej pstrokacizny ludów, Austrya nie zdoła nas obronić sama, tylko w związku z Rosyą.

Na szczęście w obu tych państwach, w Austryi i w Rosyi, mieszka znaczna liczba Polaków, mogących nam dopomódz. W tym celu niezbędny jest udział żywiołu polskiego w rządzie. W Austryi Polacy, pogodziwszy się z ideą państwową austryacką, doprowadzili do tego, że niewielka stosunkowo ich liczba, zajmuje poważne nader stanowisko.

W Rosyi Polacy, dzięki szeregowi błędów fatalnych, zeszli na żywioł już nie tolerowany nawet, tylko prześladowany okrutnie, a miejsce im przynależne zajęli urzędnicy Niemcy, ze szkodą i zgubą, w perspektywie przyszłości, nietylko Polski, ale też i Rosyi. Aby Polacy mogli odzyskać stanowiska zaniedbane lekkomyślnie lub postradane lekkomyślniej jeszcze, konieczną jest zgoda polsko-rosyjska. Pierwszy krok do niej — najcięższy — uczyniony: uznanie państwowości rosyjskiej. Za nim muszą iść dalsze, a mianowicie współpracownictwo nad odrodzeniem imperyum.

Dawniej, gdy jeszcze kolos rosyjski jedynowładczy imponował światu i przerażał, gdy upatrywaliśmy w nim siły niezmożone, można się było spodziewać, że z czasem opanowawszy wschód cały, Azyę całą, rozpuści, jak niegdyś Dżengis-Khan, swe zagony na zachód, a Prusy prysną od pierwszego uderzenia. Dlatego to powszechne sympatye u nas — nawet między ludem — do Rosyi czasu wojny japońskiej, dlatego uważanie klęsk rosyjskich niemal za klęski nasze narodowe. Później, kiedy fale rewolucyi wzbierały, grożąc zatopieniem światu, kiedy dzień każdy przynosił nowe wiadomości o niesłychanych jej sukcesach i postępach, kiedy widziano już w śmiałych zamysłach rząd rewolucyjny, rozkazujący imperyum z Kremlu czy Pałacu taurydzkiego, budziły się nadzieje, że niby jak niegdyś rewolucya francuska, tak dziś rosyjska wyleje potop swych ludów na zachód i zatopi w nim Europę i wróci nam jedność i swobodę. Dzisiaj rzeczy się zmieniły. Absolutyzm zmurszały do szpiku kości, nie spoi kolosa glinianego, a rewolucya nie zahartuje go w ogniu i krwi; dziś Rosya musi wejść na drogę powolnego odrodzenia, przebudowy mozolnej. A to właśnie dla nas jest — szczęściem. Gdyby wyzwolenie i zjednoczenie Polski nastąpiło przez Rosyę bez naszego współudziału, przez Rosyę niejako z łaski, czy też przypadkiem, stanowisko nasze byłoby upokarzające, tem bardziej, że właściwie Rosya, jako taka, nie ma interesów sprzecznych z Prusami, przynajmniej na razie,

a więc nie potrzebuje o siebie i dla siebie iść w zapasy z niemi; a czyniąc tak, zrobiłaby to dla nas, a bez nas. Wszak Rosya bez wielkiej straty dla siebie może sprzedać całe Królestwo Prusom. Jak istniało przez cały wiek w Europie ugrupowanie: Rosya obok Prus, tak istnieć może, biorąc rzeczy absolutnie, jeszcze długie lata. Zupełnie jednak inaczej przedstawi się sprawa, jeżeli my, Polacy, weźmiemy czynny współudział w odrodzeniu Rosyi. Czy opinia prof. Pogodina jest słuszną, że bez pomocy Polaków nie wejdzie imperyum nigdy na drogę rozwoju kulturnego, nie możem powiedzieć, ale chyba nie będzie to nadmierną śmiałością stwierdzić, że najpewniejszy, najłatwiejszy i najlepszy sposób do przemienienia Rosyi na państwo nowożytne stanowi: pomoc w tem Polaków. A więc Rosya potrzebuje nas. My, jak starałem się wykazać powyżej, potrzebujemy Rosyi tem bardziej. A więc w tem nasz interes narodowy, żeby pozyskać Rosyę, a pozyskamy ją najlepiej, dopomagając jej do wzmożenia się w kulturę i potęgę. Politykę naszą do tego musimy skierować, żeby Polacy odrodzili Rosyę, a Rosya wyzwoliła Polaków.

K—k.

Artykuł ten pragniemy uzupełnić kilkoma uwagami.

Nie wystarcza, że coś jest pożytecznem, trzeba, żeby sobie z tego zdawano sprawę i żeby była dobra wola około pożytku publicznego.

Wszystkie narodowe stronnictwa polskie uznały potrzebę zgody z Rosyą, wszystkie oparły swe programy na rosyjskiej państwowości, a tej myśli politycznej nie staje u nas na wspak żaden interes prywatny, kastowy lub zawodowy.

Inaczej ma się rzecz w Rosyi. Tylko część inteligencyi rosyjskiej rozumie potrzebę zgody z Polską, niektóre tylko stronnictwa uznają zasadę równouprawnienia narodowości, a interes czynownictwa wymaga, żeby do zgody nie doszło.

W Polsce jest program tylko jeden, a mianowicie: Uzyskać język polski w szkole, w sądzie i urzędzie i dążyć do autonomii Kongresówki. Ta „autonomia“, to maximum naszego programu. Jesteśmy też konstytucyonalistami, a przeciwnikami rewolucyi społecznej.

W Rosyi jest programów wiele, a doświadczenie wykazało, że najmniej stosunkowo zwolenników ma ten właśnie program, który u nas ma ich najwięcej, t. j. konstytucyonalizm bez rewolucyi.

Niema wśród Rosyan zgody na to, jak pojmować dobro Rosyi, ale — co więcej — znacznej części społeczeństwa jest dobro własnego narodu i państwa zupełnie obojętne.

Większość Rosyan uważa Rosyę tylko za pole eksperymentalne pod uprawę najtwardszego absolutyzmu lub też najczerwieńszej rewolucyi. Rosya jest tylko środkiem, a celem „samodierżawie“ lub też „republika socyalna“. To, co u nas jest powszechnem, a tak dominującem, że nawet socyalizm w Polsce musi się czasem z tem liczyć, stosowanie poglądów do potrzeb kraju — to znanem jest zaledwie nieznacznej mniejszości Rosyan. Ogół ich postępuje wręcz przeciwnie: losy kraju chcą dostosować do wymagań swych poglądów i poświęcą bez namysłu Rosyę, jedni dla dobra absolutyzmu, drudzy dla dobra rewolucyi.

Patryotyzm polski jest dla przeciętnego Rosyanina zupełnie niezrozumiałym. Niema on też ideowego pojęcia „wolności“. — Wolność wydaje im się buntem, który jeden Rosyanin chce stłumić, a drugi rozniecić jeszcze bardziej; ale rzadko kto, nawet z inteligencyi, rozumie, że wolność jest najwyższym porządkiem i najtrwalszym fundamentem państwowości. Dlatego-to nawet uczciwi Rosyanie podejrzywają nas o antypaństwowe tendencye, bo gdy Polak mówi „wolność“, Rosyanin słyszy „bunt“. Tem się również tłumaczy nagłe oziębnięcie pierwotnego zapału rosyjskich stronnictw wolnościowych dla sprawy polskiej. Zawiedli się na nas, bo tuszyli, że Warszawa stanie na barykadach podobnie, jak Moskwa. Nasza „wolność“ wydaje im się czemś niemal reakcyjnem. Toteż mamy dziś w Rosyi opinię: u jednych buntowników, u drugich reakcyonistów.

Rosya potrzebuje zaś właśnie tego, co my przez wolność rozumiemy, t. j. porządku i sprawiedliwości na tle ustroju konstytucyjnego. Oto ów „środek“, którego nie udaje się skleić w Dumie, bo — niema go w społeczeństwie.

Do tego-to „środka“ należą w sam raz wszystkie narodowe stronnictwa polskie. Prawdą jest, że Polacy mogliby wyprowadzić Rosyę z chaosu i urządzić jej sprawy tak, żeby odzyskała potęgę państwową, a nawet pozyskała jeszcze większą, niż posiadała przedtem. Bardzo być może, że nawet tylko Polacy potrafią to zrobić. Jest też naszym interesem, żeby to zrobić i dołożylibyśmy do tego rąk niewątpliwie z największą energią i zapałem, (bo wchodziłby tu w grę polski interes) — gdyby nam działać dozwolono.

Nie zanosi się wcale na to. Wezwać nas do współpracownictwa nad odrodzeniem Rosyi mogliby tylko tacy Rosyanie, którym Rosya byłaby droższą nad absolutyzm lub rewolucyę. Jakżeż daleko do tego, żeby tacy zorganizowali się należycie, a cóż dopiero, żeby doszli do władzy!

Trzeba nam tedy przeczekać jeszcze wszystkie te próby, jakie się odbędą w Rosyi celem wznowienia absolutyzmu i celem utworzenia rosyjskiej republiki socyalnej. Czy Rosya nie rozpadnie się wśród tych prób i — czy tymczasem nie nastanie najazd niemiecki, — to kwestya. Należy się z tem liczyć całkiem poważnie, tem bardziej, że wśród wysokich dostojników czynownictwa i na samym dworze carskim jest koterya, pragnąca wydać Kongresówkę Prusom. Obecny generał-gubernator warszawski, gen. Skałłon, ma też na sumieniu pewne postępki, bardzo pod tym względem podejrzane. Wyrugowanie z państwa żywiołu najbardziej konstytucyjnego, polskiego, wydaje się pożądanem ludziom, dla których Rosya jest na to, żeby był absolutyzm, a raczej rządy czynownicze pod firmą samodierżcy. Tak pojęta Rosya może się istotnie obejść bez Kongresówki, i cieszyć się nadzieją, że gdy załogi z polskich gubernij przeniesie się na wschód, będzie się rozporządzało siłą dostateczną do stłumienia ruchu wolnościowego.

Złudne nadzieje! Rosya bez Kongresówki nie na długo zdołałaby się utrzymać. Plany niemieckie sięgają też dalej, obejmując jeszcze nadto „republikę ukraińską“ i „Księstwo litewskie“, jako lenne państewka Rzeszy niemieckiej. „Neudeutschland“ ma sięgać aż do Dniepru, aż tam mają stać pruskie załogi i obowiązywać niemieckie taryfy handlowe[1]).

Wydanie Kongresówki Niemcom, to dla Rosyi śmierć, a jednak są Rosyanie, którzy tego pragną i to gorąco, gotowi to zrobić pod jakimkolwiek pozorem. Jeżeliby sytuacya międzynarodowa zmieniła się na korzystniejszą dla Prus, przykre przewidywania mogą się łatwo spełnić i póki nie zawieje z Petersburga, od samej góry, inny wiatr, należy się zawsze obawiać tej ewentualności.

Temu przeciwdziałać nie możemy ani w Berlinie, ani w Pe-

---

[1]) Przed laty mniej więcej dziesięciu wydano nawet mapę, określającą te zakusy. Wycofano ją wkrótce z obiegu. Redakcya *Świata Słowiańskiego* napróżno czyni za nią poszukiwania przeszło od dwóch lat.

tersburgu, nie mając ani tu, ani tam, *żadnych* wpływów. W carskich pałacach zajęci są i na długo zapewne jeszcze zajęci będą próbami utrzymania dawnego sposobu rządzenia, a czem bardziej zapędzą się w reakcyę, tem mniej dadzą posłuchu Polakom.

Bronić siebie i Rosyi przed pruską okupacyą możemy tylko *via* Wiedeń. W artykule wstępnym zeszytu styczniowego wykazaliśmy, że w Wiedniu jest klucz międzynarodowej sytuacyi politycznej. Działają tam przeciw nam wpływy potężne, strasząc Austryę utratą Galicyi, a pozyskując ją nadzieją przyszłej korzystnej spółki (Wołyń, Podole). Jak dotychczas, wpływy nam nieprzychylne są stanowczo górą i należy przypuszczać, że pogodzenie Polski z Rosyą uważanoby także w Wiedniu za polityczną klęskę. Błędne to zapatrywanie może doprowadzić w końcu do następstw takich, że sam byt Austryi będzie zagrożony, — ale faktem jest, że zapatrywanie takie istnieje i na razie jest nawet *decydującem*. Bądźcobądź posiadamy w Wiedniu sposoby przeciwdziałania temu kierunkowi politycznemu i możemy się przynajmniej bronić. Przywódcy Koła Polskiego rozumieją niewątpliwie sytuacyę. Ale w każdym razie za wyniki ręczyć nie można, bo największe nawet nasze wpływy mogą być tylko pośredniemi. Dodajmyż, że naiwna polityka innych Słowian austryackich wyświadcza nieświadomie niejedną przysługę prusofilskim prądom w Austryi, (jak o tem pisaliśmy w artykule wstępnym poprzedniego zeszytu).

Najważniejsza sprawa, żeby utrzymać Kongresówkę przy związku państwowym z Rosyą, zależy tedy głównie nie od nas. Od nas zależy tylko w drobnej stosunkowo mierze.

Zapewne, wynika z tego, żeby tę miarę tem bardziej, tem dokładniej wypełnić i wyzyskać. Winno nas to pobudzać do tem większej przezorności i energii.

Nasza polityka wobec Rosyi ma obecnie pole niezbyt rozległe do działania. Ogranicza się do obmyślenia taktyki na czas najbliższy. Ostatecznie, kto wie, czy to ograniczenie nie wyjdzie nam na dobre. Społeczeństwo uroiło sobie bowiem jakiś program zyskania wszystkiego naraz, a więc bezwzględną niemożebność!! Ograniczając się zaś do *możebności*, można z czasem *wszystko* uczynić możliwem.

Lepiej nie mieć autonomii w Rosyi, niż tworzyć „autonomiczną prowincyę“ w przyszłem *Neudeutschland*, bo ta autonomia, którąby Prusy przyznały nowemu Księstwu Warszaw-

skiemu, byłaby tylko prostym samorządem lokalnym, który i od Rosyi ostatecznie wydostaniemy. Trzeba sobie powiedzieć jasno, że za żadną cenę nie chcemy powiększać państwa pruskiego i uznajemy państwowość rosyjską bezwarunkowo, a zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w szkole, sądzie i urzędzie Kongresówki uważalibyśmy za pogodzenie narodów polskiego i rosyjskiego.

Kierownicy opinii publicznej winni pouczać ogół rodaków, że w polityce cierpliwość bywa nieraz najlepszą rękojmią zwycięstwa. Przypuszczenia, że system rosyjski zmieni się nagle, były niepotrzebnem łudzeniem się. W Austryi ogłoszono konstytucyę w r. 1848, a zaprowadzono w 1867! Agenor Gołuchowski, twórca tego wszystkiego, co w Austryi posiadamy, rozpoczął swą politykę za twardej jeszcze germanizacyi! O tem nie myśleć i tego publiczności ustawicznie nie przypominać, to grzech prawdziwie. Nie powinna nas więc zrażać okoliczność, że obecny rząd jest i reakcyjnym i antypolskim. Wyzyskując należycie te drobne ustępstwa, które nam poczyniono, należy pracą ustawiczną postępować ze szczebla na szczebel. Trzeba sobie powiedzieć, że potrwa to jeszcze długo, zanim będziemy mieli w Rosyi równouprawnienie narodowe i że inaczej być nie może, gdyż zbyt wielu mamy wrogów. Wielką już będzie to wygraną, jeżeli nie przejdziemy pod rządy pruskie. Byle zaś to nie nastąpiło, możemy być spokojni o przyszłość w Rosyi. Po wyczerpaniu eksperymentów reakcyjnych i rewolucyjnych przyjdzie w końcu czas na nas i możemy być pewni, że wtenczas nietylko równouprawnienie otrzymamy, ale staniemy w Rosyi u steru, jako nadający kierunek jej polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Cała polityka nasza zmierzać musi ku temu, żeby w tym ciężkim i dla Rosyi tak ryzykownym okresie eksperymentów nie utracić związku państwowego z nią. Jeżeli to się uda, wszystko inne można uważać za pewne. Chodzi tylko o to, żeby być w Rosyi, gdy nadejdzie stanowcza jej chwila.

Taktyka więc nasza polityczna winna zmierzać ku temu, żeby nietylko nie robić nic takiego, coby mogłoby powiększyć wpływy koteryi chcącej wydać nas Prusom, ale robić jak najwięcej wszystkiego, co może tej koteryi odejmować powagę i znaczenie.

Powiedziano wyżej, że nawet uczciwi Rosyanie mają nas

w podejrzeniu. Dopóki to trwa, nie umieliśmy widocznie należycie wytłumaczyć im swego postępowania. Jeszcze za mało braliśmy udziału w publicystyce rosyjskiej, i nie dość systematycznie. Staraliśmy się o sympatye Rosyan, ale nie informowaliśmy ich o naszych interesach narodowych, których stan jest taki, że utrzymanie związku z państwowością rosyjską ma dla nas wogóle niezmierną wartość, a ze względu na Wkopolskę jest koniecznością. Robiono coś i w tym kierunku, ale jakżeż mało! Wobec ogromnej różnicy umysłowości polskiej a rosyjskiej, trzeba robić w tym względzie bardzo dużo, żeby otrzymać jaki taki rezultat, a trzeba wysilać się, żeby się doczekać wyniku zadawalniającego, tj. żeby przełamać uprzedzenia.

Uznanie państwowości rosyjskiej musi być zaznaczane przez nas długo i demonstracyjnie, zanim się doczekamy tego, że żaden uczciwy Rosyanin nie będzie nas podejrzywał o zamiar oderwania się od Rosyi.

Nieuczciwych niema co przekonywać. Ale nieprawda, jakoby na złą wolę nie było rady. Jest jedna: doprowadzić do absurdu wojujących złą wolą. Z razu będą wołać, że tylko udajemy, że nie trzeba nam wierzyć, że demonstracyjnem uznawaniem państwowości rosyjskiej chcemy tylko zamaskować przygotowania „do powstania“, żeby uśpić czujność itp. Nie ulega też wątpliwości, że czynownictwo będzie nas z razu uciskać tem bardziej, umyślnie, żeby prowokować, żeby wywołać objawy, które mogliby interpretować, jako antipaństwowe. Ani chwili nie można wątpić, że cała ta spółka, do której świeczników należy generał-gubernator Skałłon, przeszkadzałaby z całych sił zaznaczaniu przez nas chęci pozostania przy Rosyi. Z pewnością woleliby doczekać się w Warszawie demonstracyi antyrosyjskiej, niż zgody i porozumienia.

Ale fałszywa gra czynownictwa nie dałaby się długo utrzymać. Zręcznem postępowaniem doprowadzilibyśmy ich w pewnym czasie do absurdum, tak, że okryliby się śmiesznością. Prawda, że trzeba do tego wielkiej karności politycznej w społeczeństwie i należytego zoryentowania się ogółu w celowości tej taktyki; ale obóz narodowy jest już na tyle zorganizowany, żeby pewną akcyę módz przeprowadzić skutecznie. Dał już dowody, że to potrafi.

Proponowaną tu akcyę możnaby nazwać anticzynowniczą, bo w razie, gdyby się udała, podkopałaby grunt pod czynowni-

ctwem w Kongresówce. Przyzna zaś każdy, że to musi być pierwszym postulatem polityki naszej, o ile prowadziłoby się ją systematycznie i naprawdę celowo. Wszelkie programy i organizacye nie zdadzą się na nic, póki w Petersburgu wierzą temu, co warszawscy czynownicy o nas zaraportują.

Jeżeli chcemy zgody Polski z Rosyą, musimy najpierw pozbawić wpływu politycznego tych, którzy mają własny interes w tem, żeby do zgody nie doszło.

Program zyskania wszystkiego naraz okazał się błędnym. W polityce błąd jest podobno grzechem. Ale nie róbmy wymówek i rekryminacyj, nie pociągajmy do odpowiedzialności, bo ci sami ludzie, którzy zbłądzili, mogą trafić na drogę właściwą i być na niej dzielnymi pracownikami. Nie należy rzucać się na nich, wystarczy przypomnieć, że

errare humanum est,

a tylko:

in errore perseverare diabolicum.

F. K.

ZADANIE KATOLICYZMU W ROSYI.

Rok temu *Przegląd Powszechny* przeprowadził ankietę o zadaniach katolicyzmu w Polsce. Liczne odpowiedzi, jakie na nią nadeszły, dotknęły rozmaitych stron naszego życia religijnego, wskazały braki i niedomagania, rzuciły sporo projektów ożywienia sił katolickich i przeprowadzenia zasad katolickich we wszystkie przejawy życia naszego społeczeństwa. Prawie wszystkie te wskazania dotyczyły zadań, że tak powiemy, wewnętrznych, miały na oku znaczenie katolicyzmu dla nas samych. Dwaj jednak pisarze roztoczyli przed katolicyzmem naszym daleko szersze widnokręgi. W. Gostomski, po głębokiej analizie współczesnej duszy rosyjskiej, z religijnym zapałem, rzucającej się w odmęt najskrajniejszych teoryi i czynów, wskazał katolicyzmowi szczytną rolę, jaką mógłby odegrać w uzdrowieniu społecznych i ekonomicznych stosunków Rosyi, W. Antoniewicz zaś nawołuje katolicyzm polski do akcyi nad pojednaniem Cerkwi rosyjskiej z Kościołem powszechnym.

Niepodobna nie zgodzić się na to, że katolicyzm w Rosyi, a konkretniej się wyrażając, Kościół polski pod berłem carów, nie

może ograniczyć swych wpływów li tylko do społeczeństwa polskiego lub litewskiego. Z natury swej, jako instytucya nadnarodowa i powołana nietylko do zbawiania dusz, ale i do przekształcania ludzkości w Królestwo Boże, Kościół katolicki wszędzie, gdzie istnieje, winien tchnąć ewangelicznego ducha sprawiedliwości i miłośei we wszystkie stosunki prywatnego i społecznego życia całego otoczenia. W Rosyi zaś Kościół katolicki, to, jak dotąd, przeważnie Kościół polski. Dotychczas trudno było żądać od niego rozwinięcia jakiegobądź wpływu na społeczeństwo rosyjskie: w krajach zabranych wszystkie swe siły wytężać musiał, by odeprzeć wrogie nań zamachy, w głębi zaś rozległego imperyum dopiero mozolnie zdobywał pierwsze dla siebie placówki. Poniewolni, a potem i dobrowolni osiedleńcy byli pierwszymi misyonarzami katolicyzmu w Rosyi; lecz dotychczasowa ich działalność, to rozbijanie namiotów wśród pustyni, mających służyć za punkt oparcia dla przyszłych pracowników. Pierwszą jest kwestya istnienia, potem dopiero działania na zewnątrz.

Chwila wystąpienia katolicyzmu na szerszą widownię rosyjskiego życia dotąd jeszcze nie nadeszła. Tak zwany ukaz tolerancyjny usunął wprawdzie mur, zagradzający do Kościoła drogę tym, co duchem doń należeli, ale nie zniósł zakazu wychodzenia misyonarzy na drogi i opłotki, aby zaprosić na gody innych biesiadników. Wiedzieć mamy, że w *Rosyi do dziś dnia prawo propagandy przysługuje tylko duchowieństwu Cerkwi panującej*; katolik, ani ktokolwiek inny, nie może bezkarnie nawracać do swego wyznania nietylko prawosławnych, ale i wyznawców innych, nawet niechrześcijańskich religii. Wolno przyjąć do Kościoła, i to w *porozumieniu się z władzami świeckiemi*, tylko tego, kogo sam Duch święty bez ludzkiej pomocy przyprowadzi. Katolickiemu misyonarzowi nie pozwolonoby głosić ewangelii nawet Samojedom i Jakutom; stanowi to wyłączny monopol prawosławnej Cerkwi. Cóż dopiero mówić o propagandzie na niekorzyść Cerkwi urzędowej!

Tak jest jeszcze obecnie, ale nie zawsze chyba tak będzie. Wierzymy, że nowe koncesye wyznaniowe, aż do prawa wolnego bronienia i opowiadania swej wiary włącznie, są tylko kwestyą czasu. I wtedy przed przedstawicielami katolickiego Kościoła powstanie kwestya, co zrobić dalej i jak się zabrać do pracy. Oczywiście, że z punktu widzenia kościelnego odpowiedź wypaść może tylko jedna. Kościół, posiadający w całej pełni przekonanie o po-

wszechności swego posłannictwa, wtedy jedynie go nie spełnia, kiedy warunki zewnętrzne spełnianie jego uniemożebniają mu. Odzyskawszy choćby względną wolność, nie zacieśni swej działalności do szczupłego grona wyznawców, których już poprzednio posiadał: duch i zasada mu właściwa dokażą swego.

Najpiękniejszą kartę w historyi Kościoła ostatniego stulecia stanowi bezwątpienia działalność jego społeczna. W chwili, kiedy na Zachodzie dojrzewały już owoce zasad ekonomii liberalnej w postaci oddanego na pastwę kapitalizmowi bezbronnego proletaryatu, kiedy w reakcyi przeciwko temu stanowi rzeczy stanęło przed Europą groźne widmo socyalizmu, wrogiego wierze i samemu rozumowi, Kościół jeden w osobie swych przodowników wystąpił z jasnym i stanowczym programem społecznym, opartym na niespożytych zasadach ewangelicznych. I gdzie zdołano wprowadzić w życie zasady encykliki Rerum novarum, o ile je wprowadzono, tam też i o tyle kwestya społeczna straciła na swej grozie i sam socyalizm przestaje przywiązywać wagę do utopii swych ojców. Nie ulega wątpliwości, że i w Rosyi Kościół katolicki, skoro będzie miał wolne ręce i wewnątrz lepiej się zorganizuje, będzie mógł i będzie powinien wystąpić w roli rozjemcy w zawiłej kwestyi społecznej, w roli moralnego kierownika społecznej pracy. Zresztą on sam tylko posiada dość moralnej powagi, aby znaleźć posłuch. Cerkiew urzędowa, wprzągnięta do państwowego wozu, w każdej chwili musi się wysługiwać wiejącym z góry prądom i niezależnego słowa wypowiedzieć nie zdoła. Ona jest od tego, aby sankcyonowała i błogosławiła to, co w danej chwili rząd podejmuje. Owszem, ona, zdaje się, nie czuje się powołaną do kierownictwa sprawami społecznemi; przynajmniej z tego chlubią się niektórzy jej przedstawiciele, że, w przeciwieństwie do katolicyzmu, Cerkiew nie zajmuje się ziemskiemi sprawami, lecz dba jedynie o zbawienie dusz. Wobec zaś braku wiary w swoje społeczne posłannictwo, Cerkiew nawet przy niezależności od państwa nie zdobyłaby się na wystąpienie z należytą godnością i autorytetem. Wreszcie straciła ona już dawno wszelki kredyt u społeczeństwa i z głosem jej, o ile głos zabiera, prawie nikt się nie liczy. Zdrowym katolickim zasadom społecznym i to jeszcze ułatwiałoby dostęp do społeczności rosyjskiej, że tam, w przeciwieństwie do Zachodu, nawet wśród kierunków najskrajniejszych występują wybitne pierwiastki mistyczne żywiołowej religijności, — i zasadniczego przeciwieństwa

do religii, jako takiej, a nawet do chrystyanizmu obawiać się z tej strony nie należy. Wobec tego wszystkiego łatwo się zgodzić na zdanie W. Gostomskiego, że katolicyzm mógłby odegrać w Rosyi wybitną rolę w regulacyi stosunków społecznych. Podobnież on sam tylko, jako religia powszechna, niesie z sobą zasady sprawiedliwości międzynarodowej.

Żeby jednak katolicyzm mógł wypełnić swoje posłannictwo i wywrzeć wpływ na szersze masy, oprócz zewnętrznej wolności, musi zdobyć sobie szerszą podstawę działania, musi być lepiej poznanym i znaleść sympatyę u społeczeństwa. Stąd bliższe zadanie katolicyzmu w Rosyi wyraża się w tem, co zwykliśmy nażywać „nawróceniem Rosyi", w zdobyciu wpływu katolicyzmu w dziedzinie czysto religijnego życia. Jest to bezpośrednie zadanie Kościoła, wskazane w ankiecie *Przeglądu* przez p. Antoniewicza, choć może zbyt prosto przezeń pojęte.

Jeśli dziś katolicyzmowi jeszcze nie wolno wystąpić z czynną propagandą wyznaniową w celu przysporzenia liczby adeptów, to podobno niema tak trudnych warunków, w którychby nie można było przynajmniej ubocznie oddziaływać na szersze kręgi i wciągać je w sferę wpływów katolickich zasad. A przynajmniej godzi się nakreślić choć z grubsza plan katolickiej działalności.

Konkretnie rzecz biorąc, religijna działalność katolicyzmu na zewnątrz winna ostatecznie dążyć do zjednoczenia Kościołów. Z punktu widzenia czysto kościelnego jest to najdonioślejszy problem, stąd też od wieków jest on przedmiotem szczególnej uwagi i troski najwyższych czynników kościelnych, jak niemniej celem zabiegów ludzi prywatnych, których pociąga ideał jedności kościelnej wszystkich chrześcijan. Pod hasłem: jedna owczarnia i jeden pasterz, obradowali i w tym roku na Welehradzie zgromadzeni księża rozmaitych narodowości katolickiej Słowiańszczyzny [1]).

Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły tych obrad; mają one przedewszystkiem znaczenie dla teologów zawodowych. Chodziło tam w pierwszym rzędzie o ożywienie i udoskonalenie literatury pojednawczej i o środki rozszerzania jej wśród społeczeństw słowiańskich. Notujemy jednak ten fakt, jako cząstkowy wprawdzie, ale znamienny objaw swych unionistycznych dążności, silnie odczuwanych najbardziej na gruncie Słowiańszczyzny zachodniej.

[1]) Zob. w „Kronice czeskiej" niniejszego zeszytu.

Zjazd welehradzki, wykluczywszy wszelką politykę, powodował się wyłącznie motywami religijnymi, lecz ponieważ dążąc do celów wielkich, osiąga się zwykle jednocześnie i inne cele poboczne, ściśle z głównym związane, stąd i zjazd ów można policzyć między najsympatyczniejsze fakty w kronice wzajemnego zbliżenia się Słowian.

Rzecz, którą na kongresie owym omawiano, zjednoczenie Kościołów, pominąwszy już motywy czysto religijne, winnaby zainteresować szerszy ogół i ze względu na swe stanowisko w rzędzie spraw ogólno-słowiańskich, a nawet polskich. Najpotężniejszą bezwątpienia przeszkodą do wytworzenia solidarności słowiańskiej przedstawia różność religijna dwóch odłamów Słowiańszczyzny. Przyjąwszy wiarę z dwóch centrów, oddawna będących ze sobą w silnym polityczno-kościelnym i kulturalnym antagonizmie, Słowiańszczyzna sprowadziła na swój grunt cały ten antagonizm. Nie leżało to wprawdzie w zamiarach pierwszych greckich apostołów wśród Słowian; owszem, liturgia ich, zarówno jak i prawny stosunek do Rzymu, zdawały się symbolizować i zapowiadać jakąś nową syntezę, jakieś pogodzenie dwóch światów na ziemi słowiańskiej. Niestety, dzieło ich rychło runęło i Słowiańszczyzna, zamiast być cementem dla dwóch stolic, sama się rozpadła na dwie wrogie sobie połowy. Nie ulega wątpliwości, że tu źródło główne całego antagonizmu między narodami słowiańskimi; owszem, różnica religii rozszczepić miała ludzi nawet jednego języka na dwa nieprzejednane obozy. Mam na myśli Serbów i Chorwatów.

Dzieło słowiańskich apostołów runęło, ale nie zaginęła pamięć o niem. „Idea cyrylo-metodejska“, idea skojarzenia Wschodu z Zachodem przez Słowian i na gruncie słowiańskim, kiełkuje w umysłach wybitnych słowianofilów. W XVII stuleciu idea ta pędzi chorwackiego księdza Križaniča w samo serce moskiewskiego państwa, jej się wysługują, choć nie zawsze świadomie, twórcy Unii Brzeskiej i wszyscy woluntaryusze apostolstwa w Rosyi.

Naukową podstawę tej idei usiłował stworzyć Włodzimierz Sołowiew, ów kwiat słowianofilstwa rosyjskiego, z którego to tylko zaczerpnął, co było w niem najwznioślejszego. W przeciwieństwie do poprzednich słowianofilów, marzących o zluzowaniu na scenie świata spróchniałego Zachodu przez samodzielną kulturę rosyjską z jej prawosławiem, Sołowiew wskazuje „świętej

Rosyi“ inny godny jej ideał: stworzenia wyższej religijnej syntezy Wschodu z Zachodem. Według koncepcyi Sołowiewa, schizma kościelna, to nietylko nieporozumienie hierarchiczne, lecz przedewszystkiem jest to zburzenie wewnętrznej równowagi między zasadami, składającemi się na całość ducha chrześcijańskiego. Wschód zatrzymał zasadę tradycyi dogmatycznej i kontemplacyjnej ascezy, Zachód zaś łaciński pierwiastek autorytetu społecznego w Kościele i działalności praktycznej. I chrześcijaństwo dlatego takie bezsilne, ponieważ każda z jego historycznych gałęzi wcieliła w siebie jedną stronę bogatej myśli chrześcijańskiej z zaniedbaniem innych pierwiastków i zasad. Zjednoczenie Kościołów w tej koncepcyi z tego powodu tak jest pożądane, aby w całości przywrócić ową harmonię składowych pierwiastków chrystyanizmu. Według innego pomysłu tego filozofa, porządek teokratyczny tego świata, ku jakiemu zmierzają dzieje, wymaga zgodnego współdziałania trzech czynników społecznych: najwyższego kapłaństwa, silnej władzy politycznej z namaszczeniem kościelnem i prywatnej inicyatywy wolnego „prorockiego“ stanu. Dziś te trzy czynniki znajdują się jakby rozdzielone między trzema wyznaniami głównemi i stąd chrześcijaństwo wobec świata bezsilne. Pierwszym krokiem ku jego wzmożeniu będzie połączenie kościoła wschodniego zachodnim, papieskiej władzy arcykapłańskiej z władzą monarchy chrześcijańskiego w osobie cesarza Rosyi.

Dyalektyczna budowa rosyjskiego filozofa, jak wszystko wogóle, co z pod jego pióra wyszło, zachwyca umysł śmiałością i czystością swych linii, ale w rzeczy samej jest to tylko budowa dyalektyczna. Nie w wywodach tych leży wartość propagandy Sołowiewa na rzecz unii kościelnej i wątpię, aby on sam przywiązywał do nich więcej, niż drugorzędną wagę. Przekonanie o potrzebie zjednoczenia Kościołów czerpał on i wprost z poznanej woli Chrystusa, naznaczonej w ewangelii i przechowywanej przez kilkowiekową tradycyę obydwóch Kościołów. I jeśli wschodniemu Kościołowi przyznawał Sołowiew rolę stróża dogmatycznych tradycyi, to wątpić należy, czy było to coś więcej nad prostą captatio benevolentiae swoich współwyznawców: wszak równocześnie twierdził on, że i Kościół zachodni tradycyi nie skaził, i, chociaż pomimo niej dogmat rozwinął, to sam ten rozwój dogmatyczny nie znalazł w nikim tak silnego apologeta, jak właśnie w Sołowiewie. Tak samo trudno brać na

seryo twierdzenie, że Wschód jest przedstawicielem życia kontemplacyjnego w Kościele i spełnia rolę Maryi, podczas gdy rola Marty Zachodowi się dostała w udziale. W Zachodnim bowiem kościele, obok bogatego życia czynnego, obok pracy społecznej, spotykamy i takich przedstawicieli życia kontemplacyjnego i w takiej liczbie, że Wschodowi pod tym względem trudno pójść w zawody z Zachodem.

Nie dlatego więc potrzebne zjednoczenie Kościołów, jakoby przez nie obie zjednoczone połowy miały zakomunikować sobie nawzajem jakieś pierwiastki, których pojedynczo nie posiadają. Nie do obu stron się to stosuje. Kościół zachodni sam przez się posiada pełnię zasad chrześcijańskich i składających chrystyanizm pierwiastków. Zachód od Wschodu w uniii nicby nie skorzystał. Skorzystałoby jednak c h r z e ś c i j a ń s t w o, j a k o t a k i e, niszcząc zgubny fakt rozdziału, usunęłoby kamień obrazy świata niechrześcijańskiego. Skorzystałoby przedewszystkiem samo wschodnie prawosławie, zyskując w niezależnem centrum chrześcijaństwa pewny punkt oparcia, pomoc do wyzwolenia się z upokarzającej służebnej roli wobec państwa i biorąc udział w ogólnochrześcijańskiem religijnem, a pośrednio i kulturalnem życiu.

Zjednoczenie Kościołów przyniosłoby nieobliczalne korzyści całej Słowiańszczyźnie. Nie mówiąc już o tem, że antagonizm serbsko-chorwacki zniknąłby z oblicza ziemi, bo zabrakłoby mu jedynego, jaki go podsyca, powodu, pewna jest rzecz, że i waśnie między innemi słowiańskiemi narodowościami złagodniećby musiały z zatkaniem tak szerokiego źródła, jakiem jest różność wyznawanej wiary. Żeby osłabić ten wniosek, wskazują niekiedy na zaognione stosunki polsko-ruskie w Galicyi pomimo wspólności wiary obydwóch narodów. Przekonani wszakże jesteśmy, że gdyby tej wspólności nie było, stosunki byłyby jeszcze gorsze. Żadna z przyczyn antagonizmu z nastaniem schizmy napewnoby nie znikła, a zjawiłby się jeden nowy powód rozdziału i nienawiści i to nietylko w klasach przodujących, ale i wśród mas ludowych, dotąd jeszcze dość biernie się zachowujących wobec szowinistycznych agitacyi. Przypomnijmy sobie, do jakiego stopnia motywów natury religijnej używają i nadużywają dzisiejsi „istinnorusscy“ w Rosyi. Wszak najdzikszy szowinizm wobec ludu przybiera się tam w cerkiewne „ryzy“ i występuje z krzyżem w ręku, niby w obronie wiary prawdziwej. Przy jakiej takiej nawet jedności wiary takie nadużywanie świętych haseł do dzikiego nacyonalizmu staje się niemożliwem.

Co się powiedziało o pożytkach zjednoczenia Kościołów dla Słowiańszczyzny, to w pierwszym rzędzie stosuje się do Polski, boć my bezpośrednio ze schizmą sąsiadujemy i na własnej skórze skutków wyznaniowej nienawiści doświadczamy.

Oczywiście byłby to w najwyższym stopniu naiwny optymizm, gdybyśmy spodziewali się rychłego dokonania zjednoczenia Kościołów. Jeszcze lat temu 50 byli ludzie, którym dzieło to wydawało się bardzo łatwem i bliskiem urzeczywistnienia. Rosyjski Jezuita książę G a g a r i n zupełnie na seryo rozprawiał o łatwości zjednoczenia Rosyi z katolickim Kościołem. Wymagał do tego dobrej woli monarchy i wyższego kleru rosyjskiego. Bagatela! Cuduby chyba potrzeba, aby się taka wola znalazła naraz u tylu ludzi, których cała tradycya od wieków pcha w przeciwnym kierunku. Jeszcze większego cudu trzebaby na to, aby monarcha czy państwo zrzekło się na korzyść duchownej głowy Kościoła tej supremacyi, jaką w nacyonalnym Kościele oddawna posiada, i pozbawiło się tej usługi policyjnej, jaką od ujarzmionego duchowieństwa otrzymuje. A już najmniej można oczekiwać takiej wspaniałomyślności po takim biurokratyczno-policyjnym rządzie, jakim jest rosyjski. Zresztą czasy, kiedy panujący decydował o religii swych poddanych, przeszły już nawet w Rosyi i to przeszły chyba bezpowrotnie. Jeśli kiedy jedność Kościoła nastanie, to bynajmniej nie wprowadzi jej konkordat między papieżem a panującym. Owszem, nie zdołałby dokonać tego dzieła nawet sobor biskupów, w rodzaju brzeskiego synodu, przypuściwszy nawet jednomyślną zgodę hierarchii. Przypomnijmy sobie, że w Rosyi narzucenie przez hierarchię poprawionych ksiąg liturgicznych zdołało sprowadzić odszczepieństwo całej masy ludu, która dziś dochodzi już conajmniej do 10 milionów!

Jeżeli gdzie, to w Rosyi j e d n o ś ć k o ś c i e l n a z Z a c h o d e m n a r z u c o n ą z g ó r y b y ć n i e m o ż e. Lud ten, w innych sprawach tak niewolniczo uległy, w zakresie religii nie pozwala żadnej władzy za siebie myśleć i losów swej wiary decydować. Idea jedności kościelnej musi wcześniej opanować szerokie masy, zanim się pomyśli o dyplomatycznych zabiegach. Stąd dzieło zjednoczenia, to dżieło może całych pokoleń i wieków, dzieło wszechstronnej i mozolnej pracy. Niemniej przeto zasługują na uznanie wszelkie próby i wszelkie przygotowania w tym kierunku, chociaż rezultaty ich na większą skalę możliwe są do osiągnięcia dopiero w oddalonej przyszłości. A już nape-

wno przyszłość ta się nie przybliży, jeśli się wobec trudności ręce opuści.

Nie będziemy wchodzili w szczegóły, co i jak robić. Parę tylko uwag ogólniejszej natury ciśnie się pod pióro. Jedną z najpilniejszych potrzeb w tym względzie jest, zdaje się, potrzeba literatury w duchu irenicznym, o jakiej i na welehradzkim zjeździe słyszeliśmy. Mówiono o konieczności założenia czasopisma w języku rosyjskim, któreby się podjęło informowania obydwóch zainteresowanych stron o najcelniejszych utworach treści teologicznej na Wschodzie i Zachodzie i godzenia, o ile się da, spornych punktów nauki kościelnej. Popularyzacyą tych idei w szerszych kołach zająćby się mogły specyalne broszury i pisma ulotne. Prawda, że tego rodzaju literatura musiałaby walczyć jeszcze z tysiącznemi przeszkodami, lecz skądinąd właśnie obecna chwila zdaje się jest najodpowiedniejszą do rozwinięcia działalności na tempolu.

Dwa prądy umysłowe, bardzo sympatyczne w samej Rosyi, nadają się do tego, aby wejść z nimi w bliższe zetknięcie. Jeden reprezentuje pewien odłam rosyjskiej inteligencyi, można powiedzieć kwiat jej, z Mereżkowskim i Bułgakowem na czele. Nazywają ich neo-chrześcijanami. Oni sami przyznają się do duchowego pokrewieństwa z Wł. Sołowiewem, z niego, jak mówią sami, wyszli i myśl jego kontynuują. Nie widzą oni w katolicyźmie tego, co widział w nim Sołowiew, i na rzecz jego nic nie robią; oczekują raczej jakiegoś nowego objawienia się Bóstwa w ludzkości, jakiegoś nowego Kościoła chrześcijańskiego. Łudząco są w tem podobni do naszych niegdyś towiańczyków. Niektóre ustępy pism Mereżkowskiego zdają się być wyjętymi z ostatnich lekcyj wykładu literatur słowiańskich Mickiewicza. Strąciwszy jednak mistyczne marzenia o odcieniu chiliastycznem, jądro nauki „neo-chrześcijan“ przedstawia nam protest przeciw bezpłodności Cerkwi urzędowej i żądanie szlachetne, aby zasady ewangelii wcieliły się we wszystkie przejawy publicznego życia. Jeśli w katolicyźmie nie widzą odpowiednich do tego sił, to przedewszystkiem dlatego, że patrzą nań przez okulary zadawnionych uprzedzeń i sądzą według tego, co we własnej Cerkwi widzą. Otóż piśmiennictwu pojednawczemu, o którem wspomnieliśmy, nastręcza się wdzięczne zadanie przedstawić katolicyzm tym ludziom, szukającym prawdy, ze strony najbardziej dla nich pożądanej, mianowicie jako zawsze żywą i odświeżającą się siłę kulturalną i społeczną.

Inny prąd, ogarniający wiele umysłów, nurtuje wśród duchowieństwa prawosławnego. Zbudził się on jednocześnie z wolnościowym ruchem w dziedzinie polityki, ideałem jego wyzwolenie Cerkwi z niewoli państwowej. Ruch ten, który owładnął przeważnie niższym klerem świeckim, wymógł prawie na rządzących sferach cerkiewnych podjęcie przygotowań do zwołania soboru w celu przeprowadzenia szerokich reform w Cerkwi. Lecz na przygotowaniach się skończyło. Sobór obiecany; ale kiedy go zwołają, nie wiadomo; odzywają się nawet przypuszczenia, że soboru wcale nie będzie, a obietnica daną została tylko na to, aby uśpić ruchliwszy element w Cerkwi. Faktem jest, że od paru miesięcy i w Cerkwi odczuwają skrajną reakcyę; niektóre organy postępowego duchowieństwa, ochrzczonego kompromitującą nazwą „prezbyteryanów", zawieszono; inne wydawnictwa, nawet akademickie, oddano pod ścisłą cenzurę. W rezultacie prasa cerkiewna, przed rokiem jeszcze niezmiernie ruchliwa i pełna inicyatywy, dziś powróciła do stanu śpiączki i anemii, jakie ją cechowały za najlepszych dni P o b i e d o n o s c e w a. Tymczasem zaburzenia w seminaryach duchownych grasują coraz gwałtowniej. W rozsadnikach przyszłych pasterzy Kościoła podpalania, bomby, oblewanie kwasem siarczanym rektorów i profesorów, brauningi, są na porządku dziennym. O próżniactwie, pijaństwie i rozpuście wychowańców niema co i wspominać, bo te zawsze tam panowały. Cerkiew urzędowa na poskromienie tych wybryków swych duchownych wychowańców, wybryków, jakie nigdzie i nigdy na świecie miejsca nie miały, nie posiada innych środków, jak martwą literę ustawy, szpiegostwo, wzywanie pomocy policyi i wojska, masowe wreszcie wydalania na to, aby po kilku tygodniach wydalonych przyjąć z powrotem. Ten rozkład życia religijnego i wszelkiej dyscypliny, a z drugiej strony reakcya wyższych sfer, nie pozwalająca ludziom dobrej woli przyłożyć ręki do poprawy smutnych stosunków, muszą otworzyć oczy szlachetniejszym przedstawicielom kleru, że od synodalnej Cerkwi sanacyi stosunków oczekiwać nie podobna. W takiej dobie najwłaściwiej podjąć zabiegi, by wskazać, kędy wyjście z chaosu. Oczywiście, prasa katolicka, któraby wzięła na siebie to zadanie, musiałaby zrzec się jałowej polemiki. Należy wyciągnąć rękę do tonących, zamiast z nimi dysputować z brzegu, lub natrząsać się z ich nieszczęścia.

W parze z piśmiennictwem winnoby iść i głoszenie żywego słowa. Tu się nasuwa k w e s t y a j ę z y k a r o s y j s k i e g o w ka-

zaniach katolickich. Wiele obaw wzbudziły niedawno zabiegi rządu rosyjskiego w Rzymie o wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów katolickich i w rezultacie, pomimo okólnika kardynała Sekretarza Stanu, język rosyjski dotąd nie uzyskał wstępu do naszych świątyń. Weźmy jednak rzecz bezstronnie. Nikt oczywiście nie będzie podejrzywał tego, aby rząd rosyjski, zabiegając o wprowadzenie rosyjskiego języka do kazań i nabożeństw dodatkowych, miał na względzie dobro Kościoła katolickiego. To prawda, i dlatego inicyatywa rządowa musiała być podejrzaną. Rządowi chodziło raczej o pokłócenie katolików, złamanie wpływów polskich w ziemiach ruskich, a potem o powolną rusyfikacyę Biało- i Małorusów. Nie pożądaną i to jest rzeczą, aby policya przepisywała Kościołowi, gdzie jakim językiem ma przemawiać do swych wiernych. Przeciwko takiej ingerencyi państwa Kościół ma prawo i obowiązek wypowiedzieć swoje veto. Lecz z drugiej strony sprawiedliwość nakazuje wyznać, że Rosyanin-katolik ma prawo domagać się od Kościoła, by przemawiano doń i obsługiwano go w języku jego rodzinnym, zwłaszcza jeśli języka polskiego nie rozumie, a uczyć się go nie ma żadnego obowiązku. Otóż w większych miastach są już grupy katolików, rodowitych Rosyan, którzy przy obecnej banicyi rosyjskiego języka z kościołów, są pozbawieni wszelkiej możności korzystania z nauk swego Kościoła. Zgoda, że takich katolików jest mało; wiemy jednak, że są, i byłoby ich nierównie więcej, gdyby usłyszeli w świątyni katolickiej swoją własną mowę. Nie chodzi tu bynajmniej o rugowanie języka polskiego, lecz o danie rosyjskiemu choćby tej gościnności, jaką cieszą się języki niemiecki, francuski, włoski. Dziś w stolicy Rosyi usłyszymy w kościołach katolickich wszystkie języki, oprócz miejscowego. Rzeczą władz kościelnych będzie czuwać, aby używanie rosyjskiego języka nie stało się narzędziem obcych religii celów, ale właśnie dobro tejże religii wymaga uwzględnienia słusznych żądań garstki rosyjskich katolików. Tę parę uwag wydały się nam koniecznemi wobec dość rozpowszechnionej przeciwnej opinii, wywołanej widmem rusyfikacyi Polaków i wpływającej niekorzystnie nawet na zapatrywania niektórych jednostek wśród duchowieństwa. Kościół katolicki, jeśli nie chce zrezygnować ze swego powszechnego posłannictwa, niema prawa nigdzie identyfikować się z jedną tylko narodowością, ani służyć jednej tylko, zamykając sobie przystęp do innych.

Inna kwestya, to kwestya obrządku. Czy wskrzeszenie t. zw. Unii, poprawniej mówiąc — wschodniego katolickiego obrządku w Rosyi jest pożądanem, lub nie, kwestya bardzo sporna. Między samymi Rosyanami są liczne jednostki, które, przechodząc na katolicyzm, nie chcą słyszeć nawet o zatrzymaniu poprzedniego obrządku. Chcą spalić za sobą wszystkie mosty. Trafiają się jednak i tacy — i tych jest również nie mało — którzy przy niewątpliwej sympatyi dla jedności kościelnej, daliby się porąbać w kawałki za swe wschodnie obrzędy. Nawet wśród ludu prostego natrafiamy na obydwa zapatrywania. Jedni, i to przedewszystkiem na południu, potrafią nietylko obrządek znieść, ale nawet wyzbyć się wszelkich form obrzędowych; tacy zaciągają się w obozy sztundy; zjednani dla katolicyzmu nie mieliby trudności w przyjęciu obrządku rzymskiego; inni natomiast, na wschodzie i północy, właściwi Rosyanie, którzy wydali z siebie sekty, kłócące się o pisownię imienia Jezus, ci są faktycznie przywiązani do obrządku i marzyć o ich latynizacyi byłoby rzeczą śmieszną. Natomiast zważywszy kompletną obojętność wielkorosyjskiego ludu względem kwestyi czysto dogmatycznych i scholastycznych, nie widzimy, aby obrządek wschodnio-katolicki napotkał na poważne trudności ze strony ludu. „Gdyby misyonarze katoliccy — tak czytaliśmy w *La Croix*[1]), z rozmowy z ks. biskupem Roppem — przyswoiwszy zupełnie ducha rosyjskiego, poświęcili się bezpowrotnie obrządkowi słowiańskiemu i poszli w ten lud z pełną formułą życia chrześcijańskiego, nie potrzebaby było dwudziestu lat, aby cała Rosya została katolicką“. Jeśliby te nadzieje się nie sprawdziły, to sądzę, że chyba nie z powodu oporu ludu. Tam więc obrządek wschodni — to warunek sine qua non postępu zjednoczenia kościelnego. Nie wchodząc tedy nawet w ducha prawodawstwa kościelnego (które zresztą wyraźnie się oświadcza za utrzymaniem obrządków wschodnich), samo powodzenie sprawy katolickiej wymaga tego, aby w kwestyi obrządku pozostawiono każdemu wolność sądu i wyboru według własnych sympatyi i upodobań. Mówić tutaj o rychłem wskrzeszeniu całej hierarchii grecko-katolickiej byłoby rzeczą przedwczesną. Takie rzeczy nie powstają ex nihilo, a w chwili obecnej ani materyału nie widać, ani decydujące czynniki zapewneby się na to nie zgodziły. To jednak uważać należy

---

[1]) La Croix 4 stycznia 1907.

za postulat nieuchronny, aby nielicznym z pośród rosyjskiego kleru nawróconym jednostkom umożebnić już teraz publiczne odprawianie nabożeństw w obrządku wschodnim, nawracającym się zaś do katolicyzmu świeckim pozostawić możność praktykowania tegoż obrządku, o ile sami zechcą i o ile znajdą się kapłani, którzyby ich potrzeby duchowne w tymże obrządku zaspokoić mogli. Nie potrzeba też chyba dodawać, że grubym i zgubnym błędem byłoby ze strony katolickiej, gdyby słowem czy piórem chciano przenosić jeden obrządek ponad drugi, lub ośmieszać i ganić cokolwiek w obcym obrządku. Osiągnęłoby się bowiem wręcz przeciwny skutek od tego, jakiego po propagandzie jedności kościelnej się spodziewamy. Zamiast zasypywać, pogłębialibyśmy przepaść. Dla uniknięcia nieporozumień dodaję, że przez obrządek wschodni, który szanować należy, nie rozumiem ani tego zastoju, ani niektórych nadużyć, które w schiźmie z nim się zrosły, lecz wprost z niego nie wypływają.

Jakkolwiek zupełna unia kościelna niemożliwą jest bez zgodzenia się na jednę naukę dogmatyczną, jednak w pracy przygotowawczej, o jakiej mówimy, nie byłoby rzeczą roztropną zwracać główną uwagę na dzielące nas od Wschodu dogmaty, a tem mniej obstawać przy twierdzeniach teologicznych własnej szkoły. Przed zjednoczeniem dogmatycznem zjednoczenie serc nastąpić winno, albowiem tylko przy wzajemnej życzliwości o dogmatach objektywnie rozprawiać można. Jednej rzeczy tylko nigdy nie wolno zaniedbywać, to głoszenia zawsze i wszędzie obowiązku chrześcijan zjednoczenia się we wspólnej wierze, wskazując zarazem, gdzie jest centr owej jedności. Kto w swojem sumieniu uzna obowiązek jedności, kto pozna, gdzie jej szukać, dla tego wszystkie inne dogmatyczne kwestye już będą przez to samo rozwiązane.

Uwagę główną zwrócićby należało na kwestye etyczne. To samo prawosławie, które pod względem obyczajowym tak mało wpływa na swych wyznawców, lubi stawiać katolicyzmowi poważne zarzuty co do zasad moralnych. Zarzuca mu mianowicie utylitaryzm w etyce, formalistyczne i jakby jurydyczne liczenie się z Panem Bogiem, wykręty i laksyzm kazuistyki. Doskonale wiemy, że zarzuty te, docierające coraz bardziej nawet do ludu, są niesłuszne i płyną z powierzchownej znajomości i tendencyjnego przeinaczania katolickich zasad moralnych. Najlepszym środkiem sprostowania opacznych sądów o naszej moralności byłyby kazania i misye na tematy obyczajności chrześcijańskiej, mówione

w takich miejscach, skąd doszłyby do uszu jak najliczniejszych inowierców. Świętość zasad etycznych należycie uwydatniona, posłużyćby mogła za najlepszą rekomendacyę katolicyzmu.

Wreszcie, cośmy wyżej wskazali, jako cel katolicyzmu, tu kładziemy, jako środek zdobycia przezeń zaufania u ludu rosyjskiego. Mianowicie chodzi o organizacyę społeczną. W Rosyi, w łonie prawosławia prawie z zasady, wśród katolików zaś z powodu zewnętrznych okoliczności, Kościół utożsamiono z domem modlitwy i nic więcej pod tą nazwą się nie widzi. Kościół, to budynek, do którego się zgromadzają w pewnych czasach ludzie, których ściślej i dotykalniej nic nie łączy. Niema spójni między wiernymi, niema żywego udziału w życiu kościelnem. Tyle oni zwykle w niem uczestniczą, o ile n. p. uczestniczą w życiu artystycznem ci, co niekiedy teatr odwiedzają. Tymczasem chłop rosyjski, to istota nawskróś społeczna. Na wsi spotykamy m i r, na robotach i przedsięwzięciach a r t e l. To samo i w religii. Obserwatorzy życia religijnego w Rosyi zauważają, że prawosławie porzucają i do sekt przechodzą przeważnie jednostki ruchliwsze, pragnące czynnie uczestniczyć w sprawach religijnych, zamiast być biernymi słuchaczami i widzami. Sekty tem do siebie przyciągają, że w nich jest ściślejsza spójnia, żywsze poczucie braterstwa, czynny udział każdego w sprawach ogólnych. Katolicyzm i to mieć powinien na względzie. Nie na wiele się przyda nawrócenie, które się skończy na przepisaniu konwertyty z jednej parafii do drugiej i zamiast bliskiej cerkwi wskaże mu się odległy łaciński kościół. Prawdziwie religijny Rosyanin pragnie zejść się z innymi na pogadankę i dysputę religijną, na czytanie pobożnych książek; on się wszystkiem tem interesuje, myśl jego ciągle w tym kierunku pracuje. On pragnie znaleźć u swych współwyznawców w nieszczęściu pomoc, poradę i oparcie moralne. Katolicyzm winien dbać o to, aby i te potrzeby zaspokoił. Wobec słabego rozwinięcia organizacyi zawodowych na ściśle prawnych podstawach, Kościołowi otwiera się pole do tworzenia przynajmniej zawiązków organizacyi, w postaci np. kółek tercyarskich, mogących spełniać ponadto i moralne, a nawet misyjne cele. Takie kółka więcejby zjednały dla Kościoła wyznawców, niż oficyalne kazania po świątyniach. Zresztą nie tyle może chodzi o wielką liczbę oficyalnie pozyskanych prozelitów, jak o wpływy katolickich zasad na odłączonych i pozyskanie ich uznania dla powszechnego

Kościoła, co stanowi niezbędny warunek powodzenia szerszej akcyi w kierunku Unii, jeśli akcya taka kiedyś zostanie podjętą.

Streszczając w dwóch słowach: najbliższe zadanie katolicyzmu względem Rosyi zasadza się po pierwsze na pewnem ideowem zbliżeniu się do klas przodujących świeckich i duchownych w celu zapoznania ich bliżej z katolicyzmem i ułatwienia im jakiegoś ruchu w kierunku do powszechnego Kościoła, a powtóre, na pozyskaniu sympatyi szerszych mas dla katolicyzmu słowem, piórem i organizacyą życia kościelnego.

Zadanie to trudne, mozolne, ale wielkie i szczytne. Dumni być możemy z tego, że naszemu Kościołowi ono przypadło w udziale. Jest ono i naszym narodowym obowiązkiem, nałożonym przez rękę Tego, który jednostkom i narodom wskazuje ich zadania. Katolicyzm polski powinien pamiętać, że jest katolicyzmem i spełnić iście katolickie zadanie względem bratniego narodu.

Jan Urban.

NIKOLA TOMMASEO.

„Włoski Chorwat“, czy „chorwacki Włoch“ z epoki odrodzenia Chorwacyi, Nikola Tommaseo — było to niezwykłe zjawisko w dziejach społeczeństwa chorwackiego, zwłaszcza w Dalmacyi. Z pochodzenia prawie Włoch, z wykształcenia i studyów, z dzieł swoich przedewszystkiem Włoch i jako taki w literaturze włoskiej znany i ceniony, — w rzeczywistości uważał się za „Slavena“, Dalmatyńca, język rodzimy (ur. w Šibeniku, z matki Chorwatki), piśmiennictwo serbo-chorwackie, poezyę ludową i ziemię ukochał całą duszą i pracował całe życie nad zbliżeniem Chorwatów i Włochów.

Pisano o nim sporo. Najnowszą pracą jest artykuł J. Milčetića w I. tomie *Hrvatskoga Kola.* Milčetić napisał też poprzednio większe studyum o nim we wstępie do „Iskric“ tego pisarza, wydanych w r. 1888 przez „Maticę Hrvatską“. Pisali też o nim Ch. Šegvić *(Vienac* 1902), Dinko Politeo *(Obzor.* 1888), „Annuario del Circolo Accad. Ital. di Vienna“ (Capodistria 1903), Grazian Ascoli (w *La Vita Internazionale* 1903), Danilo Petranović we wstępie do „Iskric“ w wy-

daniu serbskiem. (Српска књижевна задруга 1898), Marko Car („Nikola Tommaseo prama Srpstvu") w dziele p. t. „Moje симпатије" (Dubrownik 1904) i i.

Milčetić w pierwszej części swej pracy w *Hrvatskom Kolu* polemizuje z szeregiem pisarzy chorwackich i włoskich (Šegvić, Politeo, Car i i.), którzy zaprzeczają Tommaseowi jego przekonań słowiańskich, opierając się najczęściej na jedynym pozorze, że mianowicie był przeciwnikiem zjednoczenia Dalmacyi z Chorwacyą.

Przyczyna jednak tego jest daleko głębszą, niżeli przypuszczają ci pisarze i nie wpływa zupełnie na jego gorące uczucia słowiańskie. Milčetić odkrywa tę przyczynę za pomocą szeregu listów Tommasea do różnych Chorwatów, a zwłaszcza Iv. Kukuljevića-Sakćinskoga, jednego z głównych pionierów „illiryzmu".

Pomijając już to, że T. niezmiernie żywo zajmował się słowiańszczyzną, że tacy pisarze, jak Dobrovsky, Šafařik, Kopitar, Mickiewicz, Vuk, Obradović, Popović, Pavlinović i w. i. bardzo silnie na niego oddziaływali[1]), — pomijając już to, że wydał cykl poezyj chorwackich p. t. „Iskrice", w których najwidoczniejsze ślady poezyi ludowej serbo-chorwackiej, pomijając i sądy niektórych pisarzy włoskich (Grazian Ascoli) — przedewszystkiem polegać musimy na słowach samego poety, który język „dalmatyński" (także „illirski") nigdy inaczej w listach nie nazywa, jak tylko „našim", jak i „Kraljevića Marka", poezye ludowe etc., o Dalmacyi nigdy inaczej nie mówi, jak „tužna otačbina naša" (smutna ojczyzna nasza), a podpisuje się „Ůno Slavo".

Najcharakterystyczniejsze jednak i najbardziej przekonywujące są jego sądy o Chorwatach i Słowianach wogóle, o sytuacyi politycznej ówczesnej (r. 1848 i nast.) itp., rozrzucone po listach. Zdradza on w nich najjaskrawiej zupełne uświadomienie Chorwata i Słowianina, okazując przytem głęboki zmysł polityczny, który dalej sięgał, aniżeli ówczesna polityka chorwacka. W tej polityce tkwi zasadnicza przyczyna, dlaczego Tommaseo był prze-

---

[1]) Wzajemnie także on znacznie wpływał na wielu poetów odrodzenia chorwackiego, jak n. p. Ante Zorčića, Meda Pučića i i. (por. Ante Petravić „Studije i portreti" (Zagreb 1905). Nawet na styl Carduccia miał T. znacznie wpłynąć. (Dr. E. Maddalena w „Annuario Circ. Accad". *Kolo I.* str. 312).

ciwnym zjednoczeniu Dalmacyi z Chorwacyą: Obawa przed metternichowską Austryą i germanizmem, a w dalszym ciągu i przed samą Chorwacyą, którą widział tak silnie zbrataną z Austryą przeciw Węgrom. Pchnąć ją w ramiona walczących o swą wolność Włoch, sprzymierzyć ją z niemi przeciw reakcyjnym Niemcom — oto była jego idea.

Rosnącą butę germańską on widzi, a niemniej i rosnącą niezgodę Słowian, zaślepionych w walce z sobą. „Różnica wyznania — powiada on, dotykając sporu chorwacko-serbskiego i polsko-rosyjskiego — to głęboka rana; i póki się ona nie zasklepi, plemię słowiańskie nie stanie się nigdy wielkiem i nie wyzdrowieje".

Skarży się, że Chorwaci nie mają zaufania do walczącej o wolność Italii, ale mówią o jakiejś „mletačko-taljanskoj-lukavosti" (wenecko-włoskiej obłudzie), gdy tymczasem gdzieindziej dają się łapać na plewy. „Ja braci Chorwatów kocham i szanuję — pisze w jednym liście — i żal mi patrzeć, jak owa mroczna Zorza, która nie dalmatyńską, ale niemiecką jest, przeciw nim chmury swoje rozciąga" i tu dodaje objaśnienie, że nie wszystkich się ten zarzut tyczy, tylko „Gaja i nekih drugih".

W odezwie swojej do Chorwatów i innych ludów słow. (1848), roztrząsając stosunek Chorwacyi do Austryi, podnosi Tommaseo tę samą ideę tragizmu w sytuacyi Chorwacyi, którą z taką siłą podkreślił u nas samodzielnie prof. M. Zdziechowski w swem dziele o odrodzeniu Chorwacyi. „O Chorwaci! Od Austryi wzgardzeni, a dla Italii wstrętni, jako narzędzie przemocy, świat was nie zna; i mało jest takich, którzy wiedzą, że od dziesięciu przeszło lat walczycie w swojej ziemi w obronie języka, narodowości i godności duszy swojej. Nie wie świat, żeście wy pierwsi usiłowali zrzucić jarzmo Metternicha, podczas gdy was inni wasi sprzymierzeńcy i druhowie w niewoli trzymali, jak bydło. Ja wam dziękuję w imieniu ludzkości za wszystko, coście uczynili dla świętych praw ludzkości".

A dalej zwraca się i do innych Słowian i woła: „Chorwaci, Czesi, Polacy, wy, ciężką pięścią Austryi gnieceni, powstańcie, — czas nadchodzi! Bądźcie narodami i nie dajcie rządzić sobą odłamowi obcego narodu. Dzieje wasze znakomitsze, niżeli Austryi, bo ona wyrosła na małżeństwach i obłudnem wyrachowaniu"... „A ty, nieszczęsna Polsko! nie zmartwychwstaniesz prawdziwem życiem, jeśli nie zbliżysz się do swej znienawidzonej tyranki, która

przecież jest siostrą twoją. Niewielu jest takich, którzy ciebie prześladują; lecz nędzny lud rosyjski jęczy sam i przez własną swą przemoc nosi w sobie karę“...

„Powstańcie bracia Chorwaci, Czesi, Polacy! Z okowów kujcie miecze, a z jarzma kije na obronę. Wy, tyle czasów ugięci pod austryacką pięścią, dźwignijcież się raz doprawdy; zwycię- życie w momencie. Na nogi, bez nienawiści i bez trwogi! Bóg ludów jest z wami!“

A kiedy w innym liście (z 1851 r.) wspomina o wypadkach r. 1848—9, z ironią mówi o ufności Chorwatów, pokładanej w Austryi, jak gdyby poza Austryą i Węgrami nie było Niemiec i ich zaborczych planów, które na skołataną monarchię niemały wpływ wywierały. Z oburzeniem mówi o niewdzięczności Austryi względem Chorwacyi: „a gdy się skończyła wojna węgierska — w myśl pragnień Słowian, dzięki których pomocy Austrya zwyciężyła, odpowiedziała ona im zimną pogardą, szydząc z ich prostoty. Gdzie są obiecane prawa? Na cóż się przydała krew tylu jej synów, którą przelali, jak bohaterowie? Nie odczuć takiej hańby, byłoby szaleństwem; nie zrozumieć jej jest zbrodnią...“ A wkońcu w bardzo dowcipny sposób illustruje Tommaseo powyższe wywody bajką Stesilorosa, opowiedzianą przez Horacego: o tym koniu, co to nie mogąc pokonać jelenia, wezwał do pomocy człowieka. Człowiek przyszedł, zmógł jelenia, lecz konia uczynił na wieki swem niewolnem bydlęciem. „Jeleń jest Kossuth, a powiada to samo imię; bajka zaś ta jest tutaj proroctwem: koniem jest Chorwacya dla Austryi, Austrya dla Rosyi“.

Co do stosunku do Węgier, radziłby Tommaseo okazywać skłonność do zgody i do pewnego stopnia żal wobec minionych wypadków, wejść zaś w ścisłe porozumienie ze względu na przyszłość. Jeśli zaś Chorwacya rzeczywiście myśli o związku z Dalmacyą, musi wprzód rozprószyć wszelkie jej obawy.

O Polakach powiada, że nie widzą niczego poza Polską i nie zgadzają się z resztą Słowian; lecz to zaślepienie, jeśli go się niepozbędą, uczyni z nich wiecznych niewolników Rosyi. Południowym Słowianom zaś radzi się strzedz Rosyi, bo ich zepsuje i ujarzmi, albo też wyda Austryi. W każdym razie raczej Austrya, aniżeli Rosya, gdyż ona mniej psuje i łatwiej się wyswobodzić z pod jej przewagi. Chorwacya i Dalmacya, Polska i Czechy, powinnyby strzedz Słowianom ową katolicką wiarę, która ich wiąże z cywilizowaną Europą.

Co do Włoch zaś głosi braterstwo południowych Słowian z nimi, uważając się za „pierwszego i niegodnego“ jego rzecznika, dziwnem zrządzeniem losu do tego przeznaczonego. Słowianie jednak nie rozumieją Włochów, ci zaś, dumni ze swych prastarych tradycyj, w głupi sposób pogardzają nimi. „Lecz pogardzonym narodom przypadają w udziale klucze świata“, — dodaje Tommaseo w duchu romantyczno-mistycznej poezyi ówczesnej. Jeżeli zaś nie mogą dowieść do zgody cnota i miłość, to przynajmniej obustronna konieczność i zysk powinny doprowadzić do porozumienia. Lecz „bez miłości nie tworzą się wielkie dzieła, i póki będą Słowianie nienawidzieć, będą tyranami lub ofiarami“.

Że Słowianie swą nową, świeżą kulturą mają dać nowe ożywcze pierwiastki przeżytej Europie, w to Tommaseo wierzy święcie, jak każdy ówczesny uświadomiony Słowianin, a oryginalności tej, świeżości i rodzimości każe bronić we wszystkiem, a zwłaszcza w języku. I tak w liście do Kukuljevića (1845 r.) każe się strzedz naśladownictwa nowoczesnych europejskich piśmiennictw. Korzystać tylko z przeszłości, z faktów dokonanych, przetrawionych, z najlepszego dorobku europejskiej kultury, ale zawsze zachowując w poważnem umiłowaniu i dumnej pokorze(sic!) swój własny sposób myślenia, swój język..., jego naturę krzepką i dźwięczną“. Czerpać każe z innych języków słowiańskich, choć najmniej z rosyjskiego, jako lubującego się w makaronizmie obcych wyrazów; kształcić zaś język, jędrności, prostoty, a obrazowości i plastyki nabywać każe u Greków.

Szczególnym jest nieprzyjacielem Byrona, który „za dużo myśli“. Mickiewicz i Puszkin wprawdzie rozmiłowali się w tym ponurym śpiewaku Szkocyi, ale „przynajmniej pewni dworacy w Piotrogrodzie, a i hrabiowie w Warszawie i Wilnie pojęli tę okropną nudę, ową piekielną butę, ową przemyślaną i zimną przewrotność myśli“. Wszelkiemi siłami każe się Tommaseo strzedz tej „karykatury śpiewaka“, tchnącego niezdrowiem i trucizną, podczas gdy Słowianom potrzeba czerstwego zdrowia i lwiej siły. Wspomina też i rozwodzi się Tommaseo nad naszego Surowieckiego „Badaniami początków ludów słowiańskich“, — a charakterystycznem jest, że używał niekiedy pseudonimu: Eustachio Poray.

Czyż wobec tylu niezbitych dowodów można inaczej twierdzić, aniżeli, że dzielny ten Dalmatyniec czuł się w każdym calu

Słowianinem i Chorwatem i pracował niezmordowanie a szczerze dla odrodzenia swego społeczeństwa? Niezawodnie, niema tu żadnej wątpliwości. Owszem, korespondencya jego wykazuje, że nietylko był zupełnie uświadomionym Słowianinem, ale też znakomitym politykiem, który umiał niejedno przewidzieć na przyszłość, ale też świetnym znawcą duszy swego narodu i plemienia, jego charakteru i języka. P. Milčetić oddał wielką przysługę piśmiennictwu i dziejom odrodzenia chorwackiego, wskrzeszając pamięć tego zasłużonego męża i odgrzebując ważne papiery dla dziejów kultury i walk narodowych w Chorwacyi [1]).

Tad. St. Grabowski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Rozbicie się klubu **ruskiego** w parlamencie wiedeńskim i wystąpienie z niego pięciu posłów „moskalofilskich“, podnieciło jeszcze bardziej gorączkowy zawsze stan opinii publicznej ruskiej. „Moskalofile“ cieszą się, że już raz przecie zerwano ze starym sposobem robienia polityki w kraju do spółki z „Ukraińcami“, z której to polityki ciągnęli największe korzyści właśnie Ukraińcy, wypierając moskalofilów niemal zupełnie ze wszystkich dziedzin czynu społecznego i kulturalnego, przez co wydają się jedynymi przodownikami narodu ruskiego. Natomiast Ukraińcy, odniósłszy bądźcobądź zwycięstwo w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa, chełpią się ideą ukrainizmu, twierdząc, że starła już na proch partyę moskalofilską. Nadto dzienniki ukraińskie twierdzą, że partya ta nie istnieje, gdyż jest tylko garścią opłacanych przez rząd rosyjski agentów, bałamucących lud ruski. Nieraz jednak wydarzy się coś takiego, co zdaje się wskazywać, że lud ruski nie rozumie ani idei ukrainizmu, ani moskalofilizmu, że na punkcie narodowym jest niezdecydowany i indyferentny, daje się porywać tym, którzy mu lepiej umieją grać na nerwach i żądzach. Wiedzą o tem dobrze obie partye, przekonywują się coraz dowodniej, że wszelkie ich zwycięstwa są problematyczne, gdyż zależą od chwili, od nastroju mas, od liczby sprytnych agitatorów, a niekiedy wprost od przypadku. I dlatego każde niepowodzenie starają się przed masami ludu, przed forum publicznem, zwalić na swego przeciwnika i przedstawić je, jako skutek porozumienia z Pola-

[1]) Tommaseo (ur. 1802 † 1874) prócz „Iskric“ („Scintille“ Venezia 1841) wydał po włosku wiele dzieł cennych treści histor. i literac., jak np. Studii elementari, Storia civile nella letteraria (Firenze 1872), Secondo esilio, tudzież liczne zbiory ludowych poezyj, jak n. p. Canti Popolari (Venezia 1842. I—IV.) i w. i., a zwłaszcza bardzo ceniony komentarz do pieśni Dantego.

kami. Rozpisują się wtenczas organy obu „wojujących“ partyi, że Polacy weszli w porozumienie z jedną z nich, by z jej pomocą zniszczyć drugą, czyli że każdemu niepowodzeniu Rusinów winni są — Polacy.

W artykule *Diła* pt. „W imieniu cesarza“ czytamy dosłownie: „Na wszystkich wiecach reprezentanci władzy biorą w obronę moskalofilów przed potępiającym wyrokiem ludności... między moskalofilami, a przedstawicielami szlacheckiego „reżimu“ jest jakieś porozumienie, jakiś związek, bodaj czy nie celowy sojusz do walki z ukraińskim narodowym ruchem“. A dalej: „najnowszym momentem tego porozumienia się są właśnie występy oficyalnych reprezentantów c. k. władz na wiecach narodowych w obronie moskalofilów... Gdy się porówna „drażliwość“ reprezentantów c. k. władzy na wiecach ukraińskich z „olimpijskim spokojem“ reprezentanta c. k. władzy na wiecu moskalofilskim, nie może być żadnej wątpliwości, że owo branie w opiekę przez władze moskalofilów nie jest czemś przypadkowem, lecz jest objawem polsko-moskalofilskiego sojuszu przeciw ukraińswu, sojuszu, o istnieniu którego mówi nam tyle faktów z życia politycznego ostatnich lat“.

Ależ zupełnie tak samo pisze organ partyi moskalofilskiej *Hałyczanin!* Oto w artykule pt. „Separatitskoje samochwalstwo“ czytamy następujące oskarżenie: „Nadmieniam, iż między ukraińcami i Polakami z rządzących sfer nastąpiło pełne porozumienie w walce z „kacapami“. Starostwo nie wysłało nawet komisarza na wiec, odkomenderowało tylko jednego żandarma, ale i ten, widząc, jak „ukraińska swołocz“ z pałkami rzuca się na ludzi (tj. moskalofili — przyp. Red.), gdzieś się ulotnił“.

Tak więc wre między oboma ruskimi partyami coraz bardziej zacięta walka i coraz częściej ma zastosowanie „paragraf chłopski“: — kij. Walka ta rozgrywała się w ostatnich tygodniach na całym szeregu ruskich wieców, zwołanych jużto w celu złożenia sprawozdań poselskich z ubiegłej sesyi Rady Państwa, jużto w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Jednym z najbardziej charakterystycznych był wiec w Haliczu, zwołany na 25 sierpnia przez komitet moskalofilski, na którego czele stał miejscowy proboszcz ks. Winnicki. Dowiedziawszy się o tym wiecu, posłowie ukraińscy z tego okręgu: dr. Leon Baczyński i dr. Eugeniusz Lewicki, wnieśli do starostwa podanie o zezwolenie na swój wiec o tej samej godzinie i na temsamem miejscu. Starostwo prośbie obu posłów odmówiło, gdyż równocześnie na temsamem miejscu nie mogą się odbywać dwa wiece. Na wiec zwołany przez ks. Winnickiego przybył poseł dr. Hlibowicki (moskalofil). Ukraińcy postanowili wiec ten rozbić. W tym więc celu obaj posłowie ukraińscy w otoczeniu blisko 200 siczowników z rozmaitych okolic przybyli na wiec już o godz. 1-szej (początek był oznaczony na 3-cią) i obsadzili trybunę. Tymczasem około 3-ciej godziny zaczęli się schodzić zaproszeni przez ks. Winnickiego na wiec włościanie i inteligencya. Straż pełniło 15-tu żandarmów. Przybyli na wiec zastali werandę, na której miało urzędować prezydyum wiecu, obsadzoną przez obu posłów ukraińskich i siczowników, którzy nie chcieli nikogo przypuścić do stołu prezydyalnego, z wyjątkiem ks. Winnickiego, który jako zwołujący wiec, miał prawo zagaić obrady. Zaczęły się długie pertraktacye; gdy atoli

nie doprowadzały do rezultatu, ks. Winnicki postanowił wiec zagaić w innem miejscu. W miejsce to rzucili się natychmiast siczownicy.

Skorzystawszy z tego członkowie „russkiej drużyny“, obsadzili werandę, a ks. Winnicki zagaił wiec i zawiadomił zebranych, że przemawiać będzie poseł Hlibowicki. Stojący w pobliżu poseł Lewicki zawołał pod adresem dr. Hlibowickiego: „renegat“ i „zdrajca“. Wówczas jeden z chłopów przystąpił do posła Lewickiego, i zawoławszy: „tyś zdrajca“, uderzył go w twarz. Po tej awanturze dr. Lewicki z wiecu się wycofał, a pozostał dalej na nim tylko poseł Baczyński. Po ks. Winnickim począł przemawiać dr. Hlibowicki. Gdy wspomniał o wystąpieniu posłów „staroruskich“ z klubu ruskiego, dr. Baczyński zawołał do niego: „ty zdrajco, powinieneś pojechać do Kamczatki“.

Siczownicy, asystujący dr. Baczyńskiemu, również obsypywali gradem obelg dra Hlibowickiego. Chłopi prosili dra Baczyńskiego, aby dał spokój i mowcy nie przerywał, i zaczęli wołać do niego: „Cicho, dość już nam naobiecywałeś, i pastwiska i lasy do rozdziału i sól po „dwa dutki“, a nic z tego nie mamy. Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo“. Gdy mimo tych nawoływań do spokoju, siczownicy i dr. Baczyński nie zaprzestali przerywać mowcy, rzucili się chłopi na siczowników i posła Baczyńskiego, i rozpoczęła się zażarta bójka. Chłopi, czyniąc zarzuty posłowi Baczyńskiemu z tego powodu, że nie dotrzymał przyrzeczeń, poczęli go bić, a następnie zaprowadzili w krzaki i tam rozciągnąwszy na trawie, porządnie go obili. Gdy dr. Baczyński wołał: „ludzie, dajcie spokój, przecież ja wasz poseł“, chłopi odpowiadali: „kiedy ty nasz poseł, to gdzie są pastwiska, sól i t. p...?“ Obitemu pospieszono na pomoc i uwolniono go z rąk rozwydrzonych chłopów, poczem tak jego, jak i p. Lewickiego żandarmi odprowadzili na dworzec. Komisarz rządowy rozwiązał wiec, ale chłopi byli tak roznamiętnieni na siczowników, że oni, chcąc uniknąć dalszego pobicia, zdzierali z piersi odznaki Siczy i mięszali się w tłum, aby ich nie poznano. Wkońcu zdołano zaprowadzić spokój, a setki włościan odprowadziły dra Hlibowickiego w wielkim tryumfie do miasta, wznosząc ustawicznie na jego cześć okrzyki.

W ten mniej więcej sposób odbywają się całe dziesiątki ruskich wieców po wsiach i miastach. Krew bratnia leje się na nich, a dzienniki ruskie zamiast chłopów powściągać, podniecają tylko wzajemną nienawiść. Organ „Narodnego komitetu“, *Swoboda*, pisze: „Organizujcie się do samoobrony. Gdzieby tylko kacapska swołocz urządzała wiece, gdzieby się uwijali różni kacapscy popi, naganiacze, akademicy, tam nauczcie ich po swojemu rozumu. Namawiają moskalofile swych biednych i otumanionych zwolenników do bójki z wami, więc wy przygotowujcie się sami do obrony, bo w przeciwnym razie pokryje was wstyd i hańba. Kto umiał bronić się przed Tatarami, umiał bronić się przed Polakami, potrafi obronić się przed domorosłymi janczarami. Ano buky do ruky, a chto was wkusyt — byjte!“

W agitacyi podczas niedawnych wyborów do Rady Państwa brali najżywszy udział księża ruscy, którzy nie licząc się ze słowami i następstwami swej akcyi, a korzystając z wolności, którą ustawa przyznaje zgromadzeniom i mowcom w okresie wyborczym, przemawiali w sposób namię-

tny do chłopów i podburzali ich wprost, aby tylko zohydzić w ich oczach kandydata polskiego i całe polskie społeczeństwo. Z ust kapłanów ruskich sypały się pioruny na Polaków, na ucisk polski, na urzędników rządowych i autonomicznych, którzy, zdaniem księży ruskich, są na usługach szlachty, a chłop słysząc takie wywody w ustach swego duchownego przewodnika, brał wszystko to bezkrytycznie za prawdę i począł z nienawiścią patrzeć nietylko na Polaka w surducie, ale także na swego sąsiada — Polaka w siermiędze, z którym żył dotąd w jak najlepszej zgodzie, gdyż obu ich łączyła tasama bieda, tesame utrapienia. Nic też dziwnego, że gdy do chłopa ruskiego, w ten sposób przygotowanego do pracy politycznej przez księdza, przyszli agitatorzy radykałów ruskich, znaleźli wśród niego bardzo podatny materyał, a że szli dalej i czynili chłopu dalej idące przyrzeczenia, chłop poszedł za nimi, czego dowodem chociażby dwukrotny wybór dr. Trylowskiego, wybór Budzynowskiego, Petryckiego i w. i. Naturalnie, iż zwycięstwo to, tak świetne, podnieciło tylko działalność radykałów ruskich, ośmieliło ich, gdy widzieli za sobą tak silną falangę chłopską, do energicznych wystąpień. Naturalnie, że w dalszym ciągu swej akcyi, gdy chłop już był dostatecznie wrogo usposobiony wobec Polaków, zwrócili się przeciw tym, którzy wprawdzie, o ile mogą, idą im na rękę, ale którzy bądźcobądź stanowią dla nich pewną zaporę, bo ze swego urzędu kapłańskiego muszą uczyć chłopów dziesięciorga przykazań. Radykali rozpoczęli więc na ostro kampanię przeciw księżom ruskim, a w świeżym numerze ich organu, *Hromadskim Hołosie*, znajduje się znamienny artykuł p. t.: „Z popami czy bez popów". W artykule tym, pełnym cynizmu, kłamstw i obelg, nazywa autor księży ruskich zdziercami, ekspropriatorami, omal nie bandytami, dbającymi tylko o swe interesy i wzywa chłopów, aby oswobodzili się od „popowskiej opieki" i za przykładem Francyi dążyli do rozdziału Kościoła od państwa. Gdy to nastąpi, „popi będą bardzo maleńcy", i nie oni nad chłopem, lecz chłop nad nimi będzie panował.

Artykuł ten wywołał pewną reakcyę. *Hałyczanin* w artykule wstępnym pt.: „I ty duchowieństwo milczysz?", zwraca się przeciw radykałom i podnosi, że artykuł *Hromadskiego Hołosa* powinien wreszcie otworzyć duchowieństwu oczy na zgubną dla nich akcyę radykałów „ukraińskich". „Radykali — pisze *Hałyczanin* — wyzywają was, ojcowie duchowni, na bój. Ocknijcie się więc, przyjmijcie rzucone wam wyzwanie, nie iczcie na silnych tego świata, lecz sami przemówcie i oczyśćcie wasze drogi od nowoczesnych utopij". Czy wezwanie to nie padło za późno? Dziś chłop podburzony i rozwydrzony przez księży, z pewnością nie zechce uwierzyć księdzu, gdy ten mu zacznie teraz wykazywać, że powinien trzymać się cerkwi, słuchać ustaw, że przemocą niczego nie osiągnie. Raczej słuchać będzie radykałów, którzy rzucają posiew na żyzną rolę, ugnojoną dobrze przez agitacyę księży i zwróci się prędzej przeciw księdzu, niż przeciw radykałowi, który podniecając jego najniższe instynkta, wydaje się mu być aniołem, zesłanym z nieba, prawdziwym obrońcą jego interesów, mścicielem jego urojonych krzywd. Dziś wystąpienie duchowieństwa ruskiego przeciw radykałom nie wyda takich owoców, jakie wydałoby było jeszcze przed kilku miesiącami — przed agitacyą wyborczą. Przerwali oni sami

tamy ochronne i dziś odpowiadają za powódź, która coraz więcej się rozszerza. Hasło dra Trylowskiego, „Ukraina bez popa i pana“, coraz szersze zatacza kręgi, a *Hromadskij Hołos* roznosi radykalizm po najdalszych ruskich zakątkach. „Nadchodzi — pisze *Hromadskij Hołos* — teraz ważna chwila — wybory do sejmu. Toteż trzeba, żeby ta ważna chwila nie zastała nas nieprzygotowanymi i niezorganizowanymi. Czas już ostateczny złączyć się w jedną wielką siczową drużynę, któraby umiała upominać się o swoje prawa. Pora już, aby cała Ukraina pokryła się czerwonemi „lentami“ i malinowemi wstęgami, żeby cała okolica zagrzmiała pieśnią „Hej, Sicz idzie...“ Do roboty bracia! Niechaj wstydem okryje się ta wieś, gdzie nie będzie słychać siczowej trąby, gdzie nie będzie powiewał nasz siczowy malinowy sztandar“.

Dnia 3-go września b. r. odbyły się uzupełniające wybory do Sejmu. Cechą ich jest wprowadzenie pierwszego ruskiego socyalisty do krajowego Sejmu w osobie p. Szmigielskiego, który wyszedł większością 12 głosów. Drugim faktem charakterystycznym jest zwycięstwo moskalofilów w okręgu turczańskim, gdzie na 139 głosujących, kandydat ich p. Hańczakowski otrzymał 113 głosów, kandydat zaś ukraiński zaledwie 9 głosów. Wybory te były dla wielu niespodzianką. Ukraińcy rozwinęli w powiecie turczańskim energiczną agitacyę. Tymczasem wybór dał wynik niespodziewany, bo kandydat ukraiński Dr Sawczak otrzymał tylko 9 głosów, resztę zaś kandydat moskalofilski. Słusznie też *Hałyczanin* chełpi się tem zwycięstwem. Pisze on: „Wybór pana Hańczakowskiego jest tak świetnem zwycięstwem, z jakiem rzadko kiedy można się spotkać, równocześnie zaś takim pogromem partyi ukraińskiej, jaki rzadko się zdarza. Dla partyi moskalofilskiej ma ten wybór jeszcze specyalne znaczenie przez to, iż Ukraińcy głoszą przed całym światem, jakoby partya russka była już na wymarciu. Tymczasem okazuje się, iż partya ta żyje, jej przeciwnik silny tylko w gębie, a chociaż ukraińcy dawniej w niektórych miejscach zwyciężali, to nie jest to dowodem ich siły, lecz tylko lenistwa moskalofilów. Zwycięstwo w powiecie turczańskim, to dowód, że masy ludu russkiego nietylko ideały „russko-narodnoj partyi“ rozumieją, ale je także aprobują“. Co zaś do wyboru w Zbaraskiem, twierdzi *Hałyczanin,* że kandydat jego dlatego tylko nie przeszedł, że w tym powiecie była z jego strony za słaba agitacya, a prawie żadnej russkiej organizacyi.

Diło natomiast w rezultacie wyboru w powiecie turczańskim, widzi intrygę polską. „Posłem z woli hr. Potockiego i starosty Bilińskiego — pisze— został Hończakowski. Terror był straszny. Komisyi nie wybrano“ i t. p.

Dnia 2 września b. r. rozegrał się ostatni akt borby ruskiej w uniwersytecie lwowskim, — przed forum wiedeńskiego trybunału. Stanęło przed nim kilkudziesięciu studentów ruskich, oskarżonych o napad na uniwersytet i o pobicie sekretarza uniwersytetu Dr. Winiarza. Obce sądy i obcy ludzie mieli wydać w tej sprawie wyrok. Rozprawom przewodniczył nadradca sądu krajowego Dr. Wach, oskarżenie wnosił prokurator Dr. Lux; obrońcami zaś oskarżonych byli: były poseł ruski Dr. Kos, Dr. Joachim i Dr. Rote. Oskarżonych było 17: Jarosław Bacij,

Piotr Bekasiewicz, Iwan Ciapka, Lew Ciechowski, Andrzej Diduszyk, Mikołaj Hałuszczyński, Wasyl Hladkyj, Franciszek Kokowski, Taras Korytowski, Paweł Kratt, Joachim Krysowaty, Aleksander Lewicki, Osyp Nazaruk, Włodzimierz Rachiński, Lew Smułka, Iwan Tychowski i Dr. Włodzimierz Baczyński. Główny oskarżony Paweł Kratt umknął za granicę, reszta zasiadła na ławie oskarżonych. Prócz tego powołano do rozprawy cały szereg świadków ze sfer uniwersyteckich. Ciekawy był przebieg procesu. Wszyscy oskarżeni, którzy dawniej chwalili się napadem na uniwersytet, którzy dawniej całemu światu głosili, że jest to jedyna droga do uzyskania własnego uniwersytetu, ci „bohaterzy narodowi", stanąwszy oko w oko przed trybunałem wiedeńskim, stracili swą fantazyę — przestali się uważać za bojowników ukraińskich i wyparli się zupełnie wszystkiego. Wszyscy odwołali swe dawne zeznania, przyjęli na siebie rolę ludzi niewinnych i pokrzywdzonych, a tylko przedstawiali się jako ofiara polskiego ucisku. Lecz droga ta daleko ich nie zaprowadziła. Mimo świetnej obrony adwokatów, zwłaszcza dr. Rotego, trybunał zasądził ośmiu na miesiąc więzienia, a dr. Baczyńskiego za podburzanie na tydzień aresztu.

I rozniosły ruskie dzienniki ten wyrok wiedeńskiego sądu, nie jako swoją klęskę, lecz jako zwycięstwo nad Polakami! Jedynie *Hałyczanin* omawiając wynik procesu, pisze: Miłość ojczyzny i sprawy narodowej jest u Ukraińców całkiem innego rodzaju, niż u innych. Miłość ta u nich jest negacyjną. Objawia się ona nie w istotnem przywiązaniu do tego, co własne, lecz w nienawiści do wszystkiego, co obce. Gdyby oni nie mieli za sąsiadów Polaków i Rosyan, to żarliby się między sobą, aż do całkowitego wytępienia się. Oni gotowi na ofiarę w celu zaszkodzenia innym, lecz nie zdolni do niej z miłości dla własnej sprawy". Inne dzienniki ruskie, głównie z kierunku ukraińskiego, jak *Diło*, *Bukowyna* i i. podają tylko wyrok i... głosy prasy niemieckiej i socyalistycznej, a same milczą.

Dnia 20 września odbyło się w Samborze pierwsze zgromadzenie nowego „Towarzystwa szlachty ruskiej w Galicyi". Jak już w jednym z ostatnich numerów *Świata Słowiańskiego* doniosłem, szlachty zagonowej, dziś mówiącej po rusku i należącej do Kościoła grecko-katolickiego, jest wszędzie dość dużo na galicyjskiem podgórzu, najwięcej jednak w Samborskiem. Ta szlachta niegdyś polska, ubożała coraz bardziej przez ustawiczne dzielenie swych posiadłości ziemskich, aż wreszcie stała się „zagonową", zlała się z okolicznym ludem, przyjęła jego język i wyznanie. Starsi jeszcze teraz uważają się za Polaków ruskiego obrządku, młodzież jednak cała należy do partyi ukraińskiej. Z mów, wygłoszonych na walnem zgromadzeniu w Samborze, wynika, że jednym z celów Towarzystwa będzie powstrzymywanie szlachty zagonowej od powrotu na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. *E. Nieb...*

Na czoło przeglądu prasy **rosyjskiej** wysuńmy ważny artykuł profesora Pogodina, który ogłosił z końcem sierpnia w petersburskiem *Słowie* p. t. „Autonomia Królestwa i Galicyi":

„Ku wielkiemu ubolewaniu stosunki rosyjsko-polskie nietylko nie

skończyły się pokojowem porozumieniem pomiędzy żądaniami narodowemi Polaków, a żądaniami państwa, ale jeszcze bardziej zaostrzyły się i zagmatwały. Pojednanie, które przez czas jakiś wydawało się tak blizkiem i możliwem, znowu jest dziś gdzieś daleko. *Nowoje Wremia* zanuciło starą piosnkę o dążeniach powstańczych Polaków, a polski narodowy radykalizm przybiera stare, nieprzejednane formy, wprawdzie bardzo dalekie od powstania, lecz w każdym razie nie rokujące pojednania z przewagą rosyjską w świecie słowiańskim; niepowodzenia, które dwa razy dotknęły przedstawicielstwo polskie w Dumie, zwalane są przez większość społeczeństwa polskiego na nas; za winowajcę uważa ono niedostatecznie światły i humanitarny duch narodu rosyjskiego, jakkolwiek w publicystyce polskiej rozlegają się poważne głosy, wykazujące błędność taktyki grup polskich, taktyki, która nie mogła doprowadzić do niczego innego, prócz niepowodzeń".

„Mówią zwykle, że Galicya dostała autonomię i że zupełnie tak samo może ją dostać Królestwo Polskie. Według mojego zdania analogia ta bardzo daleka, i dlatego właśnie pragnę przypomnieć, w jaki sposób Galicya otrzymała to, co, mojem zdaniem, nieprawidłowo nazywają autonomią".

„W gruncie rzeczy, a u t o n o m i a G a l i c y i — to f i k c y a, dom z kart, który może rozlecieć się przy pierwszym, silniejszym podmuchu wrogiego wiatru. Karty, z których ułożony jest ten domek, to zwykłe rozporządzenia administracyjne rządu, wydane w różnych czasach, kiedy rząd ten potrzebował Polaków do swoich celów. Wykłady w języku polskim w uniwersytecie krakowskim i lwowskim, języki krajowe w sądownictwie i administracyi; wszystko to uzyskano nie drogą praw, które przeszły niezbędne instancye, lecz drogą cyrkularzów i osobistych rozporządzeń cesarza Franciszka Józefa, które można znieść w równie prosty sposób. Warunki, które sprzyjały Polakom w r. 1859—1872, kiedy zdobywano te kawałki autonomii, były następujące: Austrya prowadziła najpierw uporczywą walkę z Węgrami, potem rząd musiał prowadzić walkę w Radzie państwa z centralistami, wreszcie zawiązała się długa i uporczywa walka z obstrukcyą czeską, ponieważ Czesi żądali autonomii w rodzaju węgierskiej, a Austrya proponowała im autonomię w rodzaju galicyjskiej. W różnych okresach tej walki (1860—1872) Austrya bardzo potrzebowała głosów poselskich w Radzie państwa i zależało jej wielce na tem, aby sejmy krajowe zachowywały się spokojnie. Od Polaków dobiła się jednego i drugiego zapomocą ustępstw narodowych. Tak, np. chcąc przeprowadzić przez Radę państwa ugodę z Węgrami, przeciwko której występowały sejmy czeski, morawski i kraiński, rząd (gabinet hr. B e u s t a) przyrzekł Polakom pozwolić na naukę po polsku i rusińsku w średnich i niższych szkołach w Galicyi i wogóle oddać szkolnictwo w ręce społeczeństwa. Później, kiedy tak zwana rezolucya galicyjska okazała się niemożliwą do przyjęcia, rząd ochłodził gniew Polaków, wprowadzając język polski, jako urzędowy, do administracyi i sądownictwa w Galicyi. Takich przykładów możnaby jeszcze przytoczyć niemało. Stwierdzają one wyraźnie, że pierwszy warunek, który przyczynił się do rozwoju autonomii galicyjskiej, polegał na tem, że rząd potrzebował Polaków. Czy zachodzi ten warunek w Rosyi?

„Drugi warunek tkwił w ogólnej polityce decentralizacyjnej rządu. Już patent cesarski z 26-go lutego 1861 r. rozpoczął erę decentralizacyi od wprowadzenia sejmów krajowych z kompetencyą, która była znacznie rozszerzona w r. 1867. Rozciągało się to nietylko na Galicyę, ale na wszystkie kraje, należące do państwa austryackiego. W ten sposób Galicya już na zasadzie patentu otrzymała to minimum samorządu, które posłużyło za punkt wyjścia dla dalszych dążeń, jakie się wyraziły w rezolucyi galicyjskiej z r. 1868 i w ruchu współczesnym, mającym na celu wyodrębnienie Galicyi. W siódmym lat dziesiątku rząd austryacki stanowczo wszedł na drogę decentralizacyi, okazując zaufanie siłom miejscowym i szczerze wprowadzając w życie zasady konstytucyjne. Samorząd dano Czechom, Dalmacyi i in., dano i Galicyi, ale to jeszeze dalekie od autonomii.

„Trzeci warunek, nadzwyczaj pomyślny dla Polaków, polegał na tem, że na czele rządu kilka razy stali Polacy: najpierw Gołuchowski, który utrzymywał blizkie stosunki z cesarzem, potem Potocki, następnie minister skarbu Dunajewski i t. d.

„Jednakże, przy tem wszystkiem, kiedy Galicya w r. 1868 wystąpiła z szerokim programem separatystycznym, tak zw. rezolucyą galicyjską, to doznała krachu pomimo nawet tych trudności, jakie przeżyła wówczas Austrya. Raz za razem Rada państwa odrzucała ją i, wreszcie w r. 1872 sejm uznał swą sprawę za przegraną, i tak szczerze się jej wyrzekł, że w r. 1879 odrzucił wszelkie nastręczające się pokusy ponownego wystąpienia ze swą rezolucyą.

„A zatem autonomia Galicyi — to coś bardzo nieokreślonego i niestałego. Pod tym względem postanowienie rosyjskiego komitetu ministrów, pozwalające na polską szkołę prywatną, ma większą moc prawną, aniżeli okólnik austryackiego ministra sprawiedliwości (24 marca 1860 r.) w sprawie wprowadzenia języków miejscowych do sądownictwa.

„Ani jednego z tych warunków, które zapewniły Galicyi jej samorząd, niema w obecnej historycznej epoce, którą przeżywamy. Mogą być jednak inne warunki. Tak naprzykład prasa polska bardzo często mówi o położeniu pogranicznem Polski i o znaczeniu tego pogranicza w razie wojny między Rosyą a Prusami. Sądzę, że tego argumentu byłoby lepiej nie przytaczać. Przemawia on wprost przeciwko lojalności Polski, bez czego nie można poruszać kwestyi autonomii. Polska, nierozdzielnie związana w poczuciu samego narodu polskiego z Rosyą, ma prawo żądać i od tej ostatniej uznania jej dążeń do szerokiego miejskiego i ziemskiego samorządu i do szkoły narodowej. Tylko pod tym warunkiem zupełnej życzliwości i szczerości w stosunkach wzajemnych pomiędzy Rosyą a Polską możliwem jest rozwiązanie kwestyi polskiej ku ich zobopólnej korzyści. Uznanie tego faktu zmusza do głębokiego ubolewania nad tem stanowiskiem „nieprzejednanych“, które zajęło Koło polskie w drugiej Dumie wobec wszystkich partyj, na które się dzieliło przedstawicielstwo rosyjskie“.

Z powodu kampanii, jaką od pewnego czasu prowadzą niektóre organy prasy rosyjskiej przeciwko Polakom, p. Stanisław Skarżyński w *Pietierb. Wiedomostiach* pisze, między innemi, co następuje:

„Naród polski pierwszy oświadczył się za jednością państwa, i w osobach swych przedstawicieli dał najlepsze i niepodlegające wątpliwości do-

wody, że jest nietylko za jednością, ale co więcej, za zewnętrzną potęgą Rosyi, a zatem i za wewnętrzną powagą jej władz.

„Publicyści polscy, piszący w dziennikach zagranicznych, zwłaszcza francuskich, szczerze chwalą przymierze francusko-rosyjskie, widząc w niem zadatek pomyślności i szczęścia własnej ojczyzny i nadzieję w urzeczywistnianie się wszechsłowiańskiego porozumienia.

„Od tego dnia, kiedy w Łowiczu przez Jego Cesarską Mość najmiłościwiej były wygłoszone niezapomniane słowa, że z krwi przelanej wspólnie na polu walki, zrodzi się zgoda dwóch bratnich narodów — od dnia, w którym prawa nasze zostały zrównane w niezapomnianej konstytucyi październikowej, rachunki Polaków z Rosyą były czyste, i nikt nie znajdzie w nich ani fałszu, ani obłudy, ani bezpodstawnych uroszczeń.

„Wyrzut, rzucony w twarz Polakom, z powodu żądania przez nich autonomii, tłómaczy się prostem i zbyt wielkiem niezrozumieniem sprawy.

„Autonomia polska — to początek decentralizacyi państwa, to początek nowego systemu rządów nad światem rosyjskim, który zajmując $^1/_5$ część globu ziemskiego i będąc scentralizowany na jednym ogólnym stole nad Newą, musiałby z czasem upaść, jak upadły już zbyt wielkie państwa, w których biurokracya chciała być rozumniejszą od narodu — właściwie mówiąc, od narodów, które były jej obce i nieznane.

„Wyrzut robiony Polakom, że chcą w Dumie mieć przewagę nad Rosyanami, jest to — wprost obraza, rzucona narodowi rosyjskiemu, ponieważ redukuje się on do oceny obrażającej dla kultury pozostałych posłów, i przewiduje przewagę frakcyi która według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będzie wynosiła nawet $^1/_{20}$ części ogólnego składu przyszłego parlamentu. Takiej pochwały Polacy przyjąć nie mogą, od takiej obrazy gotowi są bronić i Rosyan.

„Pomimo to wszystko, skąd i dlaczego powstają przeciwko Polakom i Polsce te masy potwarzy i insynuacyj? Kto tutaj chce oszukać, kogo usiłują wprowadzić w błąd?

„Na jakiej podstawie ja przez korespondentów amerykańskich dowiaduję się nad Wisłą o tem, że porozumienie z Polakami jest niemożliwe do urzeczywistnienia? Kto tak przecina polityczny węzeł gordyjski, jak się przecina żywe ciało? Kto śmie przed całym światem twierdzić, że Rosya stała się zbyt słabą, aby mogła wyciągnąć rękę do Polski, lub, że ręka ta tak jest skrępowaną, że nie może jej wyjąć z pod tajemniczej szaty Dejaniry, w którą współczesnego Herkulesa owinął odwieczny wróg słowiańszczyzny.

„Wszystko to są sprawy, na które odpowiedź zmusza drżeć i niepokoić się — tyle w nich kryje się nieuchwytnych i na całe wieki może, złowieszczych i fatalnych przepowiedni.

„Dopóki jest jeszcze czas opamiętać się, Polacy żądają głębszego sądu wobec prawdziwych mężów stanu — nie tych, którzy dla swej władzy szukają wszelkich środków, lecz tych, którzy dla idei i sprawiedliwości gotowi są poświęcić siebie, aby tylko za cenę tej ofiary powstała i utrwaliła się potęga ich ojczyzny".

Ks. Eugeniusz Trubeckoj wypowiada w swym organie *Mo-*

skow. Jeżeniedielniku cały szereg wielce pesymistycznych poglądów na konstytucyę rosyjską.

„Zawierając przymierze z reakcyą — pisze między innemi ks. Trubeckoj — rząd poddał się wszystkim żądaniom, wypływającym z tego przymierza. Odrzucił interes ogólno-państwowy, wolał wybrać interes klasowy i dzięki reakcyi szybko zszedł z legalnej i konstytucyjnej na nielegalną i niekonstytucyjną drogę...

„I znowu do duszy Rosyanina zakrada się strach o swój los i o los Rosyi, oddanej pod władzę „żubrów".

„Ostateczny los najnowszego gospodarza Rosyi jeszcze niewiadomy, na razie jednak w porównaniu ze swym poprzednikiem odniósł on świetniejsze zwycięstwo i mocniej usiadł na swojem miejscu. Rada deputatów robotniczych nie dokonała przewrotu państwowego, nie zdobyła dyktatury politycznej dla proletaryatu. Rada zaś zjednoczonej szlachty dokonała według swej myśli przewrotu państwowego i dostała w swe ręce niewątpliwą dyktaturę polityczną. Jest ona nietylko rządem kraju, ale czemś więcej od rządu, ponieważ ten ostatni znajduje się w jej władzy, musi słuchać jej głosu.

„Ukaz z dnia 16-go czerwca można rozpoznawać rzeczywiście, jako przywrócenie samowładztwa. Od ustawy, zniesionej przez manifest z dnia 30-go października, dzieli nas teraz bardzo wąziutka granica prawna, dla której zniknięcia brak tylko odwołania manifestu z dnia 30-go października. Lecz tam, gdzie prawa zasadnicze są ignorowane, i wogóle prawo nie służy za zaporę dla działań rządu, różnica między stroną prawną a faktyczną nie odgrywa wielkiej roli.

„Nie ulega wątpliwości, związkowcy dopięli swojego. Samowładztwo zostało przywrócone. Więc cieszą się, radują, piją szampańskie...

„Jeżeli w pierwszej Dumie powodzeniu opozycyi przeszkodziła rewolucya z lewicy, której uległo mimowoli centrum Dumy, to w drugiej praca opozycyi była uniemożliwiona przez rewolucyę z prawicy, dzięki temu, że rząd wziął stronę reakcyi, i strasząc widmem przewrotu z lewicy, dokonał sam istotnego przewrotu państwowego".

Ks. Trubeckoj stawia następnie pytanie, co teraz mają robić partye konstytucyjne?

„Akt z dnia 16-go czerwca zadał ciężki cios uczuciu lojalności i konstytucyjności narodu rosyjskiego, i partye, które postawiły sobie za zadanie polityczne wykształcenie mas ludowych w duchu konstytucyjności, i które wybrały jako środek walki o wolność i prawa opozycyę parlamentarną, znalazły się w nader przykrej sytuacyi.

„Teraz, gdy władza państwowa sama użyła w walce z narodem środka rewolucyjnego, postawiła siłę przed prawem (tutaj obok aktu z dnia 16-go czerwca należy postawić postanowienia obowiązujące, grożące wysokiemi grzywnami i więzieniem za krytykę rozporządzeń rządowych), słuszność naszej obserwacyi nad postępowaniem rządu w drugiej Dumie zostaje stwierdzoną w sposób najbardziej przekonywujący i bezsporny.

„Dla ludu stanie się teraz rzeczą jeszcze jaśniejszą, że spór pomiędzy nim a rządem rozstrzyga siła, nie prawo, i jeszcze trudniej będzie powstrzymać go od użycia „własnych środków".

„Na wezwanie opozycyi do dalszej walki za pomocą pokojowych, konstytucyjnych środków, może jej odpowiedzieć:

„Wskazujecie nam, jako na sposób walki, opozycyę parlamentarną w granicach konstytucyi i praw zasadniczych, lecz gdzież teraz parlament, gdzie granice konstytucyi. gdzie wreszcie, sama konstytucya, prawa zasadnicze? Zalecacie stać na gruncie, którego już niema, walczyć bronią, którą nie rozporządzamy, i iść drogą, która została zamkniętą.

„I rzeczywiście, po ogłoszeniu aktu z dnia 16-go czerwca w Rosyi nie ma konstytucyi.

„Kiedy prawa zasadnicze mogą być naruszone każdej chwili i odpowiedzialność za takie naruszenie praw na nikim nie ciąży, toć konstytucyi, będącej czemś trwałem, niezłomnem, nietykalnem, niema. Niema też, ściśle mówiąc, w takich warunkach nawet wogóle porządku państwowego. Jest władza i naród, nie związane z sobą zobowiązaniem prawnem, lecz związane siłą, jest władza i są podwładni, gdyż państwo (nawet nie praworządne, policyjne) tem się różni od poprzedzającej go formy życia społecznego, że wzajemne stosunki władzy i ludności opierają się na normach prawnych, wydanych w drodze prawodawczej. Państwo jest związkiem prawnym.

„Niema także i parlamentu. Duma, zwołana według zmienionego na zasadzie aktu z dnia 16-go czerwca prawa wyborczego, nie może być uważaną za wyraz woli narodu.

„Jednem słowem, po zmianie prawa wyborczego, w dniu 16-tym czerwca, przeszliśmy w naszem istnieniu politycznem z dziedziny prawa w dziedzinę faktu. Stosownie do tego trzecia Duma przedstawia się nam nie jako produkt prawa, lecz produkt faktu.

„Duma, jako instytucya, straciła odtąd swoją wartość prawną dlatego, że w niej podstawa prawna została zastąpioną przez faktyczną. Jako organ przedstawicielstwa narodowego, niema ona już znaczenia. Nie jest ona legalnem prawem narodu, lecz narzędziem walki.

„Obrona praw siłą rzeczy przechodzi teraz do samego narodu i przybiera formę jak najbardziej bezpośrednią. Na razie to jeszcze teorya, wniosek logiczny, wypływający z naruszenia konstytucyi, lecz w niedalekiej przyszłości nasze założenie zamieni się prawdopodobnie w fakt życiowy.

„Teraz po faktycznem zniesieniu konstytucyi, naród rosyjski i rząd rosyjski stoją naprzeciwko sobie, mniej więcej tak samo, jak stali przed manifestem z dnia 30 października. Od starcia powstrzymuje ich tylko trzecia Duma, po której zwołaniu musi się wyjaśnić ostateczne położenie rzeczy, wytworzone przez rozwiązanie drugiej Dumy i zmianę prawa wyborczego. Zbierze się trzecia Duma, wyjaśni się jej skład, kierunek, i ta chwila, o której mówimy, nadejdzie.

„Naród czeka trzeciej Dumy dla wyjaśnienia sytuacyi. Samodzielnego znaczenia nie ma ona dla niego, jak miały dwie pierwsze Dumy.

„Z trzecią Dumą naród nie wiąże już żadnych nadziei, ani nie pokłada w niej żadnych marzeń. Zwołując trzecią Dumę, rząd, jak to jasno wynika z tego, cośmy powyżej powiedzieli i co potwierdzają nasze dzienniki półurzędowe, robi ostatnią próbę przedstawicielstwa narodowego, po której musi ostatecznie określić swój stosunek do ustroju konstytucyjnego w Rosyi. Albo zaniecha wszelkich dalszych prób i zniesie samą Dumę,

przywróci prawne samowładztwo, albo już ostatecznie zerwie z tym kierunkiem i podda się woli narodu. Tego rozwiązania naród czeka od Dumy.

„I jeżeli — kończy ks. Trubeckoj — sprawdzą się przepowiednie *Russk. Znamieni*, to rząd zniesie i sam akt 30-go października. Wtedy zadanie opozycyi, jako lojalnej i parlamentarnej siły, będzie skończone".

P. A. Stołypin, brat prezesa ministrów, stale występujący na szpaltach *Now. Wremieni*, uczynił obecnie skok wcale ciekawy. Oto w *Gołosie Moskwy* — piśmie październikowców — ukazał się jego artykuł, skierowany przeciw „istinno-russkim".

„Nie należy wierzyć — powiada autor — by organ petersburski „Związku narodu rosyjskiego" mógł stać się kiedykolwiek istotnym wyrazicielem myśli i nadziei rosyjskich. Wystarczy zajrzeć czasami do *Russk. Znamieni*, by dostrzedz panujący rozdźwięk między grupką kierowników tej partyi a większością nietylko narodu, lecz i członków samego stronnictwa.

„Niewątpliwie, dziesiątki i setki prostaków (nie decyduję się mówić o Bułacelewskich milionach), które zjednoczyły się w imię porządku i spokoju w Rosyi i które chętnie łączą się dla wspólnej modlitwy, przejęte wiernością dla danej przysięgi, a wstrętem do złodziejstwa i buntu — ludzie ci nigdy z lubością nie nosili w sercu obrazu takich zbrodniarzów historycznych, jak król Herod i nie mogli współczuć zwierzęcej polityce sułtanów tureckich, wywołującej tak często oburzenie Rosyi, rozświetlane błyskawicami świętego zapału.

„Tymczasem *Russk. Znamia* boleje nad tem, że nie posiadamy tyrańskiego Faraona, ani króla Heroda i z zachwyceniem opowiada, jak sułtan wymordował ludność armeńską. Sympatyzując z dotkniętymi zboczeniem umysłowem tyranami, czemże w gruncie rzeczy różnią się Bułacele i Dobrowinowie od tych dręczycieli ludzkości? Czyż nie jedynie fizyczną niemożliwością wykonywania zbrodni w dużym rozmiarze?

„Ale ta przeszkoda zewnętrzna nie stanowi wcale usprawiedliwienia dla ich wartości moralnej". Za jedyne usprawiedliwienie — mówi dalej p. Stołypin — uważać można tylko niepoczytalność wspomnianych działaczów; wyraźna wścieklizna wywołuje już podobno opozycyę w gronie dotychczasowych stronników, co — z kolei — jeszcze bardziej rozdrażnia wodzów, wywołując z ich strony wystąpienia wręcz nieprzyzwoite, wstręt budzące nawet w najreakcyjniejszych grupach urzędniczych.

Wreszcie autor gniewa się na prasę postępową, która temu stanowi rzeczy nie daje wiary i wraz z dziennikami zagranicznemi wciąż jeszcze przypisuje „istinno-ruskim" zbyt wielkie wpływy. Szczególniej leży na sercu p. Stołypinowi wyprowadzenie z błędu prasy zagranicznej, którą „przepełniają kłamliwe legendy o olbrzymich środkach Związku, otrzymywanych jakoby od osób wysoko położonych". Znaczenie Związku autor stara się zbagatelizować i dochodzi do tego, że całe to stronnictwo uważa za gromadę awanturników, dźwigniętych z nizin przez okoliczności, właściwe każdej epoce rewolucyjnej.

To ostatnie dla nikogo chyba tajemnicą nie jest. Szkoda, że p. Stołypin tak późno się zoryentował.

Znany publicysta rosyjski, p. Mieńszykow, polemizując w *Nowem Wremieni* z półurzędową *Rossiją*, pisze między innemi:

„Bardziej, niż kiedykolwiek, jestem przekonany, że samorząd prowincyj rosyjskich wogóle i autonomia jednych, szczególnie dla nas uciążliwych kresów, mianowicie — Polski, byłyby nie osłabieniem władzy, lecz jej wzmocnieniem. Rosya tak ogromna i tak źle urządzona, że władza centralna nie jest w stanie podołać zadaniom całego terytoryum. Jak w żywem ciele do pomocy mózgowi potrzebne są centry nerwowe, rozrzucone po różnych częściach organizmu, tak samo jest w zorganizowanem państwie. Potrzeba, aby z pewną samodzielnością pracowały wszystkie członki, wszystkie tkanki, wszystkie dziedziny życia i w miarę możności bez udziału siły centralnej. Wtedy tylko ta ostatnia będzie w możności wypełniać swe centralne zadania, zadania najwyższego narodowego zarządu. Nie jestem bynajmniej takim przyjacielem inorodców, aby życzyć im autonomii ze szkodą Rosyi. Broniąc w pewnych granicach autonomii Polski, chciałbym uwolnić Rosyę od uciążliwego zadania pracowania na dwa organizmy. — Polska w moich oczach — to zbyt wielki historyczny naród. Choćbyśmy go ciągle podbijali, w najlepszym razie będzie on dla Rosyi dodatkiem, przypominającym grupę bliźniaków syamskich.

„Położenie dla obu stron jest więc ciężkie i trzeba wybrać jedno z dwojga: albo podać kiedyś amputacyi zakażony buntem członek, albo wypalać go gorącem żelazem, które nas samych zmusi do kurczenia się z bólu. Jeżeli Finlandyę, która nigdy nie była samodzielną, awansowaliśmy na „państwo" (wielki błąd, jeden z dowodów słabości naszej władzy), to tem bardziej ma prawo do etnograficznej samodzielności tysiącletni naród słowiański, nie myślący bynajmniej pozwolić na to, aby go strawiono w czyimkolwiek żołądku".

Nareszcie tedy i p. M i e ń s z y k o w przejrzał, że interes państwa i dobrej jego administracyi, co jest równoważne z rozwojem i postępem racyonalnym, wymaga decentralizacyi. Że nim nie rządzi miłość do „inorodców", to mu najzupełniej wierzymy.

Na artykuł ten odpowiedziała *Rossija* artykułem wstępnym, w którym czytamy słowa:

„P. M i e ń s z y k o w może żądać autonomii dla wszystkich prowincyj kresowych lub dla jednej tylko. To nic nikogo nie obchodzi. Lecz musimy mu powiedzieć, że poglądy rządu są zupełnie sprzeczne z jego poglądami na tę sprawę.

„Przy obecnym rządzie, ani Polska, ani żadna inna prowincya autonomii nie dostanie".

Parlamentarny sojusz z **Czechami** niewiele ma niestety, widoków — nie dla różnicy programów, ale przez to, że nie będzie z kim się sprzymierzać. „Z w i ą z e k c z e s k i c h K l u b ó w" rozpada się coraz widoczniej. Sam Dr. K r a m á ř — jeden z głównych jego twórców — ogłosił w swym organie *Den* szereg artykułów, pisanych na nutę nietylko żałosną, ale rozpaczliwą. Ma jednak słuszność, gdy mówi, że „mniej liczne stronnictwo, lecz jednolite, o którem się wie, czego chce i z którem musi się każdy liczyć, czy pójdzie z rządem czy przeciw rządowi, przysporzy więcej korzyści sprawie czeskiej, niż liczny S v a z, w którym każdy robi, co mu się podoba i w którym bierze górę polityka radykalna, nie troszcząca

się o jutro. W Svazie gadamy na posiedzeniach bez końca, a potem każdy zrobi, co chce".

Artykuł nasz z poprzedniego zeszytu „Polacy wśród Słowian Austryi" omówiony był w *Nar. Listach* w Nrze 247, potężnie przekręcony; dość powiedzieć, że zarzucono autorowi, że nie wspomina „ani słówkiem" o Rusinach! Widocznie odczytano niektóre tylko ustępy, a uląkłszy się, zatrąbiono na larum, że Koło Polskie na spółkę z Luegerowcami pogrąży Słowiańszczyznę w odmęty reakcyi. Nowy dowód, że dla Czecha sprawa słowiańska jest przedewszystkiem kwestyą stronnictwa, do którego należy. Nam wszystko jedno, czy konserwatysta, czy liberał zechce być wykonawcą pożądanych dla Słowian urządzeń i zaznaczamy przy tej sposobności jeszcze raz z całym naciskiem, że walki stronnictw nic a nic nas nie obchodzą, bo zajmujemy się tylko narodowemi interesami Słowian, a te są jednakowemi wobec wszystkich stronnictw. Np. chociażby wszyscy Czesi przeszli do obozu *Nar. Listów,* my jednako będziemy zwolennikami czeskiego prawa państwowego i będziemy pragnąć, żeby walka ich z niemczyzną wydawała jak najświetniejsze rezultaty, ażeby Czesi byli panami na swojej ziemi!

Czy też *Nar. Listy* będą nam kiedy wzajemne w takich życzeniach? Czy zdobędą się kiedy na to, żeby powiedzieć po prostu: „Polakom w caracie należy się język polski w szkole, sądzie i urzędzie, a mają też wszelkie prawo dążyć do autonomii Kongresówki"?

A jednak *Nar. Listy* dokonały w sprawie polsko-rosyjskiej znacznego zwrotu. Widząc zależność sądów głównego czeskiego dziennika od prasy czarnosotiennej i czynowniczej, wprowadziliśmy w zeszycie czerwcowym nową rubrykę, p. t. „Nowoje Wremia i Narodni Listy", zapowiadając, że będzie to rubryka stała. I nie mogliśmy dotrzymać przyrzeczenia... Jak ręką uciął, tuż po zaprowadzeniu tej rubryki zabrakło do niej materyału. Przeglądano w naszej redakcyi (proszę wierzyć, że bardzo skrupulatnie!) numer po numerze, porównywano, zestawiano i od końca maja aż do dnia dzisiejszego (24 września) nie odszukano ani jednej notatki, mogącej służyć za dowód, że w sprawach polskich *Nar. Listy* powtarzają niewolniczo, co napisze *Nowoje Wremia.* Nagle zerwano z długoletnią tradycyą. Oby na zawsze! co jednak nie łatwo przypuścić, bo dziennik ten miewa swoje corsi-ricorsi w sprawie polskiej. Jak będzie trzeba, rubrykę wznowimy.

O autonomii Kongresówki i prawach narodowych Polaków w Rosyi jest w *Nar. Listach* w Nrze 240 z 31 sierpnia artykuł wstępny p. t. „Věci slovanské", a to z powodu broszury Szarapowa „Droga do naszej autonomii" (zob. kronikę tego zeszytu) i artykułu Pogodina (zob. w przeglądzie prasy rosyjskiej). Artykuł pisany jest w ten sposób, że odnosi się wrażenie, jakoby redakcya podzielała zapatrywania tych naszych „przyjaciół-Moskali" nietylko, gdy nam wytykają błędy, ale też, gdy bronią naszych praw do autonomii; ale wprost tego nie powiedziano. Artykuł zakończono wspaniale, następującym cytatem Göthego:

„Dajcie każdemu sposobność. żeby podług swego uzdolnienia, dążności i stanu zdziałał jak najwięcej dla wykształcenia i rozwoju narodu, żeby się wszechstronnie wzmagał i nabierał sił, a nie utykał za innymi na-

rodami i żeby był zdatnym do każdego wielkiego przedsięwzięcia, gdy zaświta dzień jego sławy".

Wspaniale. Wynikałoby z tego, że *Narodni Listy* życzą nam w Rosyi wszelkiej, ale to wszelkiej pomyślności. Ale cytat cytatem, a zawsze wolelibyśmy, żeby bez długich korowodów, bez aparatu stylistycznego, napisali p o p r o s t u, że się nam należy język polski w szkole, sądzie i urzędzie i że mamy prawo dążyć do autonomii. Lepiej napisać tak, żeby to nie wymagało dopiero interpretacyi. A więc nie kwitujemy jeszcze.

Położenie prasy **słowackiej** coraz cięższe, tem bardziej, że uświadomienie narodowe nie ogarnęło jeszcze ogółu ludności. Część narodu wysługuje się sama Madiarom i pomaga madiarszczeniu kraju. Wielu Słowaków łączyło się z madiarskiem stronnictwem „ludowem", któremu rząd pozostawił na Słowaczyźnie zupełnie wolną rękę, żeby na lep „ludowości" chwytało Słowaków w pęta madiarskie. Stronnictwo to opierało się też w znacznej części na słowackich okręgach wyborczych. Obecnie pragnie rozszerzyć swój zakres i zamienia się na „chrześcijańsko-społeczne", i pod nową firmą spodziewa się robić lepsze połowy wśród Słowaków. *Slovenský Tyždennik* pisze o tem w Nrze 32: „Zmienią sobie nazwę, przydadzą nowej okrasy do programu, będą pisać skrajniej i słodziej przemawiać do ludu. Może się znajdzie głupi, który ich kupi..."

Wyższe duchowieństwo, tak katolickie, jakoteż protestanckie prześladuje coraz bardziej patryotów słowackich. Po biskupie P a r v y m (o którym wiele na tem miejscu pisano), łasi się rządowi biskup ostrzyhomski ks. L u d w i k R a j n e r. Wezwał on proboszcza z Mariatalu, ks. J ó z e f a Z a v o d s k i e g o, żeby w ciągu pół roku usunął się z parafii, inaczej będzie suspendowany. Powodem głosowanie na J u r i g ę i polecanie ludowi *Slov. Tyždennika.*

Do największych parafij ewangielickich należy C z a b a. Wniesiono do konwentu seniorackiego podanie, żeby co czwartej niedzieli odprawiać nabożeństwo po madiarsku. Członek konwentu A n d r z e j A c h i m (były poseł, którego pozbawiono mandatu w zeszłym roku) zaproponował, żeby przejść nad podaniem do porządku dziennego. Prezes rozporządził, żeby głosować, ale wyłącza od głosowania słowackich członków konwentu, jako „interesowanych"! — Niedawno zaprowadzono madiarskie nabożeństwo w parafii ewangielickiej C z a b a c i c y.

Do jakiego stopnia sięga prześladowanie ze strony urzędów, pouczyć może przykład następujący:

Posła Dr. B l a h o skazano na grzywnę 400 kor. za to, że w lutym b. r., mając u siebie w gościnie kilku dziennikarzy z Moraw, nie zgłosił w urzędzie obecności tych „cudzoziemców". — Ciekawszy jeszcze inny przypadek: W okolicy pogranicznej umawiali się znajomi z tej i tamtej strony granicy o wspólną wycieczkę na górę Jaworzynę. Doszło to do wiadomości urzędu i zagrożono uczestnikom grzywnami po 200 kor. lub dwutygodniowym aresztem, jeżeli wezmą udział w wycieczce „panslawistycznej", i to jeszcze z tym dodatkiem, że również pociągnięte będą do odpowiedzialności osoby, któreby wiedziały o kimś, że wziął udział w wycieczce a nie doniosły o nim władzy.

Zaczyna być na Słowaczyźnie nie lepiej, niż w Wielkopolsce!

Wobec uchwalenia nowych praw szkolnych (lex Apponyi — zob. poprzednie zeszyty naszego miesięcznika), znaleźli się patryoci słowaccy w położeniu cięższem, niż kiedykolwiek. Język słowacki zniknie niebawem z ich szkół ludowych, a nauczyciele patryotyczni stracą posady, dostaną emeryturę, lub też nawet zostaną po prostu wypędzeni. Klęska tem większa, że Słowacy nie mają nazbyt „inteligentów", a nauczycielstwo stanowi u nich pokaźną część tej warstwy, bodaj czy nie większość. Trzeba coś radzić. Pewien plan znajdujemy w Nrach 36 i 37 *Slovenskego Tyždennika*, tego pisma, którego zasługi będą zapisane złotemi głoskami w dziejach Słowaczyzny.

Projekt jest następujący: Gazety słowackie mają około 25.000 prenumeratorów, a więc mniej więcej około 20.000 rodzin. Niechaj każda gazeta poświęci trochę miejsca w swych łamach na gazetkę dla dzieci, artykuliki poważne i zabawne, wierszyki, a przytem coś z pisowni, jakaś regułka i — zadańko. Jeżeli zabraknie redakcyi materyału, można sięgnąć do dawniejszych podręczników tego rodzaju (Škultetego), lub też uciec się do tłumaczeń z innych języków słowiańskich. W ten sposób wychowają sobie gazety swój „narybek" na przyszłość, a dzieci nie odzwyczają się od czytania po słowacku. Dobrze byłoby podawać rodzicom materyał, jaki mają przerobić z dziećmi w ciągu tygodnia, żeby nauka domowa była jako tako systematyczna; trzeba też udzielać w gazetach wskazówek, jak mają nauczać. Następnie trzebaby postarać się o literaturę pouczającą dla ludu, o wydawnictwo tanich książeczek po kilka halerzy. Nauczycieli wydalanych przez rząd otoczy się opieką, dostarczając im środków na założenie sklepiku, nadając im posady w instytucyach, przy gospodarstwie i t. p.

Pomysł ten — naszem zdaniem — lepiej trochę zmienić. Założyć osobną gazetkę dla dzieci, któraby stanowiła bezpłatny dodatek do wszystkich pism słowackich, — a redakcyę powierzyć nauczycielom. — Dobrej organizacyi, jak szerzyć oświatę ludową — mogliby się Słowacy nauczyć w Warszawie. *K.*

Spór chorwacko-węgierski stał się ogólną **południowo-słowiańską** sprawą. Nietylko wpłynął na stosunki chorwacko-serbskie, ale zacieśnił stosunki chorwacko-słowieńskie, a członkowie Klubu słowieńskiego wnieśli go przed forum austryackiego parlamentu.

Wiadomo, że ban Pejacsević dymisyonował, nie chcąc iść przeciw krajowi, na jego miejsce mianowano dra Rakodczaya, Węgra.

Delegaci chorwaccy do wspólnego sejmu opuścili Budapeszt dla zdania relacyi przed sejmem zagrzebskim z ostatnich zajść, gdy reskrypt królewski odroczył sejm Chorwacyi aż do nowego zarządzenia. Tego kroku i to tak wcześnie, nie przewidywali nawet ci, którzy spodziewali się represyi. Nowy ban chciał widocznie zyskać na czasie i uniknąć votum nieufności od sejmu. Oddaje się złudzeniom, że będzie w możności utworzyć swoje stronnictwo. Mimo wszelkich pogwałceń konstytucyi, pewnem jest, że mu się to nie uda.

Na posiedzeniu Izby magnatów w Peszcie delegaci chorwaccy, hr.

Mirosław Kulmer, dr. Vladimir Nikolić i Juraj Tomičić, zaprotestowali również, jak delegaci w Izbie posłów, przeciw postępowaniu większości madiarskiej. Protest konstatuje, że nowa pragmatyka służbowa kolejowa jestzamachem na polityczną indywidualność Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, gdyż neguje wyłączność języka chorwackiego, jako jedynego służbowego na terytoryum królestwa Chorwacyi i Slawonii, mimo gwarancyi, jakie daje ugoda chorwacko-węgierska w art. XXX. z 1868 r. Ugoda ta może być zmienioną tylko w ten sposób, w jaki ugoda powstała.

W razie, jeśli Izba magnatów przyjmie nową ustawę, członkowie powyżsi uczynią zależne dalsze pełnienie mandatów od postanowienia sejmu chorwackiego.

Do silnego oporu przygotowują się wszystkie partye. Stronnictwo Starčevićanów (prawasze) wydało również manifest. Jak wiadomo, stronnictwo to nie uznaje wcale ugody z r. 1868, jako zawartej nielegalnie i pod presyą, toteż w manifeście stwierdza ono, że walczyć będzie przeciw banowi Rakodczayowi i przeciw każdemu rządowi, który za podstawę weźmie ugodę. Dawniej naród chorwacki sam wybrał Habsburga królem, obecnie zaś jest niewolnikiem madiarskim. Madiarzy odebrali mu dwie ziemie: Rjekę i Medjumrije, teraz zaś poszli po największy skarb: język ojczysty. Polityka porozumienia z nimi, polityka rezolucyi w Rjece zrobiła najzupełniejsze fiasco. Partya bronić się więc będzie wszelkimi legalnymi środkami, aby zapewnić niezawisłość narodowi chorwackiemu.

W parlamencie austryackim napiętnował tę politykę madiarską poseł Biankini. „Gdyby Madiarzy trzymali się byli konstytucyi, nie byłoby doszło do sporu. Lecz okazało się, że w Węgrzech są jeszcze szowinistyczni barbarzyńcy, którzy przeprowadzili też barbarzyński czyn parlamentarny. Ponieważ niema w Chorwacyi człowieka, któryby poszedł na służbę tych szowinistów, znalazł się Madiar, ban obecny, Rakodczay, satrapska figura ze szkoły byłego toczyciela krwi chorwackiej Khuen-Hedervary'ego. On to profanuje sławną stolicę bańską. Wekerle pokazał żelazną rękę i grozi, że siłą przeszkodzi zjednoczeniu pokawałkowanych części królestwa Chorwacyi, któremu przypada i Bośnia. On ją ogłasza częścią madiarskiego „globusa“. Ta insynuacya Wekerlego jest piekielnym manewrem, aby znów wyzwać braterski bój Chorwatów i Serbów o Bośnię, aby złamać chorwacko-serbską koalicyę, która zadała mu tyle ciosów, a w jesieni zada mu ich jeszcze więcej. Chorwaci i Serbowie nie dadzą więcej powodu do zwady, a o losach Bośni nie będą stanowić dyplomaci, lecz wola i świadomość narodowa. Wszystko to odbywa się w czasie, gdy w Węgrzech nie rządzi ani Tisza, ani Banffy, lecz rzekomo wolnościowe ministerstwo koalicyjne, które dąży do szerokich swobód węgierskich. Trzeba to chyba uważać za atak megalomanii madiarskiej i bardzo ich żałować. Chorwacya już od wieków broni państwowej samodzielności i zawsze była zdana na własne siły. Madiarzy wywracali ugodę, a teraz chcą narzucić Chorwacyi jedność państwową, a deptać prawo. Męczeństwo Chorwacyi trwa od lat 39, a przez ten długi czas nie znalazła się ani jedna miarodajna osobistość na dworze lub w parlamencie, któraby powiedziała Madiarom, że ugoda chorwacko-wągierska jest częścią prawa publicznego.

Lecz i narody mają swą logikę, a biada temu rządowi, który jej nie rozumie, albo zrozumieć nie chce.

Sprawa reinkorporacyi Dalmacyi (ów najważniejszy postulat rezolucyi w Rjece) w komisyi petycyonalnej sejmu węgierskiego wykazała niemniej jasno zamiary Madiarów. Poseł Dezydery Nagy zaznaczył, że art. XXXV. ust. z 1868 r. jasno rozstrzyga kwestyę. Dalmacya przypada koronie węgierskiej. Jeśli posłowie dalmatyńscy przy otwarciu parlamentu austryackiego, równie jak i delegaci chorwaccy, mówili o przynależności Dalmacyi do Chorwacyi — to takie żądania prowadzą do „wielko-austryackich" tendencyi. Była to zła polityka, która prowadziła do tego, że mogły się podnieść takie głosy. Oświadczenie Dalmatyńców jest negacyą węgierskiego prawa państwowego i nie można go zostawić bez jasnej odpowiedzi. Byłoby tchórzostwem ze strony Węgrów nie żądać respektu dla swych praw. Ogólne uznanie przyjęło te elukubracye prawno-państwowe Nagyego.

Z Chorwatami idzie, prócz prasy austryackiej, znaczna część prasy zagranicznej, francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Dość przypomnieć artykuły w *Journal des Debats*, aby przekonać się, że dawna legenda o liberalnych Węgrzech rozwiała się, jak dym, wobec prawdy, wobec rzeczywistości uderzającej, że Madiarzy, walcząc o swoje interesa, chcą traktować Słowian, jako łup łatwy, a nigdy jak równych. Schillerowskie „Ist dein Befehl, dass die Kroaten reiten" — to przeszło bezpowrotnie. Zamienić je dziś może chyba hasło: „Croatia farà da se". *St.*

Ban Rakodczay obmyślił na opozycyę przeciw pragmatyce kolejowej sposób następujący: Dla chorwackich urzędników kolejowych ustanowi się 18 stypendyów, żeby się wyuczyli po madiarsku na osobnych kursach, które się dla nich urządzi w Zagrzebiu. Nadto proponował „koncessyę" inną, a mianowicie, aby przy węgierskiem ministerstwie rolnictwa urządzić osobną sekcyę chorwacką, podczas gdy sejm chorwacki domagał się założenia sekcyi rolniczej przy rządzie krajowym w Zagrzebiu. *Hrvatska*, organ stranki prava, nazwała te pomysły karykaturą programu politycznego i zwróciła słusznie uwagę, że w takim razie zarząd spraw rolniczych chorwackich byłby w zupełności przeniesiony do Budzynia. *Novosti* podały oświadczenie „prawasza" Zagoraca, że same układy na takich warunkach byłyby „zbrodnią i zdradą".

Jeszcze energiczniej od Biankiniego przemówił w Radzie Państwa słowieński poseł ks. dr. Krek, stawiając na horyzoncie politycznym ideę połączenia ziem słowieńskich z Trójjedynem królestwem i żądając wprost zniesienia dualizmu.

Warto przytoczyć w całości artykuł, nadesłany *Slovencovi* i ogłoszony w Nrze z 28-go sierpnia. Niepodpisany lubownik historyi posyła artykuł datowany: Velika Gorica kraj Zagreba 20 avgusta (tamtejsi łatwo więc mogą sprawdzić autora), a zatytułowany: Konfederacija med Hrvati in Slovenci l. 1620.

„W pamiętnej mowie posła (księdza*) Dra J. Kreka, wygłoszonej

*) W oryginale niema tego wyrazu; w językach południowo-słowiańskich nie używa się nigdy, jako tytuł, podczas gdy w polskiem jest stylistycznie niezbędny.

wśród rozprawy budżetowej w parlamencie o sprawie chorwackiej, wymienił mowca sankcyę pragmatyczną z r. 1712, jako ową ustawę, na mocy której Chorwaci i Słowieńcy mają prawo domagać się zjednoczenia politycznego. Kiedy Chorwaci układali w r. 1712 sankcyę pragmatyczną, nabyli po długoletnich doświadczeniach przekonania, że Słowieńcy dopomogli im najbardziej do tego, że nie utracili wszystkich swych ziemi w srogich walkach z Turkami. Ogromne-to były istotnie ofiary, składane przez Słowieńców w krwi i mieniu za byt Chorwacyi. O obronę granic zawierali Chorwaci z Słowieńcami poważne umowy; najcelniejszą z nich jest umowa z r. 1620, a pragmatyczną sankcyę z r. 1712 ułożono najprawdopodobniej na jej podstawie. O ważnem tem wydarzeniu zapisano w konstytucyach sejmowych chorwackich roku 1620, co następuje:

„Artykuły prawa sejmu walnego wszystkich Stanów królestw Chorwacyi i Slawonii, uchwalone na sejmie zwołanym manifestem bana, jaśnie oświeconego pana hrabiego Mikołaja Frankopana (1616—1622) etc., a odbytym w wolnem królewskiem mieście Zagrzebiu dnia 26 go i następnych miesiąca sierpnia 1620 r.

„Wyznaczeni pełnomocnicy, a mianowicie ze strony Jego cesarsko-królewskiej Mości przewielebny pan Lenard, biskup labodski i wielmożny pan Gottfryd Stadel (1619—1622), generał ziem chorwackich, w imieniu zaś dostojnej ziemi styryjskiej wielmożny pan Jurij Galler de Swamberg itd.., upraszali na podstawie swych pełnomocnictw wszystkie Stany owych Królestw, ażeby zważywszy należycie zły stan rzeczy w niniejszym czasie, nie zaniechały według swej starodawnej sławy i upewnień, odpędzać wspólnemi siłami wrogich napadów, tak od siebie samych, jakoteż od sąsiednich ziem Styryi, Karyntyi i Krainy. Gdy zaś te Stany rozumieją, że trzeba wśród niniejszej zawieruchy wojennej, huczącej ze wszech stron, bronić się zjednoczonemu wrogowi zjednoczonemi wspólnemi siłami i orężem, mniemają tedy, że ocalenie i byt jednego zawisły od ocalenia drugiego: a więc owe Stany, pragnąc zapewnić sobie na przyszłość i na wszelką przygodę wydatną pomoc i ochotę wymienionych dostojnych ziemi Styryi, Karyntyi i Krainy, uważają za słuszne, żeby się te królestwa złączyły z wymienionemi ziemiami, Styryą, Karyntyą i Krainą, i żeby zawiązały z niemi konfederacyę, a to w ten sposób, że pozostają nietykalnemi prawa, władza i prerogatywy nietylko obecnej Cesarsko-królewskiej Mości, jako prawowitego króla węgierskiego, ale też przyszłych królów węgierskich, jakoteż świętej korony węgierskiej, i że też wszystkie inne wolności, prawa i przywileje tych królestw pozostaną nietykalnemi i w swojej mocy. Na omówienie i zawarcie tego związku wyznaczają się do owych ziem w imieniu wszystkich Stanów tych królestw, przewielebny pan biskup zagrzebski i jaśnie oświeceni hrabiowie panowie ban Mikołaj Frankopan i Tomasz Erded, a gdyby ci dwaj niemogli, pan hrabia Žigo Erded i urodzony magister Štefan Patačić, wielki notaryusz królestw, Gregor Petö i Jurij Urnoci. W tym celu ułożyły Stany instrukcyę i pełnomocnictwo, żeby mogli umawiać się i zawrzeć umowę, i wydali im je pod pieczęcią Królestwa. Dostaną zaś ci panowie i pełnomocnicy na swoje wydatki tysiąc węgierskich florenów, a co wydadzą więcej, to im się wróci.

„Ten wybitny dokument — pisze dalej korespondent *Slovenca* — stwierdza, że Chorwaci zawierali dawniej umowy międzynarodowe, w tym wypadku ze Słowieńcami, za zezwoleniem wprawdzie Korony, ale nie oglądając się w niczem na Węgry. Jeżeli tedy Madiarzy odmawiają dziś Chorwatom wszelkiej samoistności państwowej, jakoby Chorwacya nigdy przedtem nie bywała samoistną, takie postępowanie ich jest istnym gwałtem, który pomści się wcześniej lub później na nich samych, skoro tylko wszyscy politycy chorwaccy będą zgodni w tej doniosłej sprawie w tem, że Chorwaci muszą zyskiwać sobie sojuszników pomiędzy Słowianami, a nie wśród Madiarów. Sądzimy, że następstwa rezolucyi rjeckiej otwarły już oczy większości narodu, i że naród będzie sobie szukał do walki sojuszników słowiańskich, pewnych, a nie niepewnych madiarskich. A więc w tym wypadku jest historya dobrą mistrzynią, tylko należy jej słuchać".

W tymże numerze *Slovenca* czytamy w innym artykule: „Położenie jest obecnie dla Chorwacyi dogodne, byle politycy chorwaccy umieli je wyzyskać. W związku z Austryą, zwłaszcza ze Słowieńcami i z austryackimi Chorwatami, następnie ze stronnictwami nieprzychylnemi Madiarom, między któremi na pierwszem miejscu chrześcijańsko socyalni, dałoby się osięgnąć, żeby znieść dualizm i upokorzyć pyszałków Azyatów, którzy wyrządzili tyle szkód nam, południowym Słowianom".

Ale koalicya chorwacko serbska poczyna się chwiać, jakby dla nowej przestrogi, że tam nic trwałego być nie może.

Na zebraniu komitetu koalicyi serbo-chorwackiej dnia 17-go sierpnia złożyli przedstawiciele serbskiego stronnictwa radykalnego, Dr. Platon Čupović i Dr. Svetislav Novak na samym początku posiedzenia następujące oświadczenie:

„Przedstawiciele serbskiego stronnictwa narodowo-radykalnego uskarżali się już na zebraniu koalicyi serbochorwackiej na nieprzyjazne postępowanie serbskiego stronnictwa samostalców względem stronnictwa radykalnego. Serbska samostalna stranka nie zaniechała w swych organach nieprzyjaznych zaczepek, a nawet przeniosła walkę ze stronnictwem radykalnem na swe posiedzenia, jak tego dowodzi ostatnie posiedzenie stronnictwa samostalców w Pankraciu. Do tej walki z radykalnem stronnictwem wciągnęli też od początku i chorwackie stronnictwa, należące do koalicyi. Stronnictwo radykalne znosiło ze spokojem te niesprawiedliwe zaczepki, póki nie nabyło przeświadczenia, że napaściami temi zagrożone są coraz bardziej sameż interesy narodu serbskiego w Chorwacyi i Slawonii. Dlatego komitet centralny postanowił, żeby stronnictwo radykalne wystąpiło z koalicyi chorwacko-serbskiej, pozostając i nadal na stanowisku rezolucyi zadarskiej i rjeckiej".

Uważmy: wystąpili z koalicyi z Chorwatami dlatego, że gniewają się na drugie stronnictwo serbskie. Gdzie taka jest logika w życiu publicznem, tam trudno o systematyczną politykę, bo każdego dnia może być jakaś niespodzianka.

Zwraca jednak uwagę okoliczność, że *Magyar Hirlap* wiedział na sześć dni przedtem, co się święci. Organ premiera Wekerlego pisał dnia 11-go sierpnia: „Trzeba tylko cierpliwości co do Chorwatów, bo ra-

dykali serbscy mają już do syta chorwackiego panoszenia i chcą wystąpić z koalicyi".

Jakie tam są kulisy tej sprawy, Bóg raczy wiedzieć. Trudno dojść prawdy, czy przywódca serbskich radykałów z Austro-Węgier, Jaš Tomić, miał jaką umowę z Wekerlem. Zarzucono mu zdradę, a najbardziej rzuciły się na niego pisma w Królestwie serbskiem. Bronił się w swym organie, w wychodzącej w N. Sadzie *Zastawie* rzuceniem zarzutu nawzajem, że „samostalci" zdradzają serbskie interesy, pozostając w koalicyi z chorwacką stranką prawa, której program z r. 1894 zmierza do utworzenia Wielkiej Chorwacyi, a więc na przekór Serbii. *Zastava* ogłosiła w numerze z 27 sierpnia artykuł zasadniczy, który kończy się taką rekapitulacyą: „Radykali nie opuścili praw Chorwacyi i Slawonii i będą ich bronili i poza koalicyą, ale nie chcą ku Wiedniowi, nie chcą Wielkiej Chorwacyi".

Pokret pyta drwiąco, czy Tomić nie rozumie przypadkiem przez obronę serbskich interesów pomagania rządowi do madiaryzacyi Chorwacyi i bezwzględnego popierania Rakodczaya? Przypuszcza, że radykałom chodzi o to, żeby rząd węgierski pomógł do wyboru biskupa werszeckiego, Gabryela Zmejanovića, radykała, na patryarchę karłowickiego. Chcą obciąć dochody patryarchy, zostawić mu 120.000 koron rocznie, a użyć olbrzymich funduszów patryarchatu na podwyższenie płac duchowieństwa, ażeby pozyskać je na swoją stronę. Za tę cenę porzucili podobno opozycyjną już dzisiaj „koalicyę", — a upierają się z naciskiem przy rezolucyi rjeckiej.

Novi Srbobran, organ samostalców, twierdzi, że oni zajmowali zawsze obronne tylko stanowisko, a zaczepki wychodziły raczej od radykałów. Wystąpienie ich z koalicyi przypisuje stanowczo madiarskiej intrydze.

Do koalicyi serbsko-chorwackiej należą więc obecnie: stranka prava, udowe postępowe, i serbscy samostalcy. Poza koalicyą stoją pravaše „czyści" frankowcy, ludowcy Radićów, katolicko-narodowi i serbscy radykali

Agramer Zeitung urządziła ankietę o sprawie chorwackiej. Znamienny jest głos burmistrza Lublany, Ivana Hribara. Zapewniwszy Chorwatów o sympatyach całego parlamentu wiedeńskiego, a zwłaszcza Słowian, wśród tych szczególniej zaś Słowieńców, przestrzega pobratymców, żeby się nie dali wziąć na lep ruchu t. zw. „Grossoesterreich", który pragnie ich tylko wyzyskać, żeby potem wyrzucić. Gdyby Wiedeń prowadził politykę rozumną, nie byłoby mowy o połączeniu Dalmacyi z Chorwacyą, lecz przeciwnie, wyrwanoby Chorwatów z pod Korony węgierskiej! Ale Wiedeń zaślepiony, a gdy coś obiecuje, ufać mu nie można. Chorwaci winni polegać na własnych siłach, nie liczyć wcale na Wiedeń i starać się o to, żeby Sejm budzyński odwołał pragmatykę kolejową; w takim razie byłby jeszcze możliwy ponowny kompromis z Madiarami.

Jakże to znamienne, że nikt Wiedniowi nie chce zaufać!

Hrvatska stranka prava odbyła walną naradę w Zagrzebiu w dniach 21 i 22 sierpnia. Zjechało się do 500 uczestników pod przewodnictwem Grgi Tuškana; przybyli też słowieńscy posłowie z Rady Państwa, Dr Benkovič, Hribar i Roblek. Program stronnictwa zreferował poseł Stjepan Zagorec i stwierdził, że rezolucya

rjecka jest już bezprzedmiotową. Powołał się na punkt trzeci programu stronnictwa, uchwalonego w r. 1894, który opiewa:

„Sprawy wspólne całej monarchii i wypływające z chorwackiej sankcyi pragmatycznej, ma Królestwo Chorwacyi załatwiać z innemi krajami Jego Cesarskiej Mości równorzędnie z Królestwem węgierskiem“

i oświadczył, że

„z naszej sankcyi pragmatycznej wynika, że nasz król i władca musi panować w Austryi i posiadać Styrye, Krainę i Karyntyę. Chorwacka sankcya pragmatyczna nie zna bowiem nierozdzielności z Węgrami, lecz mówi o nierozdzielności względem Austryi. Łatwiej więc byłoby nam zerwać stosunek z Węgrami, niż stosunek nasz do Austryi“. Wyraźniej już mówić nie trzeba!

W rezolucyi, którą uchwalono, powiedziano, że stranka prava nie występuje zasadniczo przeciw ugodzie z Węgrami, ale ugoda musi się zmienić tak, żeby nastąpiła zupełna równość i prawno-państwowa równorzędność.

Z powodu tego zgromadzenia lublańska *Nova Doba* w Nrze 61 z 14-go września pisze w ten sposób: Na zebraniu tem podnoszono potrzebę jednolitej polityki wszystkich południowych Słowian obydwóch połów monarchii, hasło, które Madiarzy traktowali zawsze, jakoby zdradę stanu. Tem nie damy się zbić z tropu. Nie poprzestając na pełnych zapału rezolucyach ogólnikowych, trzebaby opracować program wspólny, jednakowy dla wszystkich jugosłowiańskich posłów i polityków „w duchu idei jugosłowiańskiej“, t. j. „politycznego zjednoczenia wszystkich ziem południowo-słowiańskich“. Trzeba zwołać konferencyę przywódców, (bo liczne zjazdy nie są zdatne do opracowania takiego programu), i to przed ponownem zwołaniem parlamentu. Konferencye takie mogłyby się odbywać kilka razy do roku. „Polityczna i kulturalna praca muszą iść równorzędnie, żebyśmy się zbliżyli do celu: ostatecznego złączenia Jugosłowian. Pora jest dogodna, na zrobienie początku nie przedwczesna. Jeżeli zrozumiemy na czas prawdziwą sytuacyę, a będziemy działać, ile tylko w naszej mocy dla spełnienia idei jugusłowiańskiej, może urzeczywistnienie jej nie być tak dalekiem, jak sądzą nasi politycy, krótkowidze od stronniczych zaślepień“.

Oby! Oby! Ale niestety, to naiwność. Idea ta nie może się urzeczywistnić bez jakiej siły zewnętrznej, któraby z zewnątrz przyszła jej z pomocą, własny w tem upatrując zarazem interes. W samej południowej Słowiańszczyźnie siły takiej dopatrzeć się nie można, a narodom południowo-słowiańskim daleko do tego, żeby własnemi siłami mogły wcielać swe pomysły. Za mało zorganizowane, a nadzwyczaj niekarne w polityce.

Nieraz już domagali się południowi Słowianie Cislitawii, żeby mieć w ministerstwie swego ministra-rodaka. Od połowy sierpnia poczęły się przedostawać do prasy wieści, że się obecnie na to zanosi i że w Wiedniu zastanawiają się nad wyborem osoby. Prasa przyjmowała to jednak dziwnie obojętnie. *Hrvatska* podała nawet wiadomość z Zadaru, że dalmaccy posłowie wcale sobie tego nie życzą, bo nie mogliby być w opozycyi do gabinetu barona Becka. *Obzor* pisał. że sprawy nominacyi „jugosłowiańskiego“ ministra nikt nigdy poważnie nie traktował, a sami Jugosłowianie

wcale się tego nie domagają. Obydwa największe pisma słowieńskie, *Slovenec* i *SlovenskiNarod* (wyzywając się wzajemnie i przy tej sposobności), nie biorą również tej sprawy zasadniczo do serca. Dziwne zjawisko! Tajemnica zapewne w tem, że minister byłby mianowany oczywiście z pośród polityków. boją się więc, że wybraniec nie będzie z ich stronnictwa i wolą, żeby ministra nie było!

Głos rozsądku przemówił z wychodzącego w Tryeście *Balkanu:* Zadaniem naszej polityki nie może być sama opozycya. Jeżeli rząd zachowa się przyjaźnie dla nas, możemy i my zachowywać się względem niego tak samo. Minister nasz nie miałby też stanowiska trudniejszego, niż inni ministrowie-rodacy. Nominacya jego nie oznaczałaby bezwzględnego zsolidaryzowania nas z polityką austryacką, bo minister-rodak mógłby pozostawać w stałej styczności z naszym klubem. Gdybyśmy przeszli do opozycyi, minister podałby się po prostu do dymisyi. Tak postępują Czesi i Niemcy i niema powodu, żebyśmy i my nie mieli postępować podobnież. Korzyści zaś z posiadania ministra-rodaka są tak znaczne, że nie należałoby ich lekceważyć".

Chorwacya ma teraz swój „ruch ludowy", co świadczy o postępie społeczeństwa, jakkolwiek na początek towarzyszą pożądanemu w zasadzie zjawisku niepocieszne objawy: chłopska kastowość, nieufność, zawiść i niechęć do innych warstw narodu. Głowa „ludowców", Stjepan Radić, zagaił walny zjazd stronnictwa, który odbył się w Zagrzebiu dnia 25 sierpnia, słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" (Hvaljen Isus), a potem tak motywował potrzebę osobnego stronnictwa ludowego: „Panowie odpadli od Boga, a chłopów mieli za durniów. Hrabiowie i szlachta kazali kijami okładać chłopów, którzy za nich robili pańszczyznę i potem łajdaczyli się w Budzyniu kosztem potu chorwackiego chłopa. Te czasy minęły. Dziś chłop chorwacki uświadomiony i wykształcony. Panowie są naszymi zajadłymi nieprzyjaciółmi: hrabiowie, popy i żydy, wszyscy są tyranami ludu, jakiegokolwiek są miana. Rdzeniem państwa jest bogobojny lud, nie wypuszczający z rąk rodzinnej ziemi".

Następny mówca, włościanin Vinko Lovrenković (z Nowej Kapeli), skarżył się, że ludowi nie dano używać należycie praw politycznych, bo na 700 księży i 300 adwokatów zasiada w sejmie 30—40, a na 2 miliony chłopów ani jeden. A więc drugi wieśniak, Franjo Vrtar, przestrzegał przed „pańskiemi kandydaturami", bo „wszystko, co tylko jest panem, jest wrogiem ludowi". Wytykał przywilej w ordynacyi wyborczej gminnej: wiryliści wybierają trzecią część radnych. Inny z wieśniaczych mówców, Szczepan Gombovič, dowodził, że lud najlepiej pojmuje patryotyzm, najlepiej wie, czego krajowi potrzeba i gdyby lud miał był władzę, innemi byłyby dzieje Chorwacyi. Na temat historyi przemawiał jeszcze Ante Jemrič. Z mowy tego włościanina warto zapisać te słowa: „Nas chcą madiaryzować, nas, którzyśmy nigdy nie byli pod obcem jarzmem? Nad Zagrzebiem nigdy nie panował półksiężyc, podczas gdy nad budzyńskim grodem powiewały końskie ogony przez 157 lat!... Koleje żelazne w Chorwacyi są naszą własnością. Wóz jest nasz, tylko woźnica Madiar".

Zjazd był bardzo liczny: do tysiąca osób. Uchwalono działać na własną rękę, bez porozumienia się z innemi stronnictwami, skoro one nie

chcą uznać stronnictwa ludowego za równouprawnione; w każdym okręgu, gdzie ludowcy są już zorganizowani, mają przy najbliższych wyborach postawić własnych kandydatów. Postanowiono starać się o założenie szkoły rolniczej dla synów wieśniaczych i o własny bank z kapitałem zakładowym 200.000 koron, które mają być wpłacone w ciągu 5 lat.

Ludowe stronnictwo braci Radićów występuje coraz ostrzej przeciw „frankowcom". Na wiec frankowców w Virju (z początkiem września), przybyli gromadnie chorwaccy „ludowcy", oblęgli trybunę i rozbili wiec.

Stronnictw przybywa ciągle. *Mali Žurnal* donosi, że redaktor tego pisma wszedł w porozumienie z Mirkiem Pisačićem celem założenia chorwackiego stronnictwa radykalnego, które byłoby niejako lewem skrzydłem Starczewiczanów. Kierunkowi temu mają służyć dwa pisma: *Mali Žurnal* i *Hrvatska Hrvatom*. Pisačić, skazany przez rząd Khuena-Hedervarego na wygnanie, przebywał dłuższy czas w Lublanie i brał także udział w słowieńskiem życiu publicznem.

Ze spraw bałkańskiej Słowiańszczyzny zajmowało opinię publiczną najbardziej napięcie stosunków pomiędzy Serbią — a Czarnogórą.

Stojąca bardzo blizko rządu *Samouprava* piętnuje, jako kłamstwo, twierdzenie, jakoby pewne sfery w królestwie serbskiem intrygowały przeciw Czarnogórze i zaręcza, że stosunki obydwóch państw są przyjazne i normalne. Do spraw wewnętrznych Czarnogóry Serbia się nie miesza i uczyni zadość każdemu słusznemu zażaleniu kniaziowskiego rządu. O ile pewne pogłoski mogą być prawdziwemi, tego rząd serbski nie wie, ani też nie ma prawa składać w tych sprawach oświadczeń. O ileby zaś zachodziła potrzeba urzędowych wyjaśnień, jestto rzeczą nie Serbii, lecz Czarnogóry i oczekuje się też tego od niej w interesie stosunków przyjaznych pomiędzy obydwoma pobratymczemi państwami.

Samouprava przemówiła doprawdy, jak wyrocznia, bo zakończenie oświadczenia nie bardzo zgodne z jego początkiem i jakoś wyzywające, jakby chodziło o to, żeby rząd kniaziowski popełnił jaką nieostrożność. Ale spostrzeżono się widać, że pora niesposobna i niebawem przybrano ton wyszukanej uprzejmości, na który Czarnogóra odpowiedziała również przyjaźnie i wzajemnemi grzecznostkami i dyplomatycznemi wizytami obwieszczono światu, że sprawa nietylko załatwiona, ale że... żadnej nie było.

K.

„Slovenski Narod" o projekcie sojuszu polsko-słowieńskiego. Z powodu artykułu Z. Maryckiego: „Polacy wśród Słowian Austryi", umieszczonego w poprzednim numerze naszego miesięcznika, zabrał głos organ słowieńskich liberałów, *Slovenski Narod,* w taki sposób, że trzeba zwrócić na to baczną uwagę, a to w interesie porządku publicznego niejako we wzajemnych stosunkach pomiędzy słowiańskimi narodami. Dopuszczono się bowiem przy tej sposobności grubego kłamstwa.

W Nrze 219 *Slovenskega Naroda* z dnia 21 września jest czteroszpaltowy artykuł p. t. „Poljsko-slovenska zveza — ogelni kamen slovanske politične organizacije? (Sojusz polsko-słowieński

kamieniem węgielnym słowiańskiej organizacyi politycznej?) Przejdziemy go w całości, ustęp po ustępie, dodając odrazu swoje uwagi.

Autor artykułu zaczyna od stwierdzenia, że stosunki Słowieńców z Polakami nie były nigdy ożywione, „a więc i sympatyi naszej nie posiadali nigdy w tej mierze, jak inni Słowianie. Mamy przytem na myśli zwłaszcza Polaków austryackich, bo nieprawdą byłoby twierdzić, żeby ogół słowieński nie śledził z jawną sympatyą ciężkich walk, jakie Polacy staczają w Rosyi, a przedewszystkiem w Prusiech za język ojczysty i byt narodowy. A że względem Polaków w Austryi nie żywimy tak serdecznych uczuć bratnich, jak względem innych Słowian i własnych ich rodaków w Prusiech i w Rosyi, jest to winą przedewszystkiem dwóch okoliczności".

A zatem liberalni Słowieńcy sympatyzują z Polakami tam tylko, gdzie się z nimi nie spotykają. W takim razie sympatye nie mają politycznej wartości, bo nic praktycznego z nich wyniknąć nie może.

Miło nam stwierdzić, że liberali słowieńscy stoją po naszej stronie w walce przeciw rusyfikacyi, a nie tylko germanizacyi. Dali się przekonać, po czyjej stronie słuszność w caracie; jest więc nadzieja, że dozwolą do siebie przystępu prawdzie również co do stosunków galicyjskich.

Czytamy bowiem dalej, co do owych dwóch okoliczności, dla których Polaków z Galicyi nie lubią liberali słowieńscy:

„Po pierwsze niesprawiedliwe postępowanie z narodem małoruskim w Galicyi".

Tego argumentu nie bierzemy poważnie, wiedząc, że Słowieńcy byliby szczęśliwi, gdyby ich uciskano tak samo, jak się „uciska" Rusinów w Galicyi. Mieliby kilka gimnazyów, kilka własnych katedr w uniwersytecie gradeckim; szkół ludowych w Karyntyi, w południowej Styryi i w Istryi, ileby sami chcieli, (nie mówiąc już o Krainie!), język urzędowy słowieński w sądach, autonomii gminnej, powiatowej, w Wydziałach krajowych w Karyntyi, w Istryi i w południowej Styryi (nie mówiąc już o Krainie!), wszyscy urzędnicy w tych ziemiach znaliby dobrze język słowieński. Wszystkie stronnictwa niemieckie tych krajów przyznałyby Słowieńcom prawo do słowieńskiego uniwersytetu, nie tylko w Lublanie (jako mieście czysto słowieńskiem), ale (gdyby chcieli) nawet w Celowcu (który jest bardziej słowieńskim, niż Lwów ruskim), — o jedno tylko prosząc, żeby słowieńscy studenci nie gospodarowali nożem i siekierą w niemieckim uniwersytecie. Liberali słowieńscy nie okazywali nigdy ochoty do nożów i siekier, a więc przystaliby na ten warunek niezwłocznie, robiąc „świetny interes" na wprowadzeniu do ziem słowieńskich takiego „ucisku", jakiego doznają Rusini w Galicyi.

Liberali słowieńscy robią nam więc zarzut z tego, do czego sami dążą, w czem sami upatrują korzyść dla swego narodu.

„Po drugie: polityka posłów polskich w parlamencie wiedeńskim" (przeszkadza liberałom słowieńskim sympatyzować z nami).

Tu należało dodać, z którego okresu, z jakiego roku polityka? Koło Polskie nie jest zbiorowiskiem naiwnych doktrynerów, któreby zawsze trzymało się tej samej taktyki wobec rządu i innych stronnictw. Polityka Koła Polskiego zależną była od czasu i okoliczności, trzeba więc powie-

dzieć wyraźnie, co, kiedy i jak nie podoba się w tej polityce. Inaczej... znowu czczy frazes.

Brak bliższego określenia nasuwa domysł, że zapewne teraźniejsza (lato 1907) polityka parlamentarna Koła Polskiego nie podoba się? Staraliśmy się wyjaśnić nieco sytuacyę Koła Polskiego w artykule „Polacy wśród Słowian Austryi"; czemuż tedy *Slovenski Narod* w odpowiedzi na ów artykuł pomija milczeniem te właśnie ustępy i nie odpowiadając na nie wcale, zbywa wszystko na gołe słowa?

Zarzuca posłom polskim, że podawali nieraz rękę wrogom Słowieńców, a raz tylko poparli ich, mianowicie w sprawie gimnazyum cylejskiego. „Polscy posłowie nie rozumieli naszych utrapień lub rozumieć nie chcieli".

Być może, że nie rozumieli, skoro stosunki pomiędzy nami nie były nigdy ożywione. A czy liberali słowieńscy robili co, żeby je ożywić?

Stanowiskiem Koła Polskiego tłumaczy *Slovenski Narod,* że sympatye ku nam „spadły na minimum".

A czy przedtem były większe? Jeżeli ich zaś nigdy nie było.... czegóż od nas chcecie? Mówicie nam, żeśmy Wam „niesympatyczni" i pragniecie za to pomocy od nas. Postępowanie takie stanowi istne curiosum polityczne, a póki macie tak roztropnych polityków, trudno się spodziewać poprawy Waszych stosunków.

Kto chce przyjaciół, musi sam być przyjacielem. Jeżeli więc *Slovenski Narod* mówi to poważnie o Polakach, że „ze względu na swe stanowisko i wpływy w parlamencie najbardziej mogliby nam być pomocnymi", w takim razie byłoby interesem Słowieńców zaprzyjaźnić się z Kołem Polskiem, a liberali słowieńscy nie powinni popisywać się „brakiem sympatyi" dla Polaków.

Gdy autor artykułu wyłożył już, dlaczego nie lubi Polaków, dodaje:

„również naturalnem jest, że sympatye nasze poczęły się zwracać w podwójnej mierze do tego narodu, z którym nas łączy jednaka niedola i jednakie losy, tj. ruskiego".

Słowa te stanowią największą lekkomyślność, jaką kiedykolwiek wypowiedziano. Pomiędzy Rusinami a Słowieńcami upatrywać podobieństwa może tylko ktoś nie mający najmniejszego pojęcia o rzeczy. Zachodzą tu raczej same różnice i przeciwieństwa. Ale mniejsza o to! Wszak sympatya, i to nawet bardzo głęboka, może być pomimo różnic.

Rozumie się samo przez się, że nie możemy mieć nikomu za złe sympatyi dla Rusinów. Ale dlaczego ma to mieć związek z.... antypatyą do Polaków? Jeżeli *Slovenski Narod* mniema, że żądalibyśmy od naszych przyjaciół, żeby byli wrogami Rusi, myli się grubo.

Sympatye Słowieńców (a właściwie liberałów słowieńskich) względem Rusinów świadczą o ich bezinteresowności, boć Rusini nigdy się Słowieńcom na nic nie zdali, ani nie zdadzą. Co więcej, Rusini prowadzą politykę antisłowiańską i wcale się z tem nie kryją, że są i pozostać pragną sojusznikami nacyonalistów niemieckich (stronnictwa prusofilskiego), a więc najgorszych wrogów słowieńskich. Znamiennem też jest, że obszerne wywody p. Maryckiego w tej sprawie, w jego artykule „Polacy wśród Słowian Austryi" pominął lublański organ liberalny zupełnie milczeniem...

Słusznym natomiast jest zarzut, że Polacy aż do ostatnich czasów

zbyt mało zajmowali się Słowieńcami. Ale było to... wzajemne, a więc rozgrzeszmy się wzajemnie.

Z podziękowaniem przyjmujemy uznanie, że *Świat Słowiański* ma wielkie zasługi co do zbliżenia Polaków i Słowieńców. Ta pochwała zachęci nas do zdwojenia naszych zabiegów i tuszymy, że żaden Słowieniec nie będzie nam w tem przeszkadzał.

Następuje w artykule wytykanie Polakom „klerykalizmu“, którym i *Świat Słowiański*, „skądinąd wybitny miesięcznik“, jest zarażony.

A gdyby pismo nasze było liberalne, czy już wszystko byłoby w porządku?

Trzeba sobie zdać jasno sprawę, czy się chce uprawiać politykę słowiańską z pomocą swego stronnictwa, czy też politykę partyjną z pomocą hasła słowiańskiego?

Politykom słowiańskim powinno być zupełnie obojętne, do jakiego stronnictwa należy drugi Słowianin, — inaczej nie wyjdziemy nigdy z błędnego koła i nie zdobędziemy się na żadną organizacyę polityczną. Dla tej organizacyi muszą być sprawy stronnictw zupełnie obojętne, bo ona ma służyć ogólnym narodowym interesom ludów słowiańskich.

Zarzuca *Slovenski Narod* p. Maryckiemu, że zapatruje się na sprawy słowieńskie z klerykalnego stanowiska i dlatego ocenia stosunek sił słowieńskich liberałów do „klerikalców“, jako 1 : 20. Organ liberałów twierdzi, że liberali stanowią przynajmniej $^2/_5$ słowieńskiego ogółu.

„Ogółu“.... być może. Nie wdajemy się w to na razie. Ale p. Marycki pisał o parlamentarnym sojuszu, a w parlamencie jakiż jest stosunek? Przecież posłowie polscy nie zwoływaliby wieców po słowieńskich parafiach, tylko porozumiewaliby się z posłami słowieńskimi. Niema innej drogi.

Czytamy dalej: „Marycki jest bez wątpienia, jak wogóle olbrzymia większość Polaków w Austryi, klerykalnego sposobu myślenia i dlatego nie jest mu po myśli polityka czeska, poruszająca się rzekomo w kierunku zupełnie liberalnym i do tego jeszcze „słowianofilska“.

Ile słów, tyle nieprawdy! Klerykałów w Galicyi wogóle niema. Żeby zaś miał wyrzucać Czechom „słowianofilstwo“, to zbyt śmieszne kłamstwo, boć i sam słowianofilem jest i *Świat Słowiański* pismem słowianofiskiem.

Trzeba w kłamstwie zachować miarę, bo się można ośmieszyć.

Użyliśmy wprost wyrazu „kłamstwo“, bo oto, co następuje dalej w artykule *Slovenskega Naroda*.

W artykule „Polacy wśród Słowian Austryi“ uważa p. Marycki program „autonomii narodowej“ za niepraktyczny i pisze na str. 79, co następuje:

„My możemy natomiast poddać Słowieńcom plan bez porównania korzystniejszy, a mianowicie złączenie Krainy z Karyntyą, południową Styryą i słowieńską częścią Istryi w jeden kraj koronny, w jedną „Słowenię“, podzieloną na kilka większych administracyjnych okręgów, jakie są w programie obecnego rządu“.

A *Slovenski Narod* pisze tak:

„Zdaniem Maryckiego byłoby dla Słowieńców najlepiej i najkorzystniej, gdyby się zrzekli żądania zjednoczenia Slowenii, ...a poprzestali na autonomicznych administracyjnych okręgach, jakie zapowiedziano w mowie tronowej“.

W pierwszej połowie tego zdania mamy wierutne kłamstwo, a w drugiej prawniczy nonsens.

Autor artykułu „Polacy wśród Słowian Austryi“ odradza Słowieńcom program „autonomii narodowej“, jako „program bezprogramowy“ i pisze:

„Co ma właściwie znaczyć: „autonomia narodowa“, tego nikt a nikt nie wie, bo ci, którzy najbardziej tem hasłem wojują, zapomnieli określić je bliżej i wyłuszczyć, jakby to miało wyglądać w praktyce. Jestto — jak dotychczas — program bezprogramowy... Trudno przypuścić, żeby ta „narodowa“ autonomia wyszła kiedy ze stadyum frazesu. Prawdopodobniejszem jest, że próby bliższego określenia jej skończą się i u Słowieńców porzuceniem jej“.

Przepowiednia ta spełniła się już co do *Slovenskega Naroda*. Okazuje się bowiem, ze dziennik ten jest za złączeniem ziem słowieńskich w jednę Slowenię, a więc za autonomią terytoryalną, którą tylko dla braku wykształcenia prawniczego nazywa „narodową“ *).

Redakcya organu słowieńskich liberałów podziela tedy program Maryckiego, ale fałszuje jego zdanie i dopuszcza się kłamstwa, twierdząc, jakoby radził Słowieńcom zrzec się owej Slowenii („bi se odpovedali zahtevi po združeni Slovenij i“).

Co za cel takiego kłamstwa? A przecież bez celu nikt nie kłamie!

Chodzi prawdopodobnie o to, żeby móc pisać przeciw Polakom. Podany przez Polaka program uznaje się za dobry, przyjmuje się za własny, a wspólność programu wiodłaby do sojuszu. Ale sojuszu się nie chce. Nie mogąc programu odrzucić, powie się Słowieńcom, że program tego Polaka jest wręcz przeciwny i zrazi się w ten sposób swych rodaków do kierunku reprezentowanego przez *Świat Słowiański*, zapobiegając w samym zarodku ewentualnemu porozumieniu politycznemu z Polakami. Swoją drogą napisze się potem kiedyś, że-to Polacy nie chcieli Słowieńców popierać!

Ale co za przyczyna, że *Slovenski Narod* nie chce sojuszu z Polakami?

Zreasumujmy sobie cały ten dziwny przypadek:

Współpracownik nasz zwrócił się do Słowieńców z przedstawieniem, że dobro Słowian i monarchii wymaga rozwiązania trójprzymierza, zniesienia dualizmu, sojuszu polsko-słowieńskiego i utworzenia jednego kraju koronnego z ziem słowieńskich.

Odpowiedziano mu z Lublany: Nie! tyś klerykał!

Epizod zabawny, a prawdziwy.

Nam zaś zupełnie tu obojętne, czy kto klerykał, czy liberał. Nie reprezentujemy żadnego stronnictwa, tylko polskość, jako taką, wśród Słowiańszczyzny.

---

*) Przez „narodową autonomię“ rozumie się obmyślenie osobnej autonomii dla każdego z narodów zamieszkujących wspólnie pewne terytoryum. Problem dotychczas nierozwiązany, bo nierozwiązalny.

KRONIKA.

„La Revue Slave“ wychodząca w Paryżu, ma ciekawe pojęcia o geografii i etnografii Słowiańszczyzny. Czytamy w niej takie ogłoszenie redakcyjne:

Les articles seront relatifs aux pays suivants:
1. Bulgares: Bulgarie, Roumélie Orientale et Macédoine.
2. Croates: Croatie proprement dite et Dalmatie (Autriche).
3. Polonais: Autriche, Prusse, Russie.
4. Russes: Russie et Boukovine.
5. Serbes: Serbie, Monténégro, Bosnie-Herzégovine, Vieille-Serbie, Macédoine, Hongrie du Sud, Croatie, Dalmatie, Lusace (Wendes en Saxes et Prusse).
6. Slovacs (Slovaques): Moravie et Hongrie.
7. Slovènes: Carinthie, Istrie (Autriche).
8. Tchèques: Bohème (Autriche).

Wynika z tego, że
1. Kroatów niema w Bośni,
2. Słowieńców niema ani w Styryi, ani nawet w Krainie,
3. Czechów niema na Morawach, które są całkiem słowackie,
4. Rusinów niema nietylko w Galicyi wschodniej, ale wogóle niema ich na świecie,
5. niema również Łużyczan; bo „Serbowie“ łużyccy są tym samym narodem, jak Serbowie bałkańscy.
6. Sprawa macedońska już jest rozstrzygnięta, a to wyłącznie na korzyść Serbów.

La Revue Slave nie propaguje żadnego programu, niema kierunku, jest neutralnym terenem niejako dla artykułów na tematy słowiańskie i dla Francuzów może być pożyteczną. Na zachętę dodano dwie rubryki stałe: sprawozdania miesięczne z mód (illustrowane) i z teatrów paryskich.

Do stosunków polsko-ruskich pragniemy dorzucić jeden szczegół:

W r. 1896 wyszła we Lwowie broszura p. t. „Sprawa ruska w pismach rosyjskich“, bardzo życzliwa dla Rusinów. Treść jej scharakteryzować można dwiema cytatami:

„Wyklinano i poniewierano ideę odrębności Rusi — ale jej nie zamordowano. Posiew jej zeszedł w Galicyi i rośnie“. (Str. 10).

„Gdy dziś przeto Ruś zaczyna rozumieć swoje stanowisko w wielkiem społeczeństwie narodów, nie z hamulcem i nienawiścią, lecz z pomocą i miłością ku niej spieszymy“. (zakończenie broszury).

Autorem broszury jest — jak się dowiadujemy — p. Franciszek Rawita Gawroński, a powstała ona z artykułów ogłoszonych w *Słowie Polskiem.*

Z zaboru pruskiego.

Wypieranie Polaków ze wszelkich stanowisk publicznych doszło już do tego, że Polak nie może być ani nawet notaryuszem.

Rejent Wojsyński w Brodnicy w Prusiech Królewskich otrzymał zawiadomienie z urzędu, że jako notaryusz, ma obowiązek głos oddać i głosować na niemieckiego kandydata. Rejent apelował do ministerstwa, lecz ministerstwo potwierdziło to zapatrywanie. Zrzekł się więc notaryatu, oświadczając, że musiałby być człowiekiem bez czci i wiary, gdyby postąpił, jak władza od niego wymaga.

Hakata wysila się na coraz śmielsze pomysły. Wyścigi te „kulturtraegierskie“ w rozmyślaniu środków na wytępienie polskości nie będą już miały zapewne pola do dalszych popisów. Record zdaje się być już rozegrany.

Breslauer General-Anzeiger proponuje mianowicie, żeby wydać taką ustawę:

„Ustawa dla Rzeszy niemieckiej o języku niemieckim:

§ 1. W granicach rzeszy niemieckiej język niemiecki jest jedynym językiem władz, szkoły, kościoła i ruchu publicznego. Przed niemieckiemi władzami i sądami inny język, aniżeli niemiecki, nie jest dozwolony obywatelom państwa. Obywatele rzeszy niemieckiej, którzy nie

władają dostatecznie językiem niemieckim, aby się porozumieć z władzami i sądami, winni na swój koszt przywołać tłumacza.

§ 2. Do rozpraw korporacyi publicznych, zwłaszcza reprezentacyi gminnych, jest dozwolony tylko język niemiecki. Nieważne są uchwały, które zapadły na podstawie rozpraw w innym języku. Kierownicy publicznych korporacyi, zwłaszcza reprezentacyi gminnych, którzyby pozwolili na rozprawy w innym języku, aniżeli niemieckim, będą karani więzieniem, które trwać może aż do roku.

§ 3. W towarzystwach i na zebraniach politycznych, socyalno-politycznych i kościelno-politycznych wolno rozprawiać tylko po niemiecku. Dozorujący urzędnik ma prawo natychmiast rozwiązać zebranie, skoro się toczą rozprawy w innym języku, aniżeli niemieckim. Kierownicy odnośnych towarzystw i zebrań będą karani więzieniem, które trwać może aż do roku, jeżeli pozwolą na rozprawy w innym języku, aniżeli w niemieckim.

§ 4. Każdy biorący udział w publicznem śpiewaniu politycznych lub narodowych pieśni w innym języku, aniżeli w niemieckim, będzie karany grzywnami aż do 500 marek, skoro celem śpiewania jest demonstracya przeciwko niemieckiej narodowości. Ci zaś, którzy do śpiewania pieśni zakazanych publicznie wzywają, będą karani więzieniem aż do trzech miesięcy.

§ 5. Gazety treści politycznej wolno w obrębie rzeszy niemieckiej z reguły wydawać tylko w języku niemieckim. Na wyjątek pod tym względem mogą odwołalnie pozwolić władze krajowe. Gazety zagraniczne z reguły nie podlegają ograniczeniu w rozpowszechnianiu w Niemczech. Jednak dla niektórych okolic można zakazać rozpowszechniania gazet zagranicznych, skoro z powodu ich rozpowszechniania należy się obawiać zakłócenia spokoju narodowościowego w kraju.

Następują przepisy karne...

§ 6. We wszystkich szkołach w obrębie rzeszy niemieckiej jest niemiecki język wykładowym. Rządy krajowe mogą w niektórych szkołach pozwolić na wyjątek. Szkoła ludowa zwalnia ucznia, bez względu na ustanowioną granicę wieku szkolnego, nie prędzej, aż uczeń wykaże, iż dobrze włada językiem niemieckim, umiejąc w nim się wyrażać bez trudności.

§ 7. Publiczne nabożeństwo może się odbywać w rzeszy niemieckiej tylko po niemiecku. Pozwala się atoli na używanie języka łacińskiego, o ile ono jest przepisane w kościele katolickim, oraz na używanie języka hebrajskiego w nabożeństwie żydowskiem.

Na odprawianie nabożeństw w innym, aniżeli niemieckim języku, mogą pozwolić cudzoziemcom władze krajowe.

Obywatelom rzeszy niemieckiej mogą władze krajowe pozwolić na wyjątki w niektórych przypadkach, albo dla niektórych dzielnic, skoro się wykaże konieczna potrzeba kościelna. Pozwolenie na wyjątki daje się zawsze tylko odwołalnie i w przeświadczeniu, że organa kościelne wstrzymają się od wszelkiej agitacyi, skierowanej przeciwko narodowości niemieckiej.

§ 8. Żołnierzy, którzy nie władają językiem niemieckim, po odbyciu przepisanej służby wojskowej zatrzyma się tak długo przy chorągwi, dopóki nie wykażą, że umieją zrozumiale się wyrażać w języku niemieckim.

§ 9. Do publicznych urządzeń wolno dopuścić tylko tego, kto wykaże, że ustnie i pisemnie włada językiem niemieckim".

Wóz Drzymały. Zaszło jedno z tych wydarzeń — których pamięć przechodzi do potomnych, jako symbol pewnego okresu lub systemu.

Chłop polski Drzymała kupił we wsi Podgradowicach pod Rakoniewicami w Wielkopolsce parcelę, obejmującą 15 morgów i chciał się na niej pobudować. Według prawa wyjątkowego, ukutego przeciw nam, trzeba na wzniesienie domu mieszkalnego pozwolenia władz — które muszą zasiągnąć zdania u zarządu komisyi kolonizacyjnej. Podejrzanym o patryotyzm polski odmawia się pozwolenia. Jakie były patryotyczne czyny Drzymały, nie wiadomo, dość, że nie pozwolono mu wystawić własnego domu za własne pieniądze na własnym gruncie.

Wypadków takich było już sporo i radzono sobie rozmaicie, ale pierwszy dopiero Grzymała wpadł na pomysł oryginalny. Kupił sobie wóz pakunkowy, porobił okna i zamieszkał w nim. Osobliwość ta może łatwo rozpowszechnić się i stać się cechą pruskiej „kultury“, a polskiej odporności. Sporządzono fotografie wozu dla illustracyj zagranicznych.

Oto wrażenia naocznego świadka:

„Zjeżdżam zatem do Rakoniewic“ — pisze on:

„A gdzie tutaj macie owe sławne Podgradowice i rozgłośnego w nich Drzymałę? — pytam pierwszego napotkanego przechodnia. — A to, proszę pana, jeszcze kawałek drogi koleją żelazną do „Kaisertreu“. — Bóg zapłać. — Przyjeżdżam do Podgradowic, które w języku „zajęczym“ zowią się obecnie „Kaisertreu“. Stacyjka maleńka, jak wszystkie. Wioski ani dudu. Zato kawałeczek od stacyi, tuż nad torem kolejowym, widzę jakieś obozowisko. Czyżby cyganie rozgościli się pod gołem niebem? Ale nie, to mieszkanie — letnisko — sławnego pana Drzymały. Z kominka maleńkiego sterczącego nad wozem, wydobywa się cienki słup dymu. Podchodzę. Kobieta, w starszym już wieku, pracuje nad zalepianiem dziur i szpar wozu, którego okienka, widać, niedawno dopiero wstawione.— A czy to wy pani Drzymalina? — A dyć jo! Czemu bym nium nie miała być? — A mąż wasz gdzie? — A gdzieby, tam, gdzie każdy dobry Polak, w kozie! — Co, w kozie, a za co? — A dyć za to, że tutaj zamieszkał, na tym gruncie. Skazali go zato na 120 marek kary, a że nie miał pieniędzy na zapłacenie jej, więc poszedł na 14 dni do kozy. Ale wspaniałomyślni Prusacy wiedzą, że teraz żniwa, więc pozwolili mu odsiadywać „na raty“, dwa razy po tygodniu. Ciągle tutaj ludzie przyjeżdżają. To Niemcy, wczoraj Francuzy tu jakieś były, to Polacy, a Bóg wie, jakie jeszcze „nacye“ tu zjadą. — Więc to wasz wóz? Przecież on się rozlatuje, jak wy chcecie w nim przezimować, zmarzniecie! — A co robić, kiej Prusaki nie pozwalają chałupy postawić. Starał się tam mój stary dość, ot i wystarał sobie kozę, chociaż przy wojsku go gefrajterem zrobili. — Czy zawsze mieliście grunt? — Nie! mój był robotnikiem, uciułaliśmy sobie trochę groszy i kupili przed trzema laty to gospodarstwo. Najprzód mieszkaliśmy w stodole, wypędzili nas stamtąd. Kupił więc „mój“ tę ruderę, ale, patrz pan, ona się cała rozłazi. Będzie nam bieda zimą. — A to co, pytam — spostrzegłszy tu przy wozie gruzy nasypu, przypominającego mi kominek. — A dyć my tam gotowali sobie strawę, ale przyszła policya i rozrzuciła nam ten piec, a teraz mój został zato skazany na 30 marek kary; czem ją zapłaci, nie wiemy“.

„Z całą gotowością pokazuje mi Drzymalina wnętrze wozu, objaśniając, że okna dopiero Drzymała wstawił. Koło uszu czuję przeciąg powietrza. Nic dziwnego, tu szpar pełno, a na dworze wiatr. Wreszcie zabieram się do fotografowania. Żałuję mocno, że niema Drzymały i jego dwóch synów, którzy poszli gdzieś w świat na zarobek. Zato Drzymalina z najmłodszym synem ustawia mi się z całą gotowością“.

Kölnische Volkszeitung — zawsze sprawiedliwa, napisała z tego powodu:

„Czy jednak rząd takiem postępowaniem doprowadzi politykę swą do zwycięstwa? Z pewnością nie, a możemy przepowiedzieć, że stanie się wręcz przeciwnie. Wóz, który rodzinie Drzymały służy za mieszkanie, stanie się sławnym po całym świecie, wóz ten powiększy sympatye dla Polaków u wszystkich wolnych ludów, a podkopie ogromnie kredyt moralny pruskiej antipolskiej polityki. Ustawa, uprawniająca postępowanie z Drzymałą, nie zrobiła zbyt wielkiego międzynarodowego wrażenia, ponieważ nie rozumiano znaczenia jej przepisów. O wiele skuteczniej podziała takie naoczne i drastyczne przedstawienie skutków tej ustawy, jakie daje zamieszkanie rodziny Drzymałów w owym wozie“.

Jakoż pojawił się „wóz Drzymały“ w pismach angielskich i francuskich i obiegnie zapewne całą Europę.

S e r g i u s z S z a r a p o w, mający właśnie przypadkowo w poznańskiej fabryce Cegielskiego dwa pługi (sporządzone według swego pomysłu) ofiarował je Drzymale, „żeby pług rosyjski orał w braterskich rękach ziemię polską“ na przekór Niemcom. Drzymała dar przyjął.

Ostatecznie wóz zrobił swoje. *Gazeta Gdańska* podaje wiadomość, że Drzymale pozwolono postawić dom, ale pod warunkiem pierwokupu w danym razie dla komisyi kolonizacyjnej lub wogóle dla Niemca. Ale pocóżby Drzymała sprzedawał?

Niemcy nie powinni wywoływać wilka z lasu — bo nie mieli nigdy szczęścia do słowiańskich wozów. I czeskie wozy XV. w. były zrazu również tylko obronnemi.

Projekt ustawy o wywłaszczeniu nie zarzucony, tylko odroczony; a tymczasem wymyślają hakatyści nowe projekty. Jeden z nich, proponujący, żeby Polakom zakazać gazet, stowarzyszeń, zebrań, śpiewów, a nawet nabożeństw — podaliśmy.

Konstytucya w Rosyi.

Można śmiało wierzyć półurzędowemu *Posener Tagblatt*, że na zjeździe cesarzów niemieckiego i rosyjskiego w Sminemünde była sprawa polska głównym przedmiotem obrad. Niemcy nie uważają już nawet za stosowne wypierać się (jak to czyniły do niedawna), że wywierają wpływ na politykę rosyjską. Tem bardziej rozwija się polonofagizm na tle reakcyi.

Polemika o Macierz Szkolną pomiędzy półurzędową *Rossiją* a pismami warszawskiemi znaną jest z pism codziennych. Kto wie, czy „Macierz“ będzie jeszcze istniała, gdy zeszyt ten dojdzie do rąk czytelników. Wydalenie ks. Gralewskiego jest złowrogim symptomem.

Rozwiązanie towarzystw „Sokołów“ motywował generał-gubernator Skałłon całkiem poważnie „obecnemi okolicznościami“.

Ogłosił znów dwa „postanowienia obowiązujące“, z których pierwsze zabrania organizowania bez uprzedniego pozwolenia w Królestwie Polskiem wszelkiego rodzaju wykładów, kursów naukowych i szkół, dru-gie zaś — otwierania bibliotek i czytelni. Przestępujący owe postanowienia będą podlegać zamknięciu w więzieniu na czas do 3-ch miesięcy lub grzywnie do 3.000 rb.

Pomimo że nauczanie domowe nie jest prawem zakazane, za zorganizowanie „kompletów“ domowych sąd gminny II okręgu pow. krasnostawskiego niedawno wydał wyrok, mocą którego p. Koziołkiewiczówna z Turobina i włościanin Styk z Tokar, skazani zostali po 5 rb. kary lub po dwa dni aresztu. Donosi o tem *Lublinianin*.

Policmajster wileński wydał rozporządzenie, że właściciele sklepów, nad którymi umieszczone są szyldy z napisem tylko w języku polskim, mają w najkrótszym czasie wywiesić szyldy rosyjskie.

Projekt samorządu miejskiego i wiejskiego, zmieniony przez różne instancye biurokratyczne, w wielu punktach różni się od projektu, opracowanego i zaproponowanego przez komisyę obywatelską. Obcięto tyle dezyderatów zasadniczych, że pozostał podobno zaledwie „samorząd ograniczony“ i taki będzie przedstawiony Dumie. Między innemi n. p. zastrzeżono, — iż etaty policyjne przez 5 lat nie podlegają zmianom i wogóle decyzyom samorządu, że prezydenci i burmistrzowie miast mają być mianowani, a nie wybierani i t. d. Znowu więc prawo wyjątkowe przeciw nam!

W ministerstwie spraw wewnętrznych opracowano projekt utworzenia nowej chełmskiej gubernii.

W skład jej wejdą: pow. bielski, części pow. konstantynowskiego, radzyńskiego i włodawskiego z gub. siedleckiej, oraz pow. hrubieszowski, tomaszowski, biłgorajski, części pow. lubartowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego i zamojskiego z gub. lubelskiej.

Cały ten obszar będzie podzielony na 6 powiatów: bielski, włodawski, hrubieszowski, chełmski, tomaszowski i biłgorajski, z ludnością wynoszącą 758 tysięcy dusz.

Pod względem cywilnym gubernia chełmska będzie podlegała kompetencyi kijowskiego generał-gubernatora, a pod względem wojskowym wejdzie do składu warszawskiego okręgu wojennego.

Żydzi będą korzystać ze wszystkich praw przysługujących im w Królestwie Polskiem.

Środek ten, rzekomo strasznie antipolski, będzie miał przedewszystkiem ten skutek, że generał-gubernatorstwu kijowskiemu przybędzie ludności katolickiej i podzielającej pol-

skie ideały. Może nam się to kiedyś bardzo przydać.

Biskup wileński, ks. Ropp, ma być usunięty. Rząd jeszcze nie zdecydował się powrócić do dawnej metody, t. j. uwięzić i wywieść daleko na wschód, ale ta wstydliwość „konstytucyjna" da się może przezwyciężyć. Wezwano biskupa do Petersburga, ale polscy biskupi nie przywykli być narzędziami władzy świeckiej, a cóż dopiero przeciw własnemu narodowi. Ks. biskup Ropp nie zmieni przekonań ani postępowania i jeżeli rząd nie chce go po staremu wywieść, będzie musiał rozpocząć starania w Watykanie, żeby go skłonić do rezygnacyi.

Zarzuca rząd naszemu przezacnemu biskupowi, że przyjął wybór na posła, że utworzył stronnictwo konstytucyjno-katolickie, że nie popiera rządowych szkół początkowych (prawosławnych i rusyfikacyjnych), że w obsadzaniu parafij nie uwzględnia życzeń władz miejscowych, i... że przy wizytacyi dyecezyi witały go banderye, w czem dopatrzono się „jakiegoś rodzaju wojska polskiego".

Z plusów mamy do zapisania tylko otwarcie prywatnego seminaryum nauczycielskiego w Ursynowie, założonego ze składek. Nie lekceważymy tej zdobyczy, owszem, przywiązujemy do niej wielką wagę; — stwierdzamy tylko, że w ostatnich tygodniach bez porównania więcej nam wzięto, niż dano, a taki tok spraw musi budzić obawy, że gdy coraz mniej będziemy otrzymywać, a coraz więcej będą nam odbierali, nie zostanie wkońcu w kraju nic, prócz... żerowiska czynowników. Biorąc rzeczy ściśle, na tem właściwie polega rosyjskie złudzenie „samodierżawia".

Główna rada „Związku rosyjskiego" opracowała projekt podstawowych dążności dla organizacyi „monarchistycznych" w Królestwie Polskiem i w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, witebskiej, inflanckiej, kurlandzkiej i estlandzkiej.

Oto główne punkty tego projektu Rady „Związku narodu rosyjskiego":

1) Rosya jest nierozdzielna i na żadne autonomie nie może pozwolić.

2) Na czele zarządu na kresach powinni stać prawosławni Rosyanie, przesiąkli duchem rosyjskim.

3) Językiem państwowym, językiem władzy, administracyi, wojska, sądu i szkoły, powinien być tylko język rosyjski.

4) Szkoła na kresach powinna być taką, aby pod jej wpływem „inorodcy" przesiąkali ideami i dążeniami narodu rosyjskiego.

5) Sąd powinien być rosyjski.

6) Prawo, wojsko, policya i system monetarny dla wszystkich kresów (nie wyłączając Finlandyi) powinny być wspólne z Rosyą.

7) Cerkiew prawosławna na kresach powinna korzystać ze specyalnej opieki władzy.

8) Na wszystkich kresach powinny być zorganizowane, pod opieką cerkwi prawosławnych, specyalne bractwa cerkiewne, jako instytucye religijno-państwowe.

9) Powinny być przedsięwzięte środki dla utrwalenia rosyjskiej własności ziemskiej na kresach.

10) Urzędnicy na kresach powinni korzystać ze specyalnych przywilejów służbowych; przy przyjmowaniu na urzędy państwowe i publiczne na kresach należy zwracać uwagę na to, czy petent jest odpowiednio przygotowany do krzewienia idei rosyjskich wśród „inorodców".

11) Należy utworzyć specyalną instytucyę państwową w celu obrony idei państwowej rosyjskiej i popierania wiernych sług ojczyzny i wogóle ludności rosyjskiej na kresach.

Ze zgromadzenia prawyborców rosyjskich, odbytego dnia 6-go września w sali Klubu rosyjskiego w Warszawie, podaje warszawskie *Słowo* następujące szczegóły:

Obie strony wystawiły najlepszych mówców swoich. Ze strony Październikowców wystąpili: prof. Filewicz, który wobec zrzeczenia się prof. Jesipowa, stawia kandydaturę swoją na posła od ludności prawosławnej m. Warszawy, i p. Seliwestrow. Ze strony „prawdziwych Rosyan" namiętnemi mowami popisywali się: prezes Związku, nauczyciel Aleksiejew, inżynier politechniki Kasmin, dr. Lewis, urzędnik kolejowy Dumitraszko i kilku innych.

Pan Seliwestrow omawiając stosunek Październikowców do kwestyi polskiej, zaznaczył, że partya stawia

tę sprawę dość otwarcie, uznając konieczność ustępstw na rzecz ludności polskiej, wyrażających się w nadaniu Królestwu Polskiemu szerszego samorządu miejscowego, oraz niektórych przywilejów co do języka polskiego, bez naruszenia jednak zwierzchniczych praw języka państwowego.

Profesor Filewicz rozwijając ogólny program polityki kresowej, uznaje, że ze spraw kresowych kwestya polska jest najważniejsza i najpilniejsza do załatwienia w interesie obydwóch narodowości. Pan Filewicz do pewnego stopnia uznaje nawet słuszność domagań się Polaków. Należy dla Polaków, mówił p. Filewicz, w granicach etnograficznej Polski wytworzyć taki stan, któryby ich zadowolnił, aby lokator ten, żyjąc pod jednym dachem z Rosyą, czuł się zadowolonym ze swego kącika. Na przeszkodzie jednak do takiego porozumienia obydwóch narodowości staje zawsze „trup", t. j. historya polska. W interesach państwa należy koniecznie dążyć do porozumienia się z Polakami, ale bez udziału tego trzeciego, t. j. „trupa". Pan Filewicz jest zdania, że Związek 30-go października podoła temu zadaniu, bo stronnictwo to odrzuca wszelkie doktrynerstwo i ma na widoku jedynie sprawy realne.

Zarówno wywody p. Seliwestrowa, jak i p. Filewicza rozgniewały bardzo „prawdziwych Rosyan", którzy w ostrym tonie odrzucali wszelkie ustępstwa na rzecz Polaków. „Nie wolno w państwie rosyjskiem mieć Polakom swego domku — wołał dr. Lewis. — Gdzie powiewa sztandar rosyjski, tam powinna rozbrzmiewać i mowa narodu rosyjskiego — wołał Dumitraszko. Tego rodzaju repliki przeciągnęły się do godz. 11-tej i przewodniczący, widząc, że dyskusya nie doprowadzi do wyników, zebranie zamknął.

Na zebraniu prawyborców Rosyan w Warszawie, urządzonem przez „Towarzystwo rosyjskie" na Pradze dnia 8-go września, żądał urzędnik kolejowy Dumitraszko, żeby nie używać nazwy Królestwa Polskiego, lecz „Prywislinskij Kraj"; wywodził następnie, że „inorodcy" powinni, „jak zające" drżeć przed „lwem" itp. Sprawiedliwość przyznać każe, że nie zebrał oklasków; owszem, odzywały się okrzyki „dołoj!"

Kadeci w deklaracyi wyborczej, wydanej 8-go września, formułują swój program w sposób następujący:

zapewnienie rolnikom ziemi, na zasadzie wywłaszczenia przymusowego za słusznem wynagrodzeniem;

ochronę pracy robotników i oficyalistów — zakładów handlowych i przemysłowych;

powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie, bez różnicy wyznania, narodowości i płci;

samorząd miejscowy, na zasadzie szerokiego udziału całej ludności miejscowej;

równouprawnienie wszystkich obywateli w państwie;

zabezpieczenie legalności, usunięcie wszelkiej samowoli nad osobistością, zniesienie wszystkich praw wyjątkowych;

ścisła kontrola nad wydatkowaniem funduszów narodowych i rozszerzenie ograniczonych obecnie praw budżetowych Dumy, i inne środki, niezbędne dla wyprowadzenia Rosyi z obecnego ciężkiego stanu.

W dalszym ciągu odezwy czytamy takie oświadczenia:

„Szerokie warstwy ludności, jakoteż ludność kresów państwa pozbawione zostały swych praw wyborczych, lub, jeżeli je zachowały, to tylko w ograniczonej i osłabionej formie. W chwili, kiedy dla Rosyi najniezbędniejszem jest zjednoczenie się narodowe, nowe prawo wzmocniło rozłam klasowy i narodowościowy" . . . .

„Nie zrażając się przeszkodami, stawianemi na jej drodze — partya wolności ludu idzie do Dumy pod tem samem hasłem, pod którem pracowała w pierwszej i drugiej Dumie, nie zmieniając w niczem swojego programu".

Wynika z tego, że w razie wniesienia do Dumy antypolskich przedłożeń rządowych byłaby przeciw nim opozycya rosyjska. Ale wątpić należy, czy rząd wystąpi z tego rodzaju wnioskami przed Dumą. Przeprowadzi je poza nią, nie pytając o zdanie.

Prasa gadzinowa, wielce przewidująca, dba też o to, żeby opinię publiczną podburzać przeciw Pola-

kom, żeby tylko nie dopuścić do zgody obojga narodów. Jak sobie radzą, żeby módz straszyć „powstaniem“, przytoczymy jeden przykład:

W r. 1896 wydał hr Jerzy Moszyński w Krakowie broszurę p. t. „Audiatur et altera pars“. Polski czytelnik, słysząc to nazwisko autora, wie od razu, że nie mogło w niej być nic rewolucyjnego. Dodajmy, że autor jest obecnie najstarszym pracownikiem na niwie zbliżenia polsko-rosyjskiego, czynnym przeszło ćwierć wieku, a od samego początku swej publicystycznej czynności oparł się z całą bezwzględnością na zasadzie uznania państwowości rosyjskiej. Pisaliśmy o tem obszerniej w zeszycie październikowym z roku 1905, w artykule „Propaganda zgody z Rosyą“, gdzie też są cytaty z broszury „Audiatur...“ i z innych publikacyj hr. Moszyńskiego.

Oczom nie chciało się wierzyć, gdy okazano nam Nr. 216 *Kijewlanina* z 7 sierpnia (s. s.) b. r. z artykułem p. t. „Paljaki i rewolucija“, a w nim taki ustęp:

„Broszura p. Moszyńskiego: Audiatur et altera pars, wydana w Krakowie jeszcze na kilka lat przed rewolucyą i kreślącą polskie widoki w najbliższej przyszłości, polecała wszystkim Polakom, szczególniej zaś pozostającym w służbie państwa rosyjskiego, by w nadzieji osłabienia Rosyi i zapewnienia pomyślności sprawie „ogółu“, dążyli wszelkimi sposobami, w sojuszu z rosyjskimi rewolucyonistami, do obalenia samodierżawia, a wprowadzenia parlamentaryzmu“.

Tak streszcza *Kijewlanin* broszurę, której treścią było nawoływanie do legalności, o parlamentaryźmie mowy w niej nie było (pamiętajmy, że wydana 1896) a rewolucya (jak we wszystkich pismach autora), znajdowała stanowcze potępienie.

Następpie podaje *Kijewlanin*, jako cytat z broszury następujące zdanie:

„Skoro Polacy to osięgną, Bóg wynagrodzi ich przywróceniem Polski od morza do morza“.

Cała broszura pisana jest w kierunku wręcz przeciwnym, nawołuje bowiem do zarzucenia idei odrębności państwa polskiego, a *Kijewlanin* nietylko przekręca jej treść, ale nawet sam fabrykuje sobie cytaty!!!

W ten sposób redaguje się prasę antipolską, której niejeden organ posiada charakter pisma półurzędowego. W taki sposób prowadzi się kampanię przeciw pogodzeniu Polski z Rosyą.

Ale też nigdzie na świecie nie tuczy rząd prasy gadzinowej tak, jak w Rosyi:

Oprócz niezliczonej ilości dzienników rządowych, gubernialnych, ministeryalnych i policyjnych, szereg dzienników, uchodzących za prywatne, jak np.: *St.-Petersburskija Wiedomosti*, *Moskowskija Wiedomosti*, *Journal de St.-Petersbourg*, *Warszawskij Dniewnik*, posiadają także przywilej umieszczania ogłoszeń wszystkich władz, sądów, banków, Towarzystw akcyjnych, kolei i t. d. Ogłoszenia te oczywiście są drukowane za sowitą opłatą od rzekomych interesowanych, która sama już przez się wystarcza za subsydyum rządowe. Do jakich nonsensów ten przymus prowadzi, widać n. p. z takiego ogłoszenia, wydrukowanego po francusku we francuskim, przez nikogo nie czytywanym, *Journal de St.-Petersbourg.*

„Sędzia pokoju I-go rewiru powiatu pieczorskiego, gubernii archangielskiej, wzywa w terminie półrocznym, od daty trzeciego ogłoszenia, na zasadzie i t. d. — Samojedów tundry bolszezienielskiej, powiatu pieczorskiego, Szczepana Wyłkę i Jana Wyłkę w sprawie powództwa Samojeda tejże tundry, Łukasza Pyrerki, o jelenie na sumę 855 rb.“ i t. d.

Przytoczywszy to ogłoszenie, jedno z wielu, *Riecz* pisze:

„Niezłe porządki, wobec których Samojed, poszukujący drugiego Samojeda, musi opłacać haracz na utrzymanie dworu trzech królików: p. Gringmutha moskiewskiego, ks. Uchtomskiego petersburskiego i mr. de Prilejażeff francusko-niżnonowogrodzkiego...“

Ruś zaś dorzuca: „Biedny Samojedzie: Jedzą cię komary i muchy, Gringmuthy i ks. Uchtomscy... A jednak powinieneś głosować za „starym rządem“, bo konsystorz tego wymaga“.

Wśród ludu południowej Rosyi krąży kilka znamiennych legend. I tak: Cesarz jeździł za granicę, żeby zdobyć ziemię dla swych poddanych i nabył od cesarza niemieckiego 1.150 dziesięcin, chociaż grunty te są liche. — Zubożała szlachta rozdzieli pomiędzy siebie grunty przeznaczone dla chłopów, ich zaś przesiedli się do Mandżuryi, na co nadeszło już pozwolenie od cesarza chińskiego. — Zapłatę kontrybucyi Japonii udało się odroczyć tylko na 50 dni, a gdy nie będzie zapłacona na termin, wybuchnie nowa wojna, która skończy się utratą Syberyi. —

Jakie pojęcia panują u góry o tem, co legalne a nielegalne, dość powiedzieć, że proces o obrazę Majestatu i o dążenie do zniesienia prawnego porządku państwowego wytoczono... księciu Trubeckiemu, za jego *Moskowskij Jeżeniedielnik*, najlojalniejszemu człowiekowi, przeciwnikowi wszelkiej rewolucyi, ale... stanowczemu zwolennikowi konstytucyi. Oto jego zbrodnia!

Książe Trubecki jest najwybitniejszym typem owego „środka", o którym piszemy w artykule wstępnym. Toteż założone przez niego „stronnictwo pokojowego odrodzenia" rozchodzi się dla braku członków.

Knut i rewolwer — oto Rosya cała.

„Droga do Waszej autonomii", pod takim tytułem wydał broszurę p. Sergiusz Szarapow, nadawszy jej formę listu otwartego do prezesa Koła Polskiego w drugiej Dumie, p. Romana Dmowskiego.

Sergiusz Szarapow nie jest zwolennikiem zachodniego parlamentaryzmu, ale jest za decentralizacyą Rosyi, a dla narodu polskiego był zawsze z szacunkiem i wielką życzliwością. Jest on autorem dzieła p. t. „Samowładztwo i samorząd — próba programu politycznego rosyjskiego" (pierwsze wydanie 1900), z którego zdaliśmy obszernie sprawę w zeszycie z czerwca 1905 w artykule p. t. „Sergiusz Szarapow — Rosya federacyjna".

W nowej swej broszurze p. t. „Droga do Waszej autonomii" gani rząd za ukrócenie praw wyborczych Polakom, potępia politykę antypolską, ale oświadcza, że Polacy sami ją wywołali, a to błędami, popełnionemi w drugiej Dumie. Projekt autonomii był zdaniem p. Szarapowa „umiarkowanym i nadającym się do przyjęcia", ale stronnictwo, którego naczelnikiem jest p. Dmowski, nie umiało zachować się względem Rosyan tak, żeby ich przekonać, że autonomia niema być środkiem do zupełnego oderwania się od Rosyi. Należało mniej politykować, a „przemówić do uczuć i serca", wówczas zaś otrzymaliby Polacy wszystko, czego pragną, a może nawet więcej. Należało zajmować się bardziej rosyjskiemi sprawami, i postarać się o audyencyę u cara, którą Koło „prawdopodobnie" otrzymałoby. Carowi należało złożyć szczerą deklaracyę, że jesteśmy wrogami biurokracyi, ale nie Rosyi.

Przyjaźń p. Szarapowa cenimy, p. Dmowskiego uważamy za nader omylnego, ale nie możemy się wstrzymać od następujących uwag:

Ukrócono nam prawa wyborcze dlatego, żebyśmy nie byli „języczkiem u wagi"; zarzucono nam, że rozstrzygaliśmy w sprawach rosyjskich, a to obraźliwem było dla dumy rosyjskiej. Tem bardziej tedy zarzucanoby nam to samo, gdybyśmy się bardziej zajmowali sprawami rosyjskiemi, dążąc świadomie i celowo do wpływu na Rosyę i dając temu jawny wyraz.

Audyencyę u cara, którą „prawdopodobnie" otrzymalibyśmy, otrzymuje się za pośrednictwem biurokracyi, a mówić na niej wolno tylko to, co się z góry ułoży. Koło Polskie byłoby z wszelką pewnością nie otrzymało audyencyi, gdyby się chciało skarżyć na biurokracyę.

„Do uczuć i serca" przemówiła Warszawa pamiętnego dnia, kiedy urządzono pochód na cześć konstytucyi. Na okrzyki, wzywające do braterstwa, odpowiedziano... strzałami.

Naszem zdaniem poselstwo nasze w drugiej Dumie popełniało wprawdzie błędy, ale przyczyna nowego prześladowania tkwi w czem innem:

Rząd nie chce konstytucyonalizmu, a więc prześladuje nas, jako najbardziej konstytucyjny żywioł w państwie, a wywołuje zarazem na nowo narodową nienawiść Rosyi przeciw nam, żeby rozmach opozycyjny zwrócić na tory nacyonalistyczne i wśród tego dokonać tem łatwiej reakcyi.

Wszyscy — bez różnicy stronnictw — oświadczyliśmy się nietylko za jednością państwa, ale życzymy we własnym interesie wznowienia mocarstwowej potęgi Rosyi; ale utrzymanie samodierżawia (czyli rządów czynownictwa) jest dla rządu zadaniem ważniejszem od jedności i potęgi Rosyi. A społeczeństwa rosyjskiego dał sam p. Szarapow w swej broszurze obraz tak przeraźliwy, że na cóż w niem liczyć można, na czem się oprzeć? Ludzie rozumni i szlachetni — to rari nantes in gurgite vasto, nie ważący nic na szali wypadków i daleko jeszcze do tego, żeby mogli mieć wpływ na politykę. I oni — wyjątki w swojem społeczeństwie — i my — wszyscy zgodni i zwarci w sobie — skazani jesteśmy jednako na czekanie, aż Rosya dojdzie „przez absurd do absurdu".

Czeska kronika.

Pięć zjazdów welehradzkich. Welehrad był widownią pięciu zjazdów, pełnych znaczenia, z których teraz dopiero możemy dać małe sprawozdanie, gdyż ostatni nasz zeszyt (podwójny, za sierpień i wrzesień) był z końcem lipca już zamknięty i pod prasą.

W dniach 25—27 lipca odbył się zjazd teologów zajmujących się bliżej sprawą unii, jako zjazd „sekcyi naukowej apostolstwa św. Cyryla i Metodego".

Zagaił go ks. Dr Antoni Stojan, proboszcz z Dražowic na Morawach, poseł do Rady państwa i Sejmu morawskiego, dziękując ks. arcybiskupowi ołomunieckiemu, Bauerowi, że przyjął protektorat i osobiście przybył. Prezesem wybrano ks. metropolitę lwowskiego Szeptyckiego. Pierwszy referat przedstawił Zjazdowi O. J. Urban T. J. z Krakowa (najlepszy dziś zapewne znawca spraw cerkwi wschodniej w katolickiej Słowiańszczyźnie), na temat: Co mogą zdziałać katoliccy teologowie dla cerkwi rosyjskiej? Kto chce działać skutecznie dla unii, musi pogrążyć się w specyalne studya i nabyć znawstwa prawosławnej literatury teologicznej. Niektóre ustępy katolickich wywodów w apologetyce należy poddać rewizyi, jako przestarzałe, a niesłuszne względem Wschodu, np. przy nauce o Kościele, o jego członkach, o cechach prawdziwego Kościoła; nie można schyzmatyków traktować jakby pogan. Referent rozwijał myśli nowe, głębokie a śmiałe, budząc często zdziwienie w zgromadzeniu. Gdy rozprawa będzie ogłoszoną w *Slavorum litterae theologicae*, stanie się zapewne punktem wyjścia do dyskusyi, której echa sięgną daleko.

O. A. Palmieri z Rzymu, Augustyanin, powaga europejska w rzeczach cerkiewnych (znany też wielu członkom Klubu Słowiańskiego w Krakowie), mówił o prądach katolickich w teologii rosyjskiej. Zaczął od Wł. Sołowjewa, który tylko w przyjęciu katolicyzmu upatrywał możebność odrodzenia Rosyi, a nie pozostał bez wpływu na duchowieństwo rosyjskie. W ostatnim czasie spotkać się można z tendencyami katolickiemi w największych teologicznych czasopismach rosyjskich, nawet w oficyalnych organach cerkwi. Teologowie rosyjscy, wśród których jest wielu pierwszorzędnych uczonych, zastanawiając się nad sposobami ocalenia narodu i cerkwi rosyjskiej od grożącej im zguby, wpadają mimowoli na pomysły, które i katolik przyjąć może. Z tymi teologami trzeba się zbliżyć i starać się o ich zaufanie, żeby nabrali przekonania, że i nasze dążności są również korzystne dla dobra Rosyi i jej cerkwi. W dyskusyi uznawano potrzebę korespondowania z rosyjskimi teologami, wymiany publikacyi i zapraszania ich na zjazdy (na ten zjazd nie przybył ani jeden).

Popołudniu pierwszego dnia obrad przemawiał ks. Dr Fr. X. Grivec z Lublany, przedstawiając historyę dotychczasowych prób unii. Wykład będzie ogłoszony w Pamiętniku Zjazdu. Jesteśmy go niezmiernie ciekawi, bo trzeba go poznać w całości, żeby sobie móc wyrobić sąd o nim. Najnowsze odkrycia historyków polskich do genezy unii brzeskiej mają zasadnicze znaczenie dla wszystkich badaczy unii i pragnęlibyśmy bardzo widzieć je uwzględnionemi.

Z porządku dziennego nastąpiły wnioski co do praktyki w propagowaniu unii. O. Urban zwracał uwagę, że *Slavorum litterae theolo-*

gicae nie są wystarczające, że trzeba nadto pisma specyalnego w języku rosyjskim. Ks. Dr Rittig z Dyakowaru wyraża wątpliwości, czy czytywanoby na wschodzie katolickie publikacye. O. Palmieri sądzi, że możnaby wezwać teologów rosyjskich, żeby ogłaszali w tem czasopiśmie swe wątpliwości i przeciwne argumenty, które zbijałoby się polemiką poważną i umiarkowaną.

Nazajutrz, dnia 26 lipca zrana referował katolicki arcybiskup sofijski ks. Menini o katolicyzmie w Bułgaryi. Mówił z zapałem, rozrzewniał się siwowłosy książę Kościoła. Chwalił przymioty ludu bułgarskiego, a o księciu zaręczał, że jest dobrym katolikiem (pomimo „przechrzczenia“ syna na schyzmę?), ale polityka jego nie jest sympatyczna narodowi. Wspominał Leona XIII., mówił o swych staraniach i dał w końcu wyraz niewzruszonej swej pewności, że Bułgarya unię przyjmie, chociaż on sam już tego nie doczeka.

Popołudniu referował ks. Franciszek Snopek, archiwaryusz z Kromieryża, uczony, którego prace znane każdemu historykowi, jeżeli choć pośrednio miał do czynienia ze sprawą cyrylo-metodejską. Referował o stosunku św. Cyryla i Metodego do stolicy apostolskiej, zbijając znane wywody prof. Brücknera (obalone już przez ś. p. Potkańskiego), dorzucając kilka nowych myśli. Rozprawa wyjdzie drukiem, pożądana przez wszystkich badaczy tej epoki.

W dalszym ciągu dyskusyi o praktyce, nawiązując do obrad poprzedniego dnia, zabrał głos O. Palmieri, dowodząc, że nietylko trzeba zachować wschodni obrządek, jako tolerowany, ale należy to zrobić z zasady, żeby nie uważać unii za stan przejściowy, za pomost do latynizacyi. Ochrony obrządku domaga się historya, bo na wschodzie poczyna się wiara chrześcijańska i historya kościelna we wschodnim obrządku, i jest on ściśle związany z obyczajem i kulturą narodową. U wielu narodów jest obrządek osłoną narodowości. Tłumienie obrządku byłoby uciskiem narodowości, a tego Kościół robić nie może, ani nie chce. Niektórzy inteligentni Rosyanie wolą przechodzić na obrządek łaciński, ale gdyby ich było więcej, powiększyłby się tylko rozdział pomiędzy nawróconymi a narodem rosyjskim. — O. Urban zwrócił nadto uwagę, że na nawróconych z pośród duchowieństwa rosyjskiego źle to oddziaływa, gdy zizolowani wśród swego społeczeństwa, nie mogą działać w obrządku, do którego przywykli.

Trzeciego dnia zjazdu celebrował uroczyste nabożeństwo ks. metropolita Szeptycki i miał przemowę, w której zaznaczył, że nieraz z małych początków urastały wielkie dzieła; tak i z tych wzejdzie z pomocą Bożą zjednoczenie kościelne Słowian.

Tegoż dnia, w sobotę 27 lipca zagajono ogólny zjazd Apostolstwa Ś-tych Cyryla i Metodego. Wieczorną procesyę celebrował arcybiskup bułgarski Menini. Nazajutrz, w niedzielę, przemawiał na uroczystem zebraniu metropolita lwowski Szeptycki, arcybiskup Menini, z południowych Słowian księża: Dr Pazman, Dr Kovačič i Dr Grivec, b. poseł Barwiński ze Lwowa i O. Palmieri.

W poniedziałek 29 lipca odbył się zjazd katechetów morawskich.

Tegoż dnia wieczorem zagajono zjazd kleryków i katolickiej młodzieży akademickiej.

Dnia 7 i 8 września odbył się — także na Welehradzie — zjazd stronnictwa katolicko-narodowego. Był to raczej ogromny wiec, na który zjechało się około 40.000 osób, a urządzono go z demonstracyjną pompą. Lud zjechał się w strojach ludowych (używanych dzisiaj już tylko przy uroczystych występach), stowarzyszenia przyjechały ze sztandarami, poprzywożono z sobą mnóstwo orkiestr, kapel gminnych i związkowych. Wszystkie powiaty morawskie były licznie reprezentowane, delegacye z Czech i od Słowieńców wraz z posłami katolickimi. Owocem zjazdu jest ustanowienie katolickiego związku młodzieży wieśniaczej.

Wystawa cyrylo-metodejska będzie urządzona w przyszłym roku na Welehradzie, a w latach 1909-1910 we wszystkich głównych miastach słowiańskich.

Liga „Ruch Cyrillo-Metho-

dějský“ z siedzibą na Welehradzie, (prezes: Dr Józef Tvrdovský), rozesłała z tego powodu następującą odezwę:

„Wystawa cyrylo-metodejska umożliwi całej Słowiańszczyźnie całkowity przegląd rozmaitych książek, broszur, czasopism, obrazów i innych pamiątek cyrylo-metodejskich i welehradzkich, wydanych w zeszłem stuleciu aż do teraz.

„Doniosłe to dla Słowiańszczyzny przedsięwzięcie nie da się łatwo uskutecznić, ale będąc przekonanymi, że silną jest w sercach słowiańskich wdzięczność ku wielkim mężom Słowiańszczyzny, św. Cyrylowi i Metodemu, upraszamy czcicieli cyrylometodejskich wśród wszystkich Słowian, ażeby poświęcili temu przedsięwzięciu łaskawą uwagę i przyczynili się usilnie do uskutecznienia go.

„Prosimy uprzejmie literatów, wydawców, księgarzy, antykwaryuszów, zakłady narodowe i kulturalne świata słowiańskiego, żeby nam pożyczyli lub łaskawie ofiarowali druki tego rodzaju dla wystawy cyrylo-metodejskiej, żeby ta wystawa mogła dać wszystkim zupełny, o ile możności, obraz słowiańskiej wdzięczności względem św. Cyryla i Metodego. Pożądanemi są czasopisma z lat jubileuszowych cyrylo-metodejskich, z roku 1863, 1869, 1885, a również luźne zeszyty czasopism — takie, gdzie ogłoszono jaki przyczynek literacki cyrylo-metodejski lub welehradzki. Każda posyłka ofiarowana lub pożyczona na tę wystawę będzie zaznaczona i opisana w umyślnej publikacyi wystawowej; również ogłosi się imiona dobrodziejów, którzy w jakikolwiek sposób dopomogli temu przedsięwzięciu, pełnemu znaczenia. Posyłki przysłane na wystawę w darze, wcieli się po jej ukończeniu do biblioteki cyrylo-metodejskiej na Welehradzie. — W wystawie mogą też wziąć udział malarze, rzeźbiarze i wogóle artyści ze wszystkich krajów słowiańskich, zamierzający sporządzić własne utwory cyrylo-metodejskie lub welehradzkie i wystawić je na sprzedaż. Obrazy (oryginały) przyjmie się takie, które przedstawiają św. Cyryla i Metodego, lub ustępy z ich życia; pożądane też są obrazy (oryginały) teraźniejszego Welehradu. — Wszelkie posyłki, zapytania (dołączając markę pocztową) itd. należy adresować do końca bieżącego roku:

Liga „Ruch Cyrillo-Methodějský na Velehradě (Morava)“.

Podając odezwę w całości, spełniamy chętnie życzenie Komitetu i prosimy swych Czytelników o rozszerzanie tej wiadomości. Przedmiotów wystawowych znalazłoby się u nas tyle, że nie bylibyśmy z pewnością na szarym końcu, a niejednym moglibyśmy się popisać.

Ustęp o oryginalnych obrazach należy oczywiście rozumieć w ten sposób, że do sprzedaży przyjmuje się tylko oryginały, ale pozatem reprodukcye mogą być przedmiotami wystawy

Jeszcze o muzyce czeskiej. W artykuliku prof. F. Bylickiego o czeskiej muzyce była mowa tylko o Smetanie i Dvořáku (p. *Świat Słowiański* nr. 31, str. 65 i nast.). Obydwaj ci wielcy muzycy nie są bynajmniej ogólnym obrazem czeskiej muzyki, a wymieniając tylko ich, nie ocenia się trzeciego mistrza, Zdenka Fibicha, który niemal wyłącznie jest ojcem współczesnej muzyki Czechów. Jest dalszą konsekwencyą tych ideałów muzycznych, które zapoczątkował wspaniale Smetana. Znając jego dramaty muzyczne, nie możnaby odmawiać Słowianom zdolności do dramatycznej (w wagnerowskiem znaczeniu) muzyki. Wystarczy poznać pod każdym względem wspaniałe partytury „Narzeczonej z Messyny“ (1883), dalej genialną w wielu partyach trylogię dramatyczno-muzyczną „Hippodamię (1888–1891, tekst Vrchlickiego), następnie „Burzę“ (1895), „Hedy“ (1895), „Šarkę“ (1897) i „Upadek Arkony“, aby przekonać się, że Fibich jako dramaturg muzyczny stoi w rzędzie najlepszych słowiańskich kompozytorów. Smetana przyjął tylko niektóre szczegóły z reform Wagnera, Fibich wyczerpał je do dna. Zupełnie można zgodzić się z drem Branbergerem, młodym muzykiem czeskim, że „Fibich jest neobyčejně silný dramatický talent“. Z Wagnerem ma to wspólnego, że tłem kilku jego dramatów muzycznych są podania ojczyste („Bukowin“, „Blanik“, „Oldřich a Božena“, „Šarka“). Co prawda, nie we wszystkich swych

dramatach muzycznych zdobył się Fibich na siłę dramatyczną — czasem stawały mu w drodze niezbyt szczęśliwe teksty, ale to, co nazywamy logiką dramatyczno-muzyczną, opanował Fibich po mistrzowsku. Krytyk Ryszard Batka, jeden z niemieckich muzycznych kulturträgerów w Czechach, pisze: „Das Verhältnis von Wort und Musik ist in diesen Dramen auf das feinste abgewogen, das Ganze verrät eine sicher gestaltende Meisterhand“. W istocie — gdyby nasze dyrekcye teatrów i oper miały na tyle poczucia obowiązku wobec rasy i muzyki i przyswajały sobie słowiańskie opery i melodramaty (zwłaszcza czeskie), zamiast niemieckich efemeryd i estetycznie wcale nie nienagannych objawów weryzmu włoskiego, wtedy znajomość słowiańskiej muzyki wydałaby piękne owoce. Ale polskie dyrekcye oper albo lekceważą sobie polskich kompozytorów oper („Manru“ Paderewskiego‘ „Marya“ Melcera, „Konrad Wallenrod“ Żeleńskiego), albo też ignorują ich („Protesilas i Laodamia“ Melcera, „Bolesław Śmiały“ Różyckiego) — jakże więc mają wystawiać czeskie, chorwackie lub rosyjskie opery?! — Następnie znaczenie Smetany nie polega jedynie na operze, utworach solowych i kameralnych, oraz pieśniach. Nie można bowiem żadną miarą opuszczać jego wspaniałych utworów symfonicznych, które okazały się w Anglii, Niemczech, Francyi i u nas trwalszemi, niż inne dzieła Smetany. Mają one przedewszystkiem dla samych Czech bardziej epokowe znaczenie, niż Dvořák, gdyż wprowadziły do Czech: 1) reformy Liszta i Berlioza, 2) wielką symfoniczną orkiestrę. Dvořák przejął się temi reformami dopiero pod wpływem Smetany, a Fibich poprowadził je dalej, zaś na Smetanie i Fibichu opierają się najmłodsi czescy kompozytorowie (Vitězslav Novák, J. Bohuslav Förster, Karol Weis, Karol Kovařovič, Otokar Ostrčil, Oskar Nedbal, Karol Moor [autor „Polonii“] — wszyscy niemal uczniowie Fibicha), prócz Józefa Suka, będącego wprawdzie spadkobiercą szkoły Dvořáka, lecz bynajmniej nie odsuwającego się od kierunku Smetany-Fibicha (zwłaszcza w ostatnich czasach). Rzec można bez błędu historycznego, że Smetana wprowadził czeską muzykę w świat muzyczny i dał jej nowożytną orkiestrę. Pierwszym zaś Moniuszką czeskim i „na wskróś narodowym kompozytorem“ nie jest Smetana, lecz Franciszek Škroup (1801 1862), twórca hymnu „Kde domov muj?“, wraz z Křižkowskim i innymi, których ideały przejął Smetana. — Znaczenie Fibicha, jako kompozytora symfonicznych utworów, było dla Czech znacznie większe, niż nawet więcej utalentowanego Dvořáka. Ten ostatni należy do neoklasycyzmu muzycznego i nie odkrywa bynajmniej nowych światów. Nie talentem, lecz indywidualnością przerósł go znacznie Fibich. Dvořák był wielkim muzykiem, ale jego inteligencya była nawskróś chłopską i nieprzystępną dla subtelniejszych odruchów duszy. Dvořák, to genialny, typowy „czeski muzykant“, Fibich i Smetana (zwłaszcza Fibich) — to artyści o potężnej kulturze umysłowej, obdarzeni wielką inteligencyą i niezmierną wrażliwością, a przedewszystkiem rozumem artystycznym. Dlatego, jakkolwiek Dvořák odrazu olśniewał swą patetyczną siłą, wpływ Fibicha, zwolna lecz ustawicznie, zyskiwał na przewadze, aż wreszcie obecnie zupełnie zapanował. Wreszcie należy położyć cały nacisk na fortepianowe kompozycye Fibicha, daleko wartościowsze, niż Dvořáka. Kto posiada cztery tomy jego utworów fortepianowych „Nálady, dojmy a upominky“, ten nie prędko je porzuci. Czem Chopin dla nas, a Schumann dla Niemców, tem Fibich dla Czechów. Niema tam ani jednego utworu banalnego, gdy tymczasem u Dvořáka często go widzimy. Głębokim jest liryzm Fibicha, gdyż uduchownionym. A to przewaga niemała. To wszystko czyni, że Czesi wymieniając Smetanę i Dvořáka, nigdy nie zapominają o Fibichu. Nie chciejmy im zatem czynić krzywdy dlatego, że u nas ten wielki „trzeci“ jest nieznany. — Za daleko jednak idzie p. Bylicki, jeśli przypuszcza, że co do ogólnego wykształcenia, kompozytorowie rosyjscy ustępują czeskim. Nietylko nie ustępują, ale znacznie przewyższają. Wystarczy porównać partytury utworów Rimskie-

go-Korsakowa, a zwłaszcza Siergieja Taniejewa, Skrjabina, Areńskiego i Włodzimierza Metzla, aby się przekonać, że czegoś podobnie potężnego w wiedzę nie znajdziemy u Czechów. Dlaczego jednak mamy aż do rosyjskiej muzyki uciekać się?! Także polskie utwory symfoniczne, jak druga symfonia Fitelberga, „Bolesław Śmiały“ (poemat symf.) Różyckiego i trylogia symfoniczna „Trzy odwieczne pieśni“ Mieczysława Karłowicza stoją na szczycie współczesnej wiedzy muzycznej. Nawet Niemcy nie odmawiają im tego. *Adolf Chybiński.*

† **Józefina Naprstková,** z domu Křižkówna, wdowa po Wojciechu, zmarła w Pradze dnia 12 września, licząc lat 69. Była to kobieta typowa, sławna po wszystkich ziemiach czeskich na równi ze swym mężem, założycielem Muzeum przemysłowego, dzieląca jego trudy, ale też mająca udział we wszystkich jego zasługach obywatelskich. — Ś. p. Józefina dostała się w dom Naprstków, mieszczan praskich, jako służąca. Przymiotami charakteru swego zdobyła sobie szacunek całej rodziny, stała się powiernicą swej pracodawczyni, ś. p. Anny Naprstkowej, znanej w swoim czasie całej Pradze z dobroczynności, wyrobiła się i ukształciła tak, że mogła potem załatwiać sama olbrzymią korespondencyę swego męża, a po jego śmierci stanąć sama na czele Muzeum i kompletować je. Niektóre oddziały sama urządziła i uporządkowała. Otoczona szacunkiem całego narodu, prowadziła dom otwarty dla osób poważnych stanowiskiem i nauką, rodzaj salonu literacko-społecznego, w którym widywało się kwiat społeczeństwa, — i została przy tém prostą kobietą, nie mającą żadnych niemal osobistych potrzeb, prowadzącą życie prymitywne, ubierała się zawsze, jak służąca.

Znaczne dochody swe obracała niemal co do grosza na potrzeby publiczne. Była czynną wszędzie, a zwłaszcza, gdzie chodziło o sprawy wykształcenia żeńskiego. Stała na czele czeskiego ruchu emancypacyjnego, w znacznej części sama go wytworzyła, należała do Rad nadzorczych rozmaitych szkół, a założyła też szkołę kucharską przy stowarzyszeniu „Domacnost“.

Prezydent miasta, „burmistrz miast praskich“, zawiadamiając Radę miejską o jej zgonie, wyliczał jej zasługi narodowe, humanitarne, naukowe, społeczne, a uważał za stosowne dodać: „Te skromne słowa nie oddają ani w przybliżeniu znaczenia zmarłej w społeczeństwie“. Rzeczywiście, ś. p. Józefina miała takie stosunki, rozwinęła taką działalność i tyle spraw wprowadziła w ruch swoją inicyatywą, że należała istotnie do filarów czeskiego życia narodowego.

Rodzina Naprstków, ich dom „u Halanků“ na Betleemskiem naměsti w Pradze, geneza ich zbiorów i rozwój w pierwszorzędne muzeum, ich Klub „amerických dam“, życie ich domowe a działalność publiczna, zabawy ich nawet, zwłaszcza zamiłowanie śpiewu, ich wielka oszczędność w budżecie prywatnym a hojność w publicznym — to wszystko jest typowym objawem czeskiej kultury, czemś nadzwyczaj oryginalnem, na wskróś czeskiem, — a wzbudzającem podziw i cześć. Nie może być nic bardziej czeskiego ponad to.

Póki tradycya świeża, należy pozbierać materyały do przyszłej monografii tego domu! Należyte opracowanie życia i spraw Naprstków stałoby się prawdziwem zwierciadłem czeskości, drugiem po nieśmiertelnej „Babičce“ Růženy Němcowej.

Oboje Naprstkowie, Wojciech i Józefina, mieli pogrzeb bez posług religijnych, dlatego, że kazali ciała swoje spalić (w krematoryum w Gocie). Wypadki takie zdarzają się w Pradze coraz częściej. Wstręt do gnicia wśród robactwa uważanym bywa za ateuszostwo?

„Svatobor“, stowarzyszenie mające na celu popieranie literatów, założone przed 46 laty przez Palackiego, rozwija się coraz lepiej. W r. 1864 wydał „Svatobor“ na zasiłki wydawnicze 400 K., na zapomogi osobiste 2320 K. — a w roku 1906 Kor. 28.415, a mianowicie: literatom na podróże, studya i zasiłki 16.930 K., rodzinom po literatach 6.790 K., na stypendya 4.695 K. Członkowie płacą: założyciele 400 K. je-

dnorazowo, czynni 20 K. rocznie, wspierający 10 K. rocznie. Na listę członków zapisują się instytucye, korporacye, gminy, zwyczajem powszechnie w Czechach przyjętym, co jest największą rękojmią trwałości stowarzyszenia i regularnego wpływu dochodów.

Literaci morawscy odbyli 8 września w Bernie naradę w swych sprawach materyalnych, odwołując się do pomocy Sejmu. Wydział Krajowy urządził był na wniosek ś. p. profesora J o k l a fundacyę 5000 koron rocznie (z czego 1500 Kor. dla niemieckich, a 3500 K. czeskim literatom), ale nie zgodziwszy się na publiczny konkurs i jawne jury, powierzył ocenianie prac zarządowi Muzeum morawskiego. Literaci podnieśli wrzawę zaraz po pierwszem rozdzieleniu nagród. Muzeum o d w o ł a ł o swe oceny, a Wydział Krajowy sam rozdał nagrody... nie wiadomo komu i za co, bo publicznego sprawozdania nie było. Po ożywionych debatach postanowiono zwrócić się do sejmu z petycyą, ażeby:

1) fundacyę literacką podwyższyć na 10.000 K. (na chów królików daje kraj 8.000 K. rocznie).

2) dawać na stypendya podróżne 5.000 K. rocznie, w udziałach nie mniejszych, jak 500 K.

3) przyznać roczne pensye po 2000 K. dwom literatom, a mianowicie V. M r š t i k o v i i J ó z e f o w i U h r o w i.

W razie nieuwzględnienia tych życzeń ma być zwołane wielkie „zgromadzenie protestujące“.

Bardzo to ładne, że władza winna popierać literaturę, ale gdy pójdzie za tem zależność literatury od władzy?...

Zjazd katechetów odbył się w Lublanie. Stawiło się 1600 duchownych nauczycieli ze wszystkich dyecezyi słowieńskich. Postanowiono założyć stowarzyszenie, a komitet zawiązał się od razu pod przewodnictwem katechety ks. kanonika K r ž i č a.

Robotnicy przeciwni socyalizmowi zorganizowani są na Morawach w stowarzyszenie „V š e o d b o r o v é s d r u ž e n í k ř e s t' a n s k o - s o c i a l n í h o d ě l n i c t v a“. Organizacya ta liczyła w roku 1904 członków 1211, w następnym 1978, w 1906 roku 5471; dnia 1 lipca 1907 miało ich 10.820, a 1 sierpnia już 12.000. Widać z tego, jak ruch chrześcijańsko-społeczny rozwija się ruchem przyspieszonym. Obrót pieniężny wynosił w roku przeszłym 39.358 koron, a za 7 miesięcy bieżącego roku 121.000. Uwzględnić jednak trzeba, że agitacya wyborcza przy pierwszem powszechnem głosowaniu wpłynęła na nagłe powiększanie się tych cyfr. Fundusz rezerwowy wynosi 53.000 koron.

Czesi na Śląsku pruskim zamieszkują w części Raciborskiego — a nadto są cztery gminy czeskie w Kłodzkiem: S t r o u ž n é (Straussene), Č e r v e n é (Tscherbeney), S l a n é (Schlanei) i C h u d o b a (Cudova), tudzież trzy gminy na średnim Śląsku: H u s i n e c, P o d ě b r a d y, M e h l t e u e r i trzy osady na północy: F r i e d r i c h s - T a b o r, M a l ý T a b o r, T s c h e r m i n; gminy te i osady założyli czescy emigranci ewangieliccy w latach 1749—1764.

W r. 1846 było Czechów na pruskim Śląsku 62.000, w 1861 r. 58.675, w 1874 roku 73.030. Pierwsze z tych cyfr nie mają pretensyi do dokładności; pochodzą z pracy wydanej w r. 1846 w Raciborzu przez C. L e l k a: „Opis Slézka“; jestto dziś już biały kruk; egzemplarz znajduje się w Muzeum czeskiem w Pradze. Cyfry z r. 1861 pochodzą z urzędowego spisu ludności. Największą wartość mają cyfry z r. 1874, polegające na katalogu dyecezyi ołomunieckiej. Znamiennem jest, że odróżniono w nim Morawian (61.911 w 68 osadach) od Czechów (11.119, tylko w Kłodzkiem).

Czarnogórcy w Prościejowie na Morawach. — Państwa południowo-słowiańskie wysyłają coraz częściej młódź wieśniaczą i rękodzielniczą na naukę pomiędzy Czechów. Teraz zjeżdża do Prościejowa kilkudziesięciu „terminatorów“ z Czarnogóry. Czternastu z nich przybyło już na miejsce. Dzienniki miejscowe wzywają mieszkańców, żeby się z chłopcami obchodzić jak najlepiej, dbać o ich zdrowie i wykształcenie. Będą oni niezawodnie „benjaminkami“ Prościejowian.

Słowacka kronika.

Tylko w Ameryce mogą się Słowacy swobodnie poruszać. Amery-

kańskie organizacye słowackie łączą się w Ligę, której zarząd będzie się opiekował sprawami słowackiemi także w „starym kraju“. Wszystkie pisma będą zbierały składki na cele Ligi, a prócz tego obmyślono inne dochody.

Wybije się 50.000 tanich medalów (jako breloki męskie), po 25 centów (amerykańskich) z portretem Pawła Mudronia i napisem „Ja som pyšný, že som Slovak“, a na rewersie: „Za tu našu slovenčinu — Slovenská liga“.

Sporządzi się też milion znaczków w kształcie marek pocztowych po jednym cencie (amerykańskim), do nalepiania na listach, dokumentach, kwitach itp.

Od czerwca b. r. wychodzi w N. Yorku czasopismo dla kobiet *Ženský Svet*.

Słowieńska kronika.

„Südmark“, a mianowicie gradecki oddział tego germanizacyjnego stowarzyszenia otrzymał pozwolenie na urządzenie loteryi „na rzecz zubożałych rzemieślników i wieśniaków w niemieckich alpejskich krajach Austryi“. Wypuści się w tym celu 300.000 losów po koronie, a ministerstwo finansów uwolniło tę loteryę od taks i należytości, w porozumieniu z ministrami handlu i rolnictwa.

Dochód będzie użyty na wynagrodzenie dla agitatorów prusofilskiej idei w Austryi.

„Südmark“ jest tem dla Słowieńców, czem dla nas w Wielkopolsce hakata. A zatem rząd popiera przedsięwzięcia germanizacyjne. Tem przykrzej, że stało się to za urzędowania Polaka (Dra Korytowskiego). „Südmark“ oszczędziła z łaski rządu 3.000 kor. (§ 27 patentu loteryjnego z 13 marca 1813).

Duchowieństwo słowieńskie utworzyło następujące instytucye społeczne, a patryotyczne:

1) „Ljudska posojilnica“ (Ludowa kasa pożyczkowa), a właściwie bank, stanowiący centralę dla wszystkich kas pożyczkowo-oszczędnościowych, rozrzuconych gęsto po prowincyach zamieszkałych przez Słowieńców. Zaznaczyć przytem należy, iż rozpowszechnione są jedynie kasy Raiffeisena, zdaniem tamtejszych działaczy nieocenione dla społecznego wykształcenia i wyrobienia ludności wiejskiej.

2) „Zadružna zveza“ (Związek stowarzyszeń), ognisko wszystkich stowarzyszeń kulturalnych i ekonomicznych. Główne zadanie — to ideowa i praktyczna praca nad szerzeniem ruchu stowarzyszeniowego, oraz kontrolowanie działalności wszystkich istniejących stowarzyszeń.

3) „Katolicki związek prasowy“, posiadacy własną księgarnię i drukarnię. Związek ten wydaje i popiera cały szereg pism i książek słowieńskich.

4) „Gospodarska zveza“ z filiami po całym kraju — zajmuje się pośrednictwem w zbywaniu produktów rolnych, oraz hurtownym zakupem nasion, nawozów sztucznych i narzędzi dla swoich członków.

5) „Slovenska krščansko-socialna zveza“ (Chrześcijańsko-społeczny związek słowieński) z filiami po całym kraju. Stowarzyszenie kulturalno-oświatowe.

6) „Kmečka zveza“ (Związek włościański), stowarzyszenie polityczne. W organizacyi tej ludność skupiona okręgami, stosownie do terytoryalnych okręgów wyborczych.

Michał Vošnjak obchodził dnia 17. września 70-letnią rocznicę swych urodzin. Z zawodu inżynier kolejowy, urzędował w rozmaitych krajach monarchii. W r. 1869, będąc naczelnikiem stacyi w Zagrzebiu, zezwolił na uroczyste przyjęcie na dworcu kolejowym biskupa Štrossmayera, za co przeniesiono go zaraz na żądanie rządu węgierskiego, tym razem do Wiednia. W r. 1879 przeszedł na emeryturę i osiedlił się w Cylei. Zajmował się sprawami publicznemi, w r. 1884 wybrany posłem do sejmu styryjskiego, w następnym roku do parlamentu wiedeńskiego, którego członkiem pozostawał do r. 1897.

W Cylei założył kuchnię studencką, która przeszło setce ubogiej uczącej się młodzieży dopomogła przetrwać lata szkolne. Jego dziełem było ustanowienie przy cylejskiem gimnazyum słowieńskich klas równorzędnych. Z pomocą Dra Dečki założył tamże słowieńską kasę oszczędności (južnoštajerska hranilnica), a następnie związek

słowieńskich zakładów finansowych „zveza slov. posojlilnic“, i cały szereg nowych stowarzyszeń zaliczkowych. Brał też udział we wszystkich narodowych przedsięwzięciach słowieńskich; żadne nie było mu obcem.

Obecnie przebywa od dłuższego czasu w Gorycyi.

Chorwacka kronika.

O żeglugę dalmacką dobijają się Niemcy i Włosi, a rząd ich popiera i postanowił siedzibę zarządu nowej organizacyi linij żeglarskich urządzić w Tryeście. Kapitaliści, przemysłowcy i kupcy dalmaccy porozumieli się z interesowanymi w Bośni i Hercegowinie i umówili się, żeby z początkiem roku 1908 założyć w Dalmacyi wielkie przedsiębiorstwo żeglarskie, z kursami wybrzeżnemi od Metkovicy po Trogir, ze stacyami po wyspach, tudzież ze stałem połączeniem Dalmacyi z Tryestem lub Rjeką. Kapitał jest już zapewniony. Zwrócono się do rządu o subwencyę ze względu na kursy do Tryestu.

W telegramie, wysłanym ze Splitu do prezydenta ministrów bar. Becka i ministra handlu Dra Fořta z prośbą o przyjęcie do wiadomości założenia nowego konsorcyum, jest taki ustęp:

„Dalmatyńcy są zdecydowani nawiązać stosunki z tem nowem towarzystwem, które nie będzie obcem ani siedzibą, ani urządzeniami swemi. W razie przychylnej odpowiedzi uprasza się też wstrzymać wszelkie układy z innemi firmami żeglarskiemi, a wejść w porozumienie z nowem przedsiębiorstwem, bo bez wątpienia lepiej, żeby obecny smutny stan trwał nadal, niż żeby dalmacka żegluga miała być zcudzoziemczona“.

Wśród Muzułmanów bośniackich przygotowywano demonstracyę na rocznicę wstąpienia na tron sułtana (1 września), na znak, że jego tylko uznają właściwym swym suwerenem. Ludność serbska miała się przyłączyć do tych demonstracyj. Ale agitacya nie znalazła powodzenia i wszystko ograniczyło się do tego, że pismo muzułmańskie *Musavat*, wychodzące w Mostarze, wyszło owego dnia w czerwonych obwódkach.

Stjepan Radič miał przez długie lata zakazany sobie pobyt w Cislitawii, przez grzeczność rządu wiedeńskiego dla Węgrów. Obecnie zakaz ten zniesiono, dzięki staraniom ministra handlu Fořta.

Ku czci Pawła Stoosa — poety chorwackiego z doby illyrskiej, umieszczono tablicę pamiątkową na rodzinnym domu jego we wsi Dubrawicy nad Sotlą. Uroczyste odkrycie tablicy odbyło się z udziałem Słowieńców, których reprezentował Dr Fran Ilešič z Lublany. W mowie swej wyraził życzenie, żeby nadeszły jak najprędzej czasy, w których rzeczka Sotla przestałaby być granicą pomiędzy braćmi jednej krwi, Chorwatami a Słowieńcami (med enokrvnimi brati Slovenci in Hrvati). Podzielamy to życzenie w zupełności.

(*tsg.*) **Przegląd beletrystyki chorwackiej od r. 1900** daje Jovan Hranilović w l. t. *Hrvatskega Kola*. Drukowany był też w czasopiśmie „Лѣтопис Матице Српске“ i wywołał swą płytkością i stronniczością wielkie oburzenie w prasie chorwackiej. W osobnych rozdziałach traktuje poezyę, powieść i dramat, podając główne ich kierunki. We wstępie poświęca kilka uwag długoletniej walce „starych i młodych“, która doprowadziła do chwilowego zastoju w piśmiennictwie chorwackiem. Ocenia ją bardzo trafnie, jako chwilowe, przejściowe zjawisko, wywołane nie tyle literackiemi potrzebami, ile raczej fatalnemi stosunkami politycznemi, krwawym zatargiem z Węgrami, który rozjątrzył — rozpolitykował umysły w społeczeństwie i wkońcu walkę z kwestyj polityczno-narodowych ściągnął na tło czysto literackie. Zestawiając sądy ostateczne i hasła obu obozów dochodzi do przekonania, że młodzi w zasadzie powracają na dawne stanowisko i przyjmują te same poglądy na zadanie literatury pięknej, jakiemi żyło poprzednie pokolenie.

Czy to twierdzenie w zupełności jest słuszne, dałoby się o tem wiele mówić; Hranilović jednak zdradza brak należytego zrozumienia istoty współczesnego „modernistycznego“ piśmiennictwa i różnicy, jaka zachodzi między niem, a ideałami epigonów „illiryzmu“ i romantyczno-

patryotycznej epoki Šenoy. Wychowany w zupełnie odmiennych warunkach, przesiąknięty atmosferą minionych lat, patrzy na nowsze zjawiska piśmiennicze oczyma Chorwata lat 70 lub 80-tych, nie biorąc pod uwagę całej, późniejszej, a potężnej ewolucyi społeczeństwa chorwackiego, — pod wpływem kultury Europy i nowo budzących się czynników rodzimych. W tem leży słaba strona pracy Hranilovića.

Mimo jednak tego niedomagania i pewnej jednostajności, przegląd jego, choć nie zupełny i powierzchowny, pomaga w oryentowaniu się w zjawiskach dzisiejszego piśmiennictwa chorwackiego.

Z całego przeglądu wnosić możemy, że nowsza twórczość chorwacka, odbijając w sobie wszystkie współczesne kierunki literackie, nie zatraca oryginalności i rodzimego piętna, powracając raz po raz — choć w formach nowych — to do niewyczerpanej skarbnicy ludowej, to do tajemniczych dziejów przeszłości, to znowu — i najczęściej, — do duszy ludu, która jeszcze tak mało znaną jest własnemu społeczeństwu, a która obecnie staje się głównym bohaterem i istotą twórczości pięknej, zwłaszcza w powieści i dramacie. — Poezya, przeważnie liryka, zarówno erotyczna, jak patryotyczna, rodzinna, społeczna, filozoficzna, historyczna, przybiera charakter coraz bujniejszego indywidualizmu, kształconego na filozofii nowoczesnej, przy czem formę stara się doprowadzić do wirtuozostwa.

Przyjaźń chorwacko-serbska

jest hasłem, którego wykonanie wymaga długiego i natężonego płynięcia przeciw wodzie. Wzajemna niechęć tkwi im we krwi. Wszak poważny miesięcznik, *Hrvatska Straža*, wystąpił ostro przeciw *Światu Słowiańskiemu* o to, żeśmy napisali, że według polskich wyobrażeń o narodowości uważałoby się Serbów i Chorwatów za jeden naród. Chorwackie pismo uczuło się tem dotknięte w swym patryotyzmie.

Wśród ludu niechęć ta przeradza się w gwałtowną nienawiść, której objawy nieraz juz notowaliśmy.

Niedawno teraz, w sierpniu, na odpust w Sv. Roku na Lice, przyszli też Serbowie, przystrojeni w serbskie kokardy; widząc to Chorwaci wezwali.... żandarmeryi. Żandarmi przybyli na miejsce, ale nie mieli powodu do zaczepiania Serbów. Oburzeni Chorwaci rzucili się tedy sami na Serbów; żandarmi musieli więc wziąć Serbów w obronę i zwrócić się przeciw Chorwatom. Jeden Chorwat zabity, a pięciu rannych, wśród nich — ksiądz. Oto obrazek z faktycznych stosunków.

Kilka miesięcy temu wstąpił do naszej redakcyi przejezdny Chorwat, trochę dziennikarz; człowiek ten stracił równowagę, słysząc, że według naszych pojęć Serb i Chorwat, to właściwie jeden naród. Być tej samej narodowości, jak Serb — wydało mu się hańbą, obelgą, największym wstydem; czuł się obrażonym.

Polityka musi się liczyć z faktami. Sprzyjamy prądowi unifikacyjnemu Chorwatów i Serbów, tak zgodnemu z naszemi wyobrażeniami, ale nie możemy uważać tego prądu za pozytywny czynnik polityczny i kto wie, czy się nim stanie w tem i następnem jeszcze pokoleniu. Niestety, są to dwa narody, a ktoby chciał oprzeć politykę na ich jedności, przeliczy się.

Charakterystycznem jest również, jak nieżyczliwie przyjęły chorwackie pisma w Bośni wieść, jakoby rząd zamierzał zaprowadzić w krajach okupowanych ustrój reprezentacyjny, a to z obawy przed większością sprzymierzonych mahometan i prawosławnych. Sarajewski organ Chorwatów pisał bez ogródki: „Sejm dajcie nam wtenczas dopiero, aż prawosławna większość spotulnieje na tyle, że będzie pracowała zgodnie z nami, katolicką mniejszością, dla dobra wspólnej ojczyzny, Chorwacyi pod berłem habsburskiem; potem dopiero padną dzielące nas mury".

W dniach 21—23 sierpnia odbywał się w Zagrzebiu zjazd Związku chorwackich stowarzyszeń nauczycielskich. Zjechali na to zgromadzenie także delegaci czeskiego stanu nauczycielskiego, a przedstawiciel ich, wygłaszając oficyalną mowę, kładł nacisk na porozumienie serbsko-

chorwackie i dał wyraz radości z powodu tej zgody. Jakby na ironię, ledwie czeski mowca skończył, powstali serbscy nauczyciele i wyszli w milczeniu ze sali. Doszło następnie oświadczenie, że występują ze Związku, a założą sobie osobny serbski. Wystąpienie swe motywują tem, że w projekcie zmiany statutu nie wspomniano nigdzie imienia serbskiego; że na pierwszem posiedzeniu (21 sierpnia) zaniechano zmiany statutu dlatego właśnie, żeby uchylić się od spełnienia tego życzenia Serbów, jakkolwiek Serbowie uprzedzali, że w takim razie wystąpią ze związku.

Nauczyciele serbscy postanowili zakładać w Chorwacyi własne stowarzyszenia i wydawać od roku 1908 własne pismo *Srpska Škola.*

Tem większe uznanie należy się tym, którzy płyną przeciw wodzie i propagują jedność serbo-chorwacką. Z radością zapisujemy też fakt następujący:

W dniu urodzin cesarskich (a tam właściwie królewskich) dnia 18 sierpnia w Osieku na oficyalne nabożeństwo w kościele chorwackim, katolickim, przybyło wielu Serbów, prawosławnych. Po mszy wszycy śpiewali zgodnie hymn chrwacki „Liepa naša domovina“, stojąc (także Serbowie stali). Następnie udali się wszyscy obecni w kościele Chorwaci ze Serbami do cerkwi prawosławnej.

Oby tego rodzaju „demonstracyj“ było jak najwięcej, chociaż lepiej, żeby się odbywały w stosowniejszem miejscu, zwłaszcza, że „Liepa“ nie jest wcale pieśnią kościelną. Ale skoro tylko więcej dobrego w treści, niż błędnego w formie... dążeniem do zgody, do miłości, nie będzie Kościół sprofanowany.

Serbska kronika.

(*tsg.*) **O młodej serbskiej poezyi i noweli** pisze J o v a n S k e r l i ć, najruchliwszy i najzdolniejszy dzisiejszy krytyk i historyk literatury serbskiej, w I. tomie *Hrvatskega Kola.*

W szeregu studyów i szkiców literackich, choć od kilku lat dopiero pracuje, dał już piśmiennictwu swemu szereg cennych monografii pojedynczych pisarzy różnych epok, (por. jego „Писци и књиге“. I. Studya literackie. Belgrad 1907, str. 156), a nadto w większem dziele opracował jedną ważną dobę w literaturze serbskiej. (por. wydanie serb. król. Akademii, nagrodzone z „Zadužbiny Dr. Ljubomira Radivojevića“ p. t. „Омладина и њена књижевност“ (1848—1871) Belgrad 1906. Str. 557. Z obu tych dzieł podamy w najbliższym czasie sprawozdanie). Nadto artykułami jego, zawsze cennymi i pełnymi nowych wiadomości przepełnione wszystkie poważniejsze czasopisma serbskie; stałe zaś jego sprawozdania z rozwoju kultury serbskiej rokrocznie czytać można w wielu pismach czeskich (*Slovanský Přehled*), słowieńskich (*Ljubljanski Zvon*) chorwackich i i. (Nie mniejsze zasługi położył około badań zwłaszcza nad starszem piśmiennictwem serbskiem prof. P a v l e P o p o v i ć, którego najnowszej pracy: „Из књижевности“ (Belgrad 1906) poświęcimy niebawem kilka uwag).

I niniejsza rozprawka w *Kolu* — odznacza się tą samą, co zawsze u niego, jędrnością i jasnością wykładu, bystrym poglądem syntetycznym na rozwój piśmiennictwa chorwackiego, świetną charakterystyką pojedynczych talentów.

Co do nowszej poezyi serbskiej, i tu widzimy pewne podobieństwa z stosunkami współczesnej poezyi chorwackiej i słowieńskiej; zwrot od patryotyczno-deklamatorskiej poezyi R a d i č e v i ć a, N e n a d o v i ć a, Jov. I l i ć a i i. lat 40-tych, a po części i epoki t. zw. „Omladiny“ lat 60-tych, zwrot od poezyi „krwawych jataganów i gęśli jaworowych“, bających wiecznie o krwi tylko, walkach i nienawiści — zwrot, którego twórcą był V o j i s l a v J. I l i ć, miękki liryk, przesiąknięty delikatną melancholią i szlachetnym pessymizmem, pełen nietyle głębokich, ile szczerych, natchnionych, „wonnych“ myśli, przypominających niekiedy Heinego. Pisało o nim wielu Serbów, Chorwatów i Słowieńców. Por. najciekawsze studyum chorwackiego poety M i l. B e g o v i ć a „V o j. I. I l i j i ć“ (Spljet 1904).

Stworzył on formalną szkołę, zwaną od niego „V o j i s l a v i z m e m“ do której zaliczyć należy M i l o r a d a J. M i t r o v i ć a, śpiewaka bohatersko-trubadurskiej mi-

łości, romantycznych ballad i romanc, a później popularnych epizodów z epoki walk serbskich, w których odezwało się ponownie echo starej szkoły, ale pełne akcentów silnych, głoszących zdrowie moralne, wiarę w życie, męską odwagę. Obok niego stoi Aleksa Šantić, bośniacko-hercegowiński poeta swobody i Mileta Jakšić, naturalista, obdarzony zmysłem wielce artystycznego odczuwania przyrody i lubujący się w dociekaniach filozoficznych.

Najnowszy kierunek, wyszły ze szkoły francuskiej, reprezentują Jovan Dučić, „verlainista", symbolik, dekadent, pełen mistrzostwa w formie, muzyki i czaru wiersza, zwłaszcza w oryginalnym, ale chłodnym cyklu „Dubrovački madrigali" — i Milan Rakić („Z.") moralny stoik, tonący w zagadnieniach bytu i zadań ludzkości, przyczem zabarwia swe utwory znaczną dozą spokojnego pesymizmu. Młodo, a tragicznie zmarły Stevan Luković z tej samej wyszedł szkoły, w swem jakby przeczuciu śmierci okazał daleką głębię duszy, — duszy nawskróś nowoczesnej, subtelnej, niespokojnej, w smętnych głosach przyrody szukającej dla siebie oddźwięku.

Milorad M. Petrović swemi naiwnemi piosnkami „z łąk i pól", à la Rydel, Konopnicka,— Danica Marković swemi skargami cierpiącej, ranionej duszy, — Svetislav Stefanović, pełen myśli, ale mało rozumiany, serbski Roseti-Poe, — Milan Ćurčić, wychowanek płytkiej wiedeńskiej „moderny",—i Milutin Jovanović, swemi lekkiemi, „oficerskiemi" piosnkami, dopełniają całokształtu współczesnej poezyi serbskiej.

Cechą jej, jak niemal całej dzisiejszej poezyi europejskiej, wirtuozostwo i subtelność formy, malowniczość i muzyka obrazów, błąkanie się po mgłach myśli i wyobraźni, co staje w zupełnej sprzeczności z rozwojem serbskiej noweli, idącej drogą czystego realizmu. Zupełnie inaczej zatem, jak nowela i powieść słowieńska, a po części i chorwacka, gdzie subtelna liryka egotyczna, wybujały indywidualizm, autoanaliza psychologiczna, odgrywają coraz wybitniejszą rolę.

Najbujniej rozwija się serbska nowela „wiejska". Pisarze współcześni, jak Janko Veselinović, znakomity obserwator życia ludu serbskiego, słabszy malarz obrazów wielkomiejskich, — jak Simo Matavulj, autor klasycznych typów obrazków ludowych z Dalmacyi, Przymorza i Czarnogóry — Svetozar Ćorović, Jelena Dimitrijević i inni, ciągną dalej pracę twórców noweli wiejskiej minionego okresu: Milovana Gj. Glišića i Pavla Markovića Adamova, zastępując tylko ich idylliczno-romantyczną poezyę prawdą bystrej obserwacyi i nawskróś realistycznego malowania.

Inni, jak Stevan Sremac, Branislav Gj. Nušić i Radoje Domanović, wydobywają swą zręczną obserwacyą komiczno-tragiczne strony życia serbskiego i kreślą je z zacięciem satyrycznem. Zwłaszcza ostatni, serbski Juvenal-Swift, głęboką, wielkoduszną satyrą i ironią uderzył w najbardziej zasadnicze wady i braki społeczeństwa serbskiego, z szczerą goryczą piętnując zepsucie. (Porów. jego „Królewicz Marko po raz wtóry między Serbami" i allegoryę „Stradija", uderzającą na samowolę ostatniego z Obrenowiczów).

Borisav Stanković zachwyca w swych obrazkach natchnioną poezyą Wschodu, zapałem i namiętnością bośniackiej pieśni gminnej — a w ostatnich swych utworach głębokiem, szczerem współczuciem dla wszelkiej ludzkiej nędzy, upadku — w czem bardzo zbliża się do Maksyma Gorkiego. Petar Kočić głosi poezyę zdrowia i siły, a w swych powiastkach z Bośni kreśli pierwszy typy chłopa tamtejszego, nawskróś żywe, realne, bez idealizowania — a z całą prawdą wszystkich jego stron ciemnych, brzydkich, groźnych. Ivo Ćipiko wreszcie, Dalmatyniec, świetny malarz nędznych stosunków na wyspach dalmatyńskich i bajecznych jej okazów wśród ludu, z całą grozą kreśli tragiczne momenty z życia nadmorskiego. Jest on zarazem szlachetnym głosicielem jedności serbo-chorwackiej i śmiało potępia owe „żakowskie spory synów jednej ojczyzny, owe próżne, bezmyślne artykuły dziennikarskie i kłótnie różnych „patryotów", którzy przy takich stosunkach w kraju nie mają

nic mądrzejszego do czynienia, jak tylko sprzeczać się o minioną naszą wielkość, przeszłość, historyę". (O nim, jak i innych nowszych pisarzach serbskich p. Škerlića „Pisci i Knjige" I. Str. 146 i i.).

Skerlić widzi bardzo szybki i pomyślny rozwój w serbskiej nowelistyce, zato w powieści panuje zastój i niepłodność. W tych jednak, wązkich granicach, w jakich pracuje dzisiejsze pokolenie literackie — czyni ogromne postępy; są to „naturaliści przez swe bystre i jasne spostrzeżenia, przez otwarte i śmiałe wypowiadanie się: są to idealiści zaś w swych uczuciach, wrażeniach w głębi dusz, w szczerych krzykach gorącego serca". W tej oryginalnej, a szczęśliwej kombinacyi pierwiastków twórczych widzi autor zadatek wielki na przyszłość.

Bułgarska kronika.

Lekarzy jest w Bułgaryi 644, w tem rodowitych Bułgarów 526, 24 żydów, 15 Ormian, 53 Greków, 3 Czechów, 4 Polaków, 2 Niemców, 4 Chorwatów, po jednym Włochu, Albańczyku, Rosyaninie, jeden z Czarnogóry, a dwóch t. zw. Lewantyńców.

Ciekawą jest statystyka, gdzie odbywali studya medyczne. Najwięcej lekarzy dostarczyło Bułgarom Montpellier, bo 81; Moskwa 62, Ateny 55, Paryż 54, Wiedeń 48, Genewa 45, Nantes 39, Konstantynopol 36, Lugdun 33, Petersburg i Kijów po 26, Tuluza 21, Lozanna 13, Berlin, Bordeaux i Bukareszt po 12, Zurych 10, Würzburg 9, Gradec 8, Lille, Monachium i Lipsk po 6, Charkow i Piza po 4, Praga i Liège po 3, Bruksella, Insbruck, Bazylea, Frybург, Turyn, Gandawa po dwóch, a Londyn, Odessa, Królewiec, Heidelberga, Strassburg, Padwa, Filadelfia, Cincinnati, Calais i Kraków po jednemu.

Dziwna zaiste rzecz! Nasza młodzież medyczna narzeka na brak chleba, a w Bułgaryi jest zaledwie 4 lekarzy Polaków! Krakowski uniwersytet wydaje zaledwie jednego lekarza, mającego na tyle przedsiębiorczości, a lwowski ani jednego.

Z powodu jubileuszu 25-letnich rządów księcia Ferdynanda odbyła się w Sofii na polu M rsa uczta na 2600 osób, wielki przegląd wojsk a wieczorem wspaniała iluminacya. Były prezydent ministrów bułgarskich, Radosławow, wyraził mu imieniem swojem i swego stronnictwa ubolewanie, że nie może mu jeszcze skutkiem oporu państw złożyć hołdu jako królowi Bułgaryi.

Naprężone długo stosunki z Rosyą przybrały już nastrój serdeczny. Na odsłonięcie pomnika cara Aleksandra II. wysłano nietylko oficyalnie delegacyę wojskową rosyjską, ale zjechał nawet syn cara-oswobodziciela Wielki Książę Włodzimierz Aleksander z żoną.

Druk ukończono dnia 27. września 1907 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.